

PRÓBNY EGZAMIN ÓSMOKLASISTY

TEST Z ROZWIĄZANAMI | DZIŚ: MATEMATYKA, JUTRO: JĘZYK POLSKI



GAZETA wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 24 stycznia 2022 | Redaktor prowadzący Piotr Winnicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 18.9906, 2 | Nakład 92 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych



Kultura

Barbara Krafftówna nie żyje

Od wczesnych lat zdradzała talent aktorski. Przebierała się w stroje matki i tańczyła na parapecie. Zawsze powtarzała: – Dla mnie najważniejsze było i jest, aby być sobą! ▶ 13

Koronawirus w Polsce

Będzie kolejna katastrofa

Po tekście „Wyborczej” rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek chce wyjaśnić od MZ w sprawie oddziałów covidowych, na których umierają niemal wszyscy pacjenci podłączeni do respiratora ▶ 4-5

DUŻYFORMAT

CZYSZCZĘ KOŚCIÓŁ

• O łowcy pedofilów pisze Marcin Wójcik

DEBATA

CO NAM DAŁA UNIA EUROPEJSKA? I CO JESZCZE MOŻE NAM DAĆ?

• Debata online dziś o godz. 11 na Wyborcza.pl i FB Wyborcza

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

0 4>

9 770860 908112



Ukraina

DONBAS LICZY NA ZACHÓD

Mieszkańcy przyfrontowych miejscowości spokojniej reagują na informacje o możliwej rosyjskiej agresji niż ich rodacy z oddalonych od Donbasu regionów. – Dzwonią do nas znajomi z całego kraju i pytają, jak się zachowywać w przypadku wojny – opowiadają. Reportaż Piotra Andrusieczki o życiu na linii frontu ▶ 3 Czytaj też ▶ 10-11

Afera Pegasus

CBA nagrywało Giertycha z Tuskiem

Podczas inwigilowania mecenasa Romana Giertycha CBA dzięki Pegasusowi ściągnęło z telefonu адвоката również jego prywatne rozmowy, m.in. z obecnym szefem PO Donaldem Tuskiem

Jacek Harłukowicz

To, że w materiałach prokuratury znajdują się zapisy rozmów Giertycha prowadzonych za pomocą internetowych komunikatorów – możliwe do zdobycia wyłącznie dzięki systemowi Pegasus – potwierdziliśmy w dwóch niezależnych od siebie źródłach: w służbach specjalnych i prowadzącej postępowanie prokuraturze.

Wcześniej włamanie do telefonu Giertycha wykryli specjaliści z kanadyjskiego Citizen Lab Uniwersytetu w Toronto, o czym jako pierwsza napisała agencja Associated Press. Ekspertci stwierdzili, że w 2019 r. włamywano się Pegasusem do urządzenia prawnika co najmniej 18 razy.

Pegasus zassał stare rozmowy

Służby oficjalnie sprawy nie komentują. Nieoficjalnie inwigilację Gierty-

cha tłumaczą prowadzonym śledztwem dotyczącym rzekomego wyprowadzania pieniędzy ze spółki Polnord należącej przed laty do biznesmena Ryszarda Krauzego.

– Giertych inwigilowany był przez trzy miesiące – twierdzi nasz informator ze służb specjalnych. – Najpierw, latem 2019 r., ówczesny szef CBA Ernest Bejda wystąpił do warszawskiego sądu okręgowego o zgodę na objęcie Romana Giertycha zwykłą kontrolą operacyjną pozwalającą na podsłuchiwanie rozmów. Niedługo później do sądu wpłynął kolejny wniosek, tym razem o kontrolę jego korespondencji prowadzonej za pomocą internetowych komunikatorów WhatsApp i Signal. Przez pewien czas obie formy kontroli operacyjnej prowadzone były równocześnie.

Ściągając zawartość telefonu Giertycha, służby weszły w posiadanie również jego korespondencji i rozmów z politykami opozycji,

których reprezentował jako prawnik, m.in. z Donaldem Tuskiem i senatorem KO Stanisławem Gawłowskim oskarżonym o przyjmowanie łapówek w tzw. aferze melioracyjnej w Zachodniopomorskiem. Polityk nie przyznaje się do winy i uważa, że to akcja polityczna.

Dlaczego ta korespondencja i rozmowy nie wyciekły? Nasz rozmówca przekonuje, że te z Gawłowskim – jako objęte „tajemnicą obrończą” – zostały komisyjnie zniszczone, co nakazuje ustawa o CBA. Zniszczenie zarządzić miał Bejda, dziś członek zarządu PZU.

Łagodniej ustawa traktuje „tajemnicę adwokacką”, którą objęte były rozmowy prowadzone przez Giertycha z Tuskiem. Te informacje, o których adwokat dowiedział się „w związku z udzielaniem pomocy prawnej”, ale niezwiązanej z pełnieniem funkcji obrońcy, mogą być wykorzystane w procesie

karnym. Wymagana jest na to jednak zgoda sądu.

„Nie było tam nic istotnego”

Ale i te materiały według naszego źródła w służbach zostały zniszczone. – Nie zostały nawet przekazane prokuraturze – mówi nasz informator. – Zniszczenie zarządził trochę dla świętego spokoju, by nikt nie zarzucił nam później inwigilowania Giertycha z powodów politycznych. Inna sprawa, że nie było tam nic istotnego.

Czy korespondencja adwokata z klientami i jego rozmowy z politykami opozycji rzeczywiście zostały zniszczone? Tego nie wiemy. Podobnie jak tego, jaka była rzeczywista skala stosowania w Polsce Pegasusu i do jakich celów był wykorzystywany.

Pewne jest, że inwigilowani byli także prokurator Ewa Wrzosek, która chciała prowadzić śledztwo w sprawie wyborów kopertowych z 2020 r. (ostatecznie się nie odbyły), oraz senator KO Krzysztof Brejza, i to w czasie, gdy był w 2019 r. szefem kampanii wyborczej do parlamentu.

Sprawę próbuje wyjaśniać powołana przez opozycję specjalna komisja w Senacie. PiS odmówił udziału w niej swoich przedstawicieli. W środę stanie przed nią Giertych. ●

Czytaj też ▶ 6

– Giertych inwigilowany był przez trzy miesiące – twierdzi nasz informator ze służb specjalnych

Patrycja Maciejewicz

Łata, sznurek, plaster

Sukces „Polskiego ładu” jest tak niepodważalny, że misję ratowania go i – tak zakładam – opracowania wersji przepisów, które będą się nadawały do stosowania, powierza się Arturowi Soboniowi.

Wiceminister rozwoju i technologii ma być siódmym z kolei wiceministrem, bo żaden z dotychczasowych ekonomistów w resorcie finansów nie był w stanie porządnie wykonać roboty. Soboń ekonomią zajął się na studiach podyplomowych, napisał też doktorat na SGH. Z wykształcenia jest humanistą (historykiem po KUL), co w tej sytuacji wydaje się zaletą, bo może posłucha ekspertów, a nie będzie uważał, że wie najlepiej.

Z drugiej strony to on firmował program „Mieszkanie plus” i ratował sytuację w górnictwie, on też zapowiadał powstanie państwowej sieci sklepów.

Nowemu wiceministrowi finansów do sztabucha: proszę nie wierzyć politykom (w tym sobie), którym może się wydawać, że wystarczy zawiązać kolejny supeł, nakleić łatę, podwiązać sznurkiem i liczyć na to, że nie zdarzy się żaden podmuch powietrza, który wywróci tę arcyciekawą, ale kompromitującą dla urzędników państwowych konstrukcję.

Pewnie państwo nie pamiętają, ale cała ulga dla klasy średniej była już plastrem na tym systemie. Potem zaczęto dokładać kolejne – ulgę dla emerytów, dla osób prowadzących działalność gospodarczą, dla wspólnie rozliczających się małżonków,

samotnych rodziców. Potem jeszcze zamieszanie z 1 proc. podatku z PIT-2...

Łata, sznurek, plaster, a jak nie zadziała, to zawsze można się rozliczyć jak w zeszłym roku.

To ma być ta epokowa zmiana? Przypomina raczej szkołę, w której uczniowie liczą, liczą i ciągle wychodzi im wynik nie taki, jakiego oczekuje nauczyciel. Nakazuje więc: wpiszcie „właściwy” wynik. Wiem, że to całkowicie nieabstrakcyjna analogia.

Ekspert podatkowy Michał Myck mówi bez ogródek: mamy dwa równoległe systemy podatkowe. Do tej pory ujmą na honorze premiera i ministrów od „Polskiego ładu” było posłuchanie jakiegokolwiek eksperta od podatków. Lepiej byłoby, gdyby posłuchali choćby księgowego.

Premier, który zwołuje konferencję prasową z ministrem zdrowia, a na niej ogłasza fundamentalne zmiany w obowiązującym już systemie podatkowym, oficjalnie przyznaje się do całkowitej porażki i tego, że nad niczym nie panuje.

Nie brnijmy w to. Jak mówi prof. Krzysztof Obłój, dobrego lidera można poznać po tym, że bez sentymentów „zabija” swoje złe pomysły, by nie były kamieniem u szyi. A Morawiecki miał być przecież tym najlepszym menedżerem wśród PiS-owców. ●

Andrzej rysuje



Niemcy

Zimowy surfing w parku



W zimowej aurze surferzy z deskami czekają, aby okiełznać falę na rzece Eisbach w Ogrodzie Angielskim w Monachium. Sztucznie utworzona atrakcja przyciąga profesjonalnych surferów z różnych stron świata oraz turystów.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Kosmiczne górnictwo

1

MLN

Na tyle lat według szacunków wystarczyłoby nam żelaza, które jest na asteroidzie Hebe. Niklu – na 83 mln lat, a złota – na ponad 700 tys. lat

► VI

Dave Ryding

Wygrywa, całuje śnieg i płacze

Nie regulujcie telewizorów, urońcie lże lub dwie, bo to się dzieje naprawdę. Dave Ryding zapisał się w historii! – emocjonował się brytyjski komentator Eurosportu Nick Fellows, gdy w sobotę w Kitzbühel zaczynała się ceremonia dekoracji najlepszych slalomistów.

Brytyjczycy, którzy mają wielkie zasługi w uformowaniu współczesnego narciarstwa alpejskiego, doczekali się po 55 latach zwycięcy zawodów Pucharu Świata w tej dyscyplinie. I to nie było gdzieś, ale w Kitzbühel, miejscu przez alpejczyków, kibiców i dziennikarzy okrzykniętym kultowym.

– Tyle emocji, gdy mijalem mecie, a teraz nie wiem, co powiedzieć – wyznał Ryding dziennikarzowi Eurosportu w czasie obowiązkowej rozmowy ze zwycięzcą. Gdy już znalazł słowa, powiedział, że choć ma 35 lat, to nigdy nie przestał wierzyć i próbować.

A próbował aż 97 razy, tyle startów zaliczył w Pucharze Świata od 2009 r. Trzy razy stał na podium.



Start numer 98 dał mu zwycięstwo. W grudniu skończy 36 lat.

Anglik jeździ w PŚ tylko w slalomach, najbardziej technicznej z alpejskich konkurencji. Do jej trenowania nie są konieczne wielkie góry i bardzo strome stoki. Ryding podstaw narciarstwa nauczył się na stoku ze sztuczną nawierzchnią w Pendle, 40 km od Manchesteru. Przez całe dzieciństwo trenował i ścigał się na igielicie. Trenować na prawdziwym śniegu zaczął dopiero w wieku 14 lat. ●

Anna Kwiatkowska

Jutro w „Wyborczej”

Dodatek specjalny

Próbnny egzamin ósmoklasisty z polskiego

Czy dobrze rozumiesz słowo „legendarny”? Do jakiego rodzaju literackiego należy „Balladyna”? Czy umiesz prawidłowo streścić tekst? Rozwiąż test przygotowany przez ekspertów i sprawdź, co warto powtórzyć przed egzaminem.



Mój Biznes

Wypalenie zawodowe

Wypalenie zawodowe doświadczane jest przez osoby na różnych stanowiskach – zarówno przez pracowników, jak i menedżerów. Nie każde zniechęcenie do pracy będzie wypaleniem, ale poważnych stanów nie wolno lekceważyć.

Nju-Jork na Ukrainie liczy na wsparcie Zachodu

Mieszkańcy przyfrontowych miejscowości spokojniej reagują na informacje o możliwej rosyjskiej agresji niż ich rodacy z oddalonych od Donbasu regionów.
– Dzwonią do nas znajomi z całego kraju i pytają, jak się zachowywać w przypadku wojny – relacjonują.

Piotr Andrusieczko

NJU-JORK, OBWÓD DONIECKI

Grupa młodych osób na wzgórzu rozwija długą niebiesko-żółtą flagę w narodowe święto zjednoczenia. Pogoda, jak na 22 stycznia, jest doskonała: mróz i słońce. – Nju-Jork wita w dniu Jedności Ukrainy! – krzyczą do kamery. Tuż obok przebiega linia frontu, za którą stacjonują donieccy separatyści.

Skład nazwa Nju-Jork – dokładnie taka sama jak amerykańskiej metropolii – na wschodzie Ukrainy? Dziś trudno to ustalić. Miejscowość założyli pod koniec XIX wieku niemieccy protestanci, którym zezwolono osiedlić się na tych terenach, i pomysł wyszedł najpewniej od nich. Według jednej z wersji jeden z zakładających miasto przedsiębiorców miał wcześniej odwiedzić amerykański Nowy Jork i był pod takim wrażeniem miasta, że zapragnął zbudować swój.

Na pierwszy rzut oka Nju-Jork to typowe, trochę depresyjne, miasteczko Donbasu, w którym większość zakładów przemysłowych zamknięto jeszcze przed wybuchem wojny. Apogeum rozwoju przeżywało na początku zeszłego stulecia – w centrum działały wówczas liczne sklepy, księgarnia, hotel, w mieście można było pracować w licznych zakładach i fabrykach. Koniec niemieckiej historii miasta – i zarazem jego rozkwitu – przyszedł wraz z rewolucją bolszewicką. Ostatnich Niemców wysiedlono na rozkaz Stalina już w czasie wojny w 1941 r.

Wraz z początkiem zimnej wojny zmieniono też nazwę miejscowości na Nowohoródke, bo dotychczasowa nie bardzo wpisywała się w radziecko-amerykańską konfrontację. Dopiero w zeszłym roku miasteczko stało się z powrotem Nju-Jorkiem. Ze starego „Nowego Jorku” nie pozostało jednak w mieście wiele – rozwalający się budynek młyna, stary sklep kolonialny i nieduży biurowiec jedyne go zakładu, który jeszcze pracuje.

Ale wśród miejscowych pamięć o „Nowym Jorku” przetrwała wbrew woli Stalina. – W mojej rodzinie wspomniano, że pradiadek jeszcze w latach 80 mówił, że idzie po chleb do Nju-Jorku – mówi Kristina Szewczenko, 28-letnia nauczycielka i miejscowa aktywistka.

Kristina zaangażowała się w walkę o przywrócenie pierwotnej nazwy miejscowości. W lutym 2021 r. wystąpiła w tej sprawie przed komisją Rady Najwyższej Ukrainy. Ta pięć miesięcy później podjęła taką decyzję, mimo sprzeciwu części nowych mieszkańców miejscowości. Teraz Kristina angażuje się w wydawanie lokalnego portalu informacyjnego o przypominającej inny tytuł prasowy nazwie „Newyorker.City”.

„Nie chcę stąd wyjeżdżać”

Nadija Hordijuk, nauczycielka i aktywistka, pokazuje mi ze wzgórza okoliczne miejscowości.



• **Kijowanie boją się wojny. Wielu z nich przyłącza się do ochotniczych oddziałów obrony terytorialnej. Na zdjęciu: ćwiczenia w parku w Kijowie, 22 stycznia 2022 r.** FOT. EFREM LUKATSKY / AP

*To zapewne źle, że
przywykliśmy już do wojny.
Ale kiedy widzimy w telewizji
te wszystkie informacje,
nie wywołują już w nas
niepokoju. W pierwszych
latach walk był lęk,
obawialiśmy się wielkiej,
otwartej wojny. Ale teraz
przestaliśmy już zwracać
na te informacje uwagę*

– Z lewej strony jest Toreck, a za nim linia frontu. Widzi pan wysokie domy? To osiedle Stroitieli. To już jest część Gorłówki – mówi Nadija Hordijuk.

Do Gorłówki jest tylko pięć kilometrów i przez lata część mieszkańców Nju-Jorku tam pracowała. Wszystko zmieniło się w 2014 r. „Rosyjska wiosna” w Donbasie przyniosła wojnę. Ukraińskiej armii i ochotniczemu batalionom udało się odzyskać kontrolę nad znaczną częścią regionu. Ale rosyjskie wsparcie dla bojowników i straty poniesione przez ukraińskie wojsko pod Iłowajskim, a potem pod Debalcem spowodowały, że front się zatrzymał. Gorłówka z nieodległym Donieckiem pozostały po stronie prorosyjskich bojowników.

Gdy niedługo później rozmawiamy w miejscowej kawiarni, mieszkańcy Nju-Jorku wspominają o przyziemnych problemach: kłopotach z dostawami wody, braku pracy. W ostatnich latach wiele osób stąd wyjechało, część nawet do Polski. Młodzieży w Nju-Jorku brakuje miejsc, w których mogłaby się spotykać. Uporządkowali miejscowy park, teraz są w nim ławki, latarnie, a nawet wi-fi. Ale zimą w parku trudno spędzać czas.

Co chwila wraca jednak temat ewentualnej rosyjskiej agresji.

– To pewnie nie zabrzmiało dobrze, ale my przywykliśmy do wojny – mówi Kristina. Dodaje, że ufa ukraińskiej armii, że ich obroni. Chociaż po chwili przyznaje, że wśród wojskowych zauważa ostatnio pewne napięcie.

Kiedy wieczorem jadę podmiejskim pociągiem, te same słowa słyszę od Jeleny:

– To zapewne źle, że przywykliśmy już do wojny. Ale kiedy widzimy w telewizji te wszystkie informacje, nie wywołują już w nas niepokoju. W pierwszych latach walk był lęk, obawialiśmy się wielkiej, otwartej wojny. Ale teraz przestaliśmy już zwracać na te informacje uwagę. W 2014 roku jeździłam do pracy w Doniecku pod ostrzałami. A ostatnio jest raczej cicho – opowiada.

17-letni Matwiej, który w Nju-Jorku walczy o wybudowanie stadionu ze sztuczną murawą, przyznaje: od półtora miesiąca tylko sporadycznie słychać dochodzące z oddali odgłosy wystrzałów z automatów. Ale dodaje, że cisza na wojnie niepokoi – wszyscy czekają, że coś się w końcu stanie.

Dom Matwieja znajduje się na krańcu Nju-Jorku, blisko ukraińskich pozycji. – Jeśli Rosja tu przyjdzie, będę musiał uciekać, a ja nie chcę stąd wyjeżdżać – stwierdza stanowczo Matwiej. I pokazuje wsparcie kolejnych instytucji dla jego inicjatywy budowy sportowego obiektu w miasteczku.

W Kijowie boją się bardziej

– Czujemy się bezpieczniej niż ludzie w innych regionach Ukrainy. W końcu tutaj znajdują się pozycje naszej armii – mówi Wołodimir Jemec mieszkający w pobliskim górniczym mieście Toreck.

To tamtejszy aktywista, który wspiera też inicjatywy w Nju-Jorku. Poznaliśmy się w ubiegłym roku przy okazji wiosennej eskalacji, kiedy to Rosja również zebrała ponad 100 tys. żołnierzy w pobliżu Ukrainy, a w Donbasie doszło do zaostrzenia sytuacji. 26 marca 2021 r. niedaleko stąd od ostrzałów zginęło czterech ukraińskich żołnierzy.

– Teraz instruujemy znajomych z innych regionów kraju, którzy do nas dzwonią i pytają, co robić w przypadku wojny – opowiada Wołodimir, podśmiewając się trochę z ich

wyobrażeń, że na wypadek wojny warto mieć przygotowaną specjalną walizkę z najważniejszymi rzeczami. Podobnie jak inni mieszkańcy Nju-Jorku i Torecka Wołodimir przeżył silne ostrzały artyleryjskie w 2014 i 2015 r. Bywało, że przez kilka dni nie można było opuścić domów.

– Jeśli zaczną się zwykłe walki z użyciem przede wszystkim broni strzeleckiej, granatników, moździerzy, to my już to znamy – zastanawia się teraz nad możliwą przyszłością. – Nasi będą trzymać obronę, a my im będziemy pomagać. Ale jeśli dojdzie do wojny totalnej z wykorzystaniem artylerii raketowej, to zarówno Toreck, jak i Gorłówka mogą po prostu przestać istnieć.

Nowy Jork jest ukraiński!

Wołodimir, podobnie jak jego znajomi, śledzi wszystkie wiadomości dotyczące sytuacji. Cieszy się z pomocy wojskowej USA i Wielkiej Brytanii i krytykuje Niemcy. Ukraińców szczególnie zaniepokoiły słowa przedstawiciela rosyjskiego MSZ Konstantina Gawriłowa, który powiedział, że Rosja zareaguje, jeśli Ukraina dopuści się „prowokacji” wobec ich obywateli na Donbasie. Według ukraińskich danych Rosja wydała już ponad 800 tys. paszportów obywatelom Ukrainy mieszkającym w samozwańczych republikach na wschodzie kraju.

W poniedziałek opublikowany zostanie apel wideo młodych mieszkańców Nju-Jorku, w którym zwracają się do międzynarodowej opinii publicznej o pomoc dla Ukrainy.

– My chcemy żyć w ukraińskim Nowym Jorku! – można usłyszeć na przygotowanym nagraniu.

Nieopodal punktu widokowego, na wzgórzu, na którym spotkałem się z mieszkańcami Nju-Jorku, znajduje się stary cmentarz. Dzięki młodym mieszkańcom, którzy go oczyścili, widać na nim kilka płyt nagrobnych z początku XX. w. z niemieckimi napisami.

– Do wojny nie zwracaliśmy uwagi na naszą okolicę. Na piękno tutejszych zachodów słońca i przyrodę. Ujrzelismy je dopiero wtedy, kiedy pojawiła się groźba utraty naszych ziem – mówią Nadija i Wołodimir, spoglądając w kierunku Gorłówki. ●

Piąta fala pandemii

Będzie kolejna katastrofa

Po tekście „Wyborczej” rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek chce wyjaśnień od Ministerstwa Zdrowia w sprawie oddziałów covidowych, na których umierają niemal wszyscy pacjenci podłączeni do respiratora. Resort Adama Niedzielskiego i NFZ milczą.

Judyta Watola

„Zwracam się do Pana Ministra z uprzejmą prośbą o zajęcie stanowiska, w szczególności o wskazanie, czy Ministerstwo Zdrowia prowadzi bądź planuje prowadzić oficjalnie dostępny rejestr, który pokazywałby efekty leczenia w odniesieniu do całej medycyny, w tym intensywnej terapii z wyszczególnieniem śmiertelności chorych z COVID-19 leczonych na intensywnej terapii” – napisał prof. Marcin Wiącek, rzecznik praw obywatelskich, do ministra zdrowia Adama Niedzielskiego.

Prof. Wiącek cytuję „Wyborczą”

W piśmie RPO obszernie cytuję artykuł „Dlaczego Polska bije rekordy zgonów na COVID. »Jest tolerancja dziadostwa«”, jaki ukazał się na łamach „Wyborczej” przed dwoma tygodniami. Napisałem w nim o tym, że Polska bije rekordy zgonów na COVID-19 nie tylko dlatego, że mamy stosunkowo dużo osób niezaszczepionych, że zakażeni późno zgłaszają się do lekarza, a Polacy – generalnie rzecz biorąc – są w gorszej kondycji zdrowotnej niż mieszkańcy Zachodu.

Powodem, dla którego umieralność na koronawirusa jest u nas trzy, a nawet czte-

rokrrotnie wyższa niż w krajach zachodnich, są także zaniechania rządzących, w tym brak jakiegokolwiek monitorowania efektywności leczenia w poszczególnych szpitalach.

Są placówki, w których śmiertelność wśród chorych covidowych na intensywnej terapii wynosi ok. 50-60 proc. Są jednak i takie, w których na 100 pacjentów podłączonych do respiratora umiera 99, a Ministerstwo Zdrowia nic z tym nie robi. Wskazaliśmy na słabości systemu, które trwają od lat, ale epidemia je uwypukliła: poza brakiem lekarzy i pielęgniarek oraz przemęczeniem personelu to także brak jednolitych standardów leczenia, niska kultura pracy, niedouczenie, brak rejestrów i w ogóle jakiegokolwiek kontroli jakości i efektywności leczenia, choć i resort zdrowia, i NFZ mają ku temu narzędzia.

Oburzenie w środowisku

Artykuł wywołał poruszenie. Ryszard Rudnik, dyrektor szpitala w Raciborzu – to jedna z tych placówek, w których umierają prawie wszyscy chorzy podłączeni do respiratora – stwierdził, że nie powinno się o tym pisać, jeśli nie jest się anestezjologiem.

Pielęgniarki zabolalo, że są szpitale, w których „nie przerywają sobie kawy nawet wtedy,



Ministerstwo Zdrowia i NFZ milczą w sprawie oddziałów covidowych, na których umierają niemal wszyscy pacjenci podłączeni do respiratora. Fundusz nie odpowiedział na nasze pytania w tej sprawie

kiedy pacjent zaczyna się dusić”. Odpisały, że ciężko pracują i że jest to dla nich krzywdzące. To prawda – jest ich za mało i są przemęczone. Prawdą jest jednak, że są miejsca, w których dochodzi do zaniedbywania pacjentów.

Prof. Andrzej Matyja, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej, uznał artykuł za „niezwykle krzywdzący dla personelu medycznego”. „Wysoka czy nadmiarowa umieralność z powodu COVID-19 nie może być tłumaczo-

na zaniedbaniami opieki na podstawie półprawd i jednostkowych przypadków, które są naganne, ale nie są reprezentatywne dla większości placówek, które z najwyższym zaangażowaniem walczą o zdrowie i życie pacjentów” – stwierdził.

Prawdą jest jednak, że – mimo braku oficjalnych danych – oddziały ze 100-procentową lub prawie 100-procentową śmiertelnością wśród chorych podłączonych do respiratorów to nie są jednostkowe przypadki. Gdyby tak było, to – przy najwyższym zaangażowaniu pielęgniarek i lekarzy w walce o nasze zdrowie i życie, o którym słusznie pisze prezes NIL – nie mielibyśmy trzykrotnie wyższych wskaźników umieralności (liczba zgonów w przeliczeniu na liczbę mieszkańców) niż np. Niemcy.

„Fakt, że mamy w kraju tak dużą liczbę zgonów i że jednocześnie prawie nikt nie próbuje tego analizować publicznie w sposób profesjonalny, jest dla mnie druzgocący” – napisał do „Wyborczej” ordynator oddziału anestezjologii i intensywnej terapii w jednym z warszawskich szpitali.

Lekarze rodzinni przynięceni COVID-em

Ministerstwo Zdrowia i NFZ milczą jednak w sprawie oddziałów covidowych, na których umierają niemal wszyscy pacjenci podłączeni do respiratora. Fundusz nie odpowiedział na nasze pytania w tej sprawie, a minister Niedzielski, pytany na piątkowej konferencji prasowej z premierem o wskaźniki umieralności, zrobił unik.

Podobnie jak podczas wcześniejszych fali epidemii resort zdrowia mówi tylko o liczbie dostępnych łóżek i respiratorów. W obliczu zagrożenia omikronem dostępnych łóżek ma być nawet 60 tys. Będą to jednak w znacznej części łóżka „zabrane” innym chorym i sam minister nazwał ten scenariusz „katastroficznym”.

Rządzący nawet nie ukrywają, że nie wprowadzili certyfikatów covidowych przez wzgląd na antyszczepionkowców w swoich szeregach. Teraz pozwalają im na spowalnianie prac nad ustawą o darmowym testowaniu pracowników.

Z drugiej strony minister Niedzielski, w obawie przed kolejną katastrofą w szpitalach, chce zrzucić cały ciężar opieki przedszpitalnej nad zakażonymi SARS-CoV-2 na lekarzy rodzinnych. Zapowiedział to przed dwoma tygodniami, a w piątek jeszcze powtó-

Pielęgniarki:

Jest nas za mało i pracujemy ponad siły

Szanowna Pani Redaktor,

Z przykrością przeczytaliśmy fragment zawarty w Pani artykule pt.: „Dlaczego Polska bije rekordy zgonów na COVID. – Jest tolerancja dziadostwa.” W naszej ocenie stwierdzenie: „Są takie, w których pielęgniarki nie przerywają sobie kawy nawet wtedy, kiedy pacjent zaczyna się dusić. Problem w tym, że nikt tego nie kontroluje.”, jest krzywdzące dla środowiska pielęgniarek i położnych, które pracuje ponad siły.

Jednostkowe opinie oparte na subiektywnym spojrzeniu na pracę kadry medycznej nie mogą rzutować na obraz pracy wszystkich pielęgniarek i po-

łożnych. W naszej ocenie artykuł wprowadza społeczeństwo w błąd i może być przyczyną hejtu kierowanego bezpośrednio w środowisko pielęgniarek i położnych. Dla potencjalnego obserwatora chwila odpoczynku pielęgniarki może być powodem do wydania bardzo niesprawiedliwej opinii. Szczególnie w sytuacjach, gdy na oddziale jest niewystarczająca liczba zatrudnionych osób. Jednak pielęgniarki również mają prawo do przerwy na jedzenie czy zaspokojenie potrzeb fizjologicznych.

Od lat samorząd apeluje o przestrzeganie norm zatrudnienia pielęgniarek i położnych. Po raz kolejny samorząd zajął

w tej sprawie stanowisko 5 października 2021 r.

Mimo licznych apeli samorządu zawodowego pielęgniarek i położnych normy zatrudniania nie są w Polsce realizowane, a pielęgniarki i położne mają za dużo pacjentów pod swoją opieką.

W Pani artykule również ten aspekt został podkreślony w poniższym fragmencie: „Na końcu wymienia wypalenie nawet najbardziej ofiarnych pielęgniarek i lekarzy. Brak personelu. Na niektórych oddziałach zakaźnych pacjenci przez większość czasu są pozostawieni sami sobie.”

O brakach kadrowych samorząd alarmował także w tym ro-

ku poprzez wydanie kolejnego raportu dotyczącego stanu kadry pielęgniarskiej i położniczej. W obliczu zatrważających danych o zwiększającej się luce pokoleniowej, rosnącej średniej wieku tej kadry raport został wydany pod tytułem „Katastrofa kadrowa pielęgniarek i położnych”.

Dziękując za zwrócenie uwagi na problem braku kadry medycznej, równocześnie prosimy o zwrócenie uwagi na przeciążenie pracą personelu pielęgniarek i położnych. ●

Z wyrazami szacunku

Zofia Małas

prezes Naczelnej Izby Pielęgniarek i Położnych

Piąta fala pandemii



• Oddział intensywnej terapii dla chorych na COVID w SPSK 1 w Lublinie

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

rzył: lekarz rodzinny ma pojawić się w ciągu 48 godzin u każdego chorego w wieku 60 lat i więcej z rozpoznaniem COVID-19, o ile takie właśnie pacjent będzie miał życzenie. Porozumienie Zielonogórskie, skupiające właścicieli poradni rodzinnych, podsumowało to krótko: „Rząd ogłosił nowe zasady walki z pandemią polegające na całkowitym pozbawieniu opieki pacjentów z innymi chorobami”. Zakażonych omikronem będą bowiem setki tysięcy osób w wieku 60+. I to w jednym czasie. – Decyzję, którym pacjentem się zajmą, lekarz nie będzie podejmował na podstawie jego stanu zdrowia, ale wytycznych resortu. Biorąc pod uwagę liczbę kadr w POZ, strukturę wiekową, dzienną liczbę porad na lekarza – jeśli to POZ ma w głównej mierze przejąć na siebie opiekę nad pacjentami z COVID – czeka nas katastrofa – ocenił Jacek Krajewski, prezes Porozumienia Zielonogórskiego. ●

wyborcza.pl

• Więcej na Wyborcza.pl

Lekarz anestezjolog:
Takiej umieralności nie ma w Europie

Jestem anestezjologiem, kierownikiem Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii w jednym z warszawskich szpitali. Przeczytałem artykuł i jestem pełen uznania, że ktoś wreszcie odważył się napisać prawdę o kondycji polskiej intensywnej terapii. Prawdę, która od lat znana jest w środowisku, którą próbowaliśmy wielokrotnie zainteresować decydentów, polityków i dziennikarzy różnych opcji politycznych, jednak bez skutku. Nie jest łatwo o tym mówić, bo dotyka wielu wrażliwych kwestii i zdecydowana większość Polaków „woli nie wiedzieć”. Fakt, że mamy w kraju tak dużą liczbę zgonów i że jednocześnie prawie nikt nie próbuje tego analizować publicznie w sposób profesjonalny, jest dla mnie druzgocący. To oznacza, że nie wyciąga się wniosków i powieła błędy przy kolejnych falach. Zwlekanie z restrykcjami, brak lub znikoma liczba zabezpieczonych wcześniej miejsc covidowych oznacza przekształcanie zwykłych oddziałów na covidowe w ostatniej chwili i pozostawienie chorych na inne schorzenia ponownie bez opieki i jest jedną z przyczyn nadmiarowych zgonów. Fikcyjne przedstawianie danych o liczbie wolnych respiratorów w sytuacji, gdy od dawna nie ma żadnego wolnego stanowiska do leczenia respiratorem. Są to fakty, których wielokrotnie byliśmy świadkami w trakcie kolejnych fal pandemii. Śmiertelność na tzw. miejscach respiratorowych, umiejscowionych poza oddziałami intensywnej terapii (OIT) – jak wiemy od kolegów, bo przecież nikt nie zbiera oficjalnych danych – wynosiła niemal 100 proc., a więc a priori i one były fikcją. Śmiertelność w samych OIT nie była tak przerażająca, ale również była wysoka, a jedną z jej przyczyn był drastyczny niedobór personelu, zwłaszcza pielęgniarek anestezjolo-

gicznych. To w mojej opinii odróżnia pierwszą falę od pozostałych, które były związane z przeciążeniem, a następnie załamaniem systemu. Kolejną sprawą, która została poruszona w artykule, jest słaba jakość samej intensywnej terapii w Polsce. Jest wiele oddziałów, gdzie leczenie nie jest prowadzone „po najmniejszej linii oporu”, gdzie chorych podłącza się do urządzeń, często nie zadając sobie trudu, aby dociec prawdziwej przyczyny ich problemów i dostosować optymalne leczenie. Leczeniem często zajmuje się ktoś z dosko-ku, codziennie ktoś inny, no bo przecież są braki... Na OIT kwalifikuje się w Polsce chorych w bardzo ciężkim stanie, co jest od wielu lat podstawową i uodwodnioną przyczyną tak drastycznej różnicy śmiertelności w Polsce w stosunku do reszty Europy. Wielu pacjentów przyjmowanych do OIT w Polsce już na wstępie nie ma szans na przeżycie albo są one znikome. Prowadzi się więc powszechnie terapię daremną. Jest to wygodne, bo nie trzeba się konfrontować z koniecznością podejmowania trudnych decyzji o zaniechaniu dalszego leczenia. Nie trzeba narażać się na trudne rozmowy z prokuratorem. Jest wygodne, bo takiego chorego wystarczy podłączyć do aparatury i prawie nic nie trzeba przy nim robić, a zanim umrze, przyniesie szpitalowi dużo punktów i pieniędzy. W przeciwieństwie do chorego, którego trzeba by naprawdę leczyć. Dla tych ostatnich miejsc zwykle już nie ma. W cywilizowanym świecie system ochrony zdrowia ma na celu ochronę zdrowia. Dlatego wyniki leczenia są jednym z kluczowych parametrów oceny jakości pracy oddziału. U nas jedynym parametrem, które oddziały intensywnej terapii mają obowiązek raportować i z których są rozliczane

(a za nimi także dyrektorzy i prezesi szpitali), to wyniki finansowe. Brak zrównoważenia wyników finansowych wynikami leczenia prowadzi do sytuacji bez wyjścia. Oszczędności są ważne, ale jeśli powodują wzrost śmiertelności, to już może niekoniecznie? Prosta matematyka. My w swoim oddziale staramy się od lat monitorować wyniki leczenia. Stosujemy również protokół ograniczenia terapii daremnej, zaproponowany przez Polskie Towarzystwo Anestezjologii i Intensywnej Terapii. W sytuacji beznadziejnej kończymy intensywną terapię i otwarcie informujemy o tym rodzinę (oraz pacjenta, jeśli jest w stanie to zrozumieć). Utworzenie obowiązkowego rejestru, który by służył monitorowaniu i porównywaniu wyników leczenia między oddziałami, nie po to, aby komuś „dowalić”, ale aby identyfikować słabe punkty systemu i kierować tam pomoc, utworzenie takiego systemu mogłoby zapoczątkować zmiany na lepsze. Opór jednak stawiają nie tylko politycy (PiS, PO i wszyscy pozostali), dziennikarze (którym „nie opłaca się” pisać o tych sprawach), ale i same środowisko lekarskie i pielęgniar-skie. Są wśród nas tacy, którzy chcą, aby zostało, jak jest, i czują się zaniepokojeni tym, że ktoś mógłby im patrzeć na ręce. Niestety, mam wrażenie, że u nas strategia rozwiązywania problemów polega na udawaniu, że ich nie ma. A jak się już mleko wyleje, to na znalezieniu ofiary, którą się linczuje, spala na stosie i wsadza do więzienia. Na zakończenie jeszcze raz wyrażam uznanie za podjęcie tak trudnych tematów i napisanie prawdy. Od kilkunastu lat czekałem na ten artykuł. Nie jest to tylko moja opinia. Podobną wyraziła większość mojego zespołu. ● Nazwisko do wiadomości redakcji

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ ZAMÓWIEŃ NA LUTY

CODZIENNIE

GAZETA

wyborcza

REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ „WOJNA POLSKO-POLSKA”

CENA 129,90 ZŁ

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34153752

eprasa.pl f10902d54b

Zmarł dyrektor z CBA, który wprowadzał Pegasus

Tydzień temu zmarł dyrektor pionu techniki operacyjnej CBA, który odpowiadał w tej służbie za uruchomienie systemu do inwigilacji Pegasus i jego funkcjonowanie przez trzy lata – podała TVN24.pl.

Jakub Łukaszewski
Rafał Wójcik

Dziennikarz Robert Zieliński informację o śmierci byłego dyrektora biura techniki operacyjnej w CBA potwierdził w kilku niezależnych od siebie źródłach – u jego znajomych i bliskich współpracowników z czasów służby.

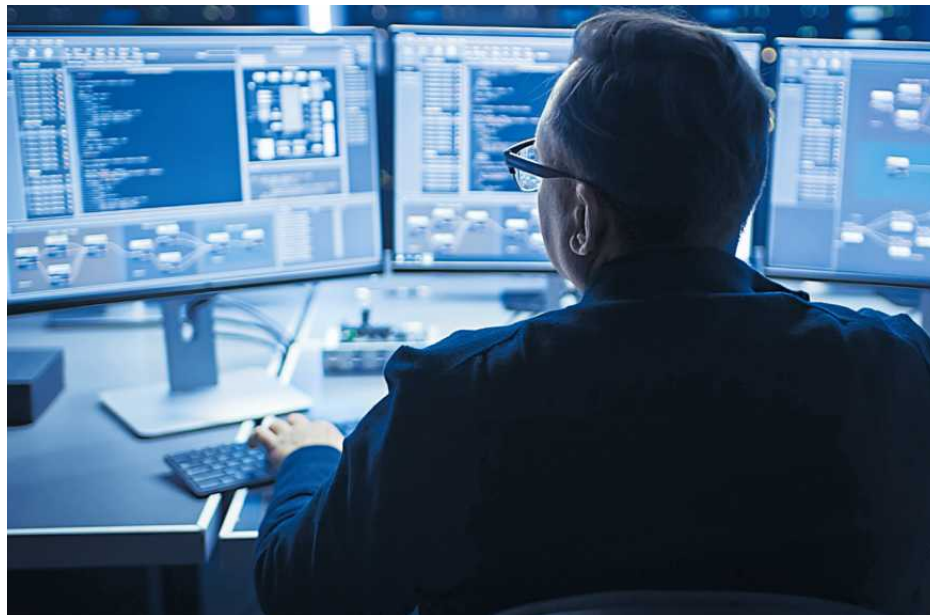
– Zmarł w poniedziałek, chodzi o kwestię zdrowotne. Nie mamy pełnych informacji, bo rodzina nie chce się komunikować z aktualnym kierownictwem CBA – powiedział TVN24.pl funkcjonariusz, prosząc o zachowanie anonimowości. Wirtualna Polska w dwóch źródłach związanych z polskim rządem potwierdziła, że przyczyną śmierci dyrektora z CBA był COVID-19.

Mężczyzna kierował biurem techniki operacyjnej CBA, gdy jesienią 2017 r. został kupiony system Pegasus.

– Odpowiadał za testy systemu, za jego uruchomienie i następnie przez trzy lata nadzorował to, w jaki sposób był on wykorzystywany w codziennej służbie – powiedział jeden z rozmówców TVN24.pl

Zaufany Kamińskiego

Jak podaje Zieliński, zmarły dyrektor był wśród pierwszych funkcjonariuszy, których Mariusz Kamiński ściągnął do tworzenia Centralnego Biura Antykorupcyjnego w 2006 r. Od początku odpowiadał za włączanie podsłuchów – kierował pionem techniki operacyjnej.



FOT. SHUTTERSTOCK

W 2008 r. prokuratorzy postawili mu zarzuty karne.

Chodziło o poprzednie miejsca pracy funkcjonariusza, czyli policyjne Biuro Spraw Wewnętrznych. Oskarżano go z art. 231 kodeksu karnego, czyli o osiągnięcia korzyści majątkowej na szkodę interesu publicznego.

Po postawieniu zarzutów kierujący CBA Mariusz Kamiński zawiesił dyrektora w 2008 r., po czym mężczyzna odszedł ze służby. Wrócił do CBA na przełomie lat 2015-16,

gdy kontrolę nad służbą uzyskali po wygranych przez PiS wyborach ministrowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik. Funkcjonariusz znów kierował biurem techniki operacyjnej. Jego kariery nie przerwał nawet skazujący wyrok, który w pierwszej instancji zapadł w lutym 2018 r. Kilkanaście miesięcy później, w drugiej instancji, został uznany za niewinnego.

Dyrektor odszedł na emeryturę dopiero, gdy szefem CBA przestał być zaufany Kamińskiego Ernest Bejda. Premier nie powierzył mu tej funkcji po raz drugi, bo na jaw wyszło, że kasjerka CBA okradła służbę na kwotę 10 mln zł.

Żaryn i „gra śmiercią”

Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych, uważa, że łączenie śmierci dyrektora CBA z trwającą aferą wokół systemu Pegasus jest „nie do pomyślenia”.

„Obrzydliwe jest granie śmiercią człowieka i wikłanie jej w bieżącą kampanię polityczną” – napisał Żaryn na Twitterze. Jego zdaniem śmierć dyrektora z CBA to dla opo-

zycji „pretekst do insynuacji i dalszych ataków na rząd”.

Żaryn przez wiele lat po katastrofie smoleńskiej również wikłał tę tragedię w aktualną kampanię polityczną. W wielu artykułach w prawicowych mediach oskarżał rząd PO-PSL o zaniedbania związane z przygotowaniem lotu i błędy podczas wyjaśniania przyczyn katastrofy.

Nie wiadomo kogo z opozycji ma na myśli Żaryn, bo nie podaje żadnych nazwisk i funkcji osób, które oskarża o insynuacje.

Jeden z bardziej aktywnych „opozycjonistów”, poseł Michał Szczerba z PO, napisał tylko, że sprawa śmierci dyrektora od Pegasus z CBA „wymaga wyjaśnienia”.

Wcześniej Żaryn odpowiedział na wpis adwokata Romana Giertycha, który komentując post informujący o śmierci dyrektora, napisał na Twitterze: „Czyli jednego świadka mniej. Co za przypadek!”.

„Pan mecenas, czuły na punkcie swojego dobrego imienia, nie ma hamulców, by w zw. ze śmiercią drugiej osoby szerzyć insynuacje na potrzeby polityczne” – odpowiedział Żaryn.

Po Pegasusie do bezpieczeństwa

Pegasus dla CBA kupiła spółka Matic.

Firma specjalizująca się w cyberbezpieczeństwie została założona przez osoby pracujące w PRL dla milicji i Służby Bezpieczeństwa. Z dokumentów zgromadzonych przez kontrolerów Najwyższej Izby Kontroli, które ujawniło TVN 24, wynika, że Matic za testy tego systemu, a następnie szkolenia dla funkcjonariuszy CBA otrzymała niemal 8 mln zł.

Pegasus użyto w 2019 r. do inwigilowania senatora Krzysztofa Brejzy, wtedy szefa sztabu kampanii wyborczej Koalicji Obywatelskiej, podsłuchiwany był też mecenas Roman Giertych i prokurator Ewa Wrzosek.

Jak ujawniliśmy w „Wyborczej”, inwigilującego systemu Pegasus CBA po raz pierwszy użyło wobec Bartłomieja Misiewicza i byłego posła PiS Mariusza Antoniego K., oskarżonych o działanie na szkodę Polskiej Grupy Zbrojeniowej i powoływanie się na wpływ. ●

„Sok z buraka” mógł wyssać tylko Pegasus

Zastosowanie systemu Pegasus wobec Romana Giertycha nieświadomie „wsypali” pracownicy TVP Info – Samuel Pereira i Maciej Tulicki.

Wiosną 2021 r. Pereira i Tulicki na portalu publicznej telewizji opublikowali materiał zawierający rozmowy prowadzone przez Giertycha z Mariuszem Kozakiem Zagodzą, twórcą internetowego satyrycznego serwisu „Sok z buraka”. Choć ich korespondencja nie jest kompromitująca, Pereirze i Tulickiemu posłużyła do utkania narracji o udziale Giertycha w „sterowaniu hejtem” wobec rządu i polityków PiS.

Służby: To prokuratura dała materiały TVP

Pracownicy TVP Info nigdy nie ujawnili pochodzenia stenogramów. My wiemy, że opublikowane rozmowy prowadzone były za pośrednic-

twem komunikatora WhatsApp i że pochodzą z 2017 r.

– W 2017 r. CBA ani nie dysponowało jeszcze Pegasusem, ani nie była wydana zgoda na inwigilowanie Romana Giertycha – podkreśla nasz informator. – Wejście przez kogokolwiek w posiadanie archiwalnych rozmów z komunikatora WhatsApp, którego używali wówczas Zagodzda i Giertych, możliwe jest tylko dzięki „zassaniu” całej wartości telefonu Giertycha. A to potrafi tylko Pegasus.

Według kilku różnych naszych informatorów stenogram wyciekł do TVP Info nie z CBA, ale z prokuratury. W Biurze materiał miał zostać przyjęty ze zdziwieniem. – Od tego momentu Giertych mógł mieć już pewność, że był przez nas rozpracowywany. Miał więc szansę ustalenia swojej późniejszej linii obrony – zapewnia nasz rozmówca.

Służby nieoficjalnie tłumaczą inwigilację Giertycha prowadzoną

śledztwem, dotyczącym rzekomego wyprowadzania pieniędzy ze spółki Polnord. Sprawa Polnordu prowadzona była przez wiele prokuratur na terenie całej Polski. Śledztwo wszczęte zostało w 2017 r. przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie, skąd przeniesiono je najpierw do Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu, potem do Poznania, a ostatecznie wylądowało w Lublinie.

To ta ostatnia prokuratura była dysponentem materiałów z postępowania w kwietniu 2021 r., gdy stenogramy opublikowało TVP Info.

Pegasus budzi wiele wątpliwości

W piątek informowaliśmy w „Wyborczej”, że CBA jako pierwszych rozpracowywało Pegasusem byłych polityków PiS: Bartłomieja Misiewicza i byłego posła Mariusza Antoniego K. Są oni oskarżeni przez prokuraturę o działanie na szkodę Polskiej Grupy Zbrojeniowej i po-

wolywanie się na wpływ w instytucjach państwowych.

CBA kupiło system Pegasus od izraelskiej firmy NSO Group w 2017 r. Pośrednikiem była spółka Matic założona przez byłych esbeków, a pieniądze dał resort sprawiedliwości z tzw. Funduszu Sprawiedliwości. Było to niezgodne z przepisami, bo CBA może być finansowane tylko z budżetu.

Po wycieku stenogramu Giertych mógł mieć już pewność, że był przez nas rozpracowywany

INFORMATOR
„WYBORCZEJ” ZE SŁUŻB

Inwigilowanie Pegasusem osób, wobec których prowadzone są oficjalne śledztwa, budzi wiele wątpliwości prawników. M.in. dlatego, że pozwala on na pozyskanie danych również z okresu przed wydaniem przez sąd oficjalnej zgody na objęcie kontrolą operacyjną.

– Ta sprawa wymaga doprecyzowania – mówi „Wyborczej” jeden z sędziów Sądu Okręgowego w Warszawie, który zatwierdzał wnioski o kontrolę operacyjną CBA. – Agenci przepisy interpretują bowiem w ten sposób, że wydana przez sąd zgoda na inwigilację pozwala im na zabezpieczenie również archiwalnych rozmów z komunikatorów, prowadzonych przed wydaniem takiej zgody. Nie mają jednak do tego prawa. Takie materiały, jako pozyskane nielegalnie, nie powinny być brane przez sąd pod uwagę i jako zdobyte nielegalnie nie mogą stanowić dowodu w sprawie. ●

Jacek Harłukowicz

Atak TVP na Adamowicza trwa

Po trzech latach od zamordowania Adamowicza TVP Jacka Kurskiego stawia karkołomną tezę, że prezydenta Gdańska zaszczyła PO i media prywatne, które ruszyły do ataku po sygnałach z partii.

Krzysztof Katka

„Donald Tusk dał sygnał do ataku na Polskę” to słynny już tytuł materiału „Wiadomości” TVP z roku 2017, który stał się później motywem prześmiewczej piosenki.

W podobnym tonie utrzymany jest wyemitowany w piątek przez TVP film „Jesteś mechanizmem niszczącym...”. Wynika z niego, że to Platforma Obywatelska miała dać sygnał do ataku na Adamowicza i go zaszczyła wraz z mediami.

„Gdyby Stefan W. czerpał wiedzę z TVP...”

Dlaczego TVP zdecydowała się na przygotowanie tego dzieła? Prawdopodobna odpowiedź znajduje się na końcu filmu, gdy lektor mówi, że to wcale nie TVP prowadziła nagonkę na Adamowicza. „TVP informowała o kłopotach Pawła Adamowicza, tak jak robiły to inne media”, „Jak widać, TVP szeroko informowała o narastającym konflikcie między Pawłem Adamowiczem a Platformą Obywatelską, więc gdyby Stefan W. czerpał wiedzę z TVP, toby wiedział [że nie należy łączyć prezydenta z PO]”.

Z oskarżeniami o stworzenie klimatu nienawiści wokół Adamowicza Jacek Kurski mierzy się od zabójstwa prezydenta Gdańska w styczniu 2019 r. Pracownicy TVP biegający za Adamowiczem i rzucający w jego stronę oskarżenia to dobrze znane obrazy.

Oskarżenia o mafijnym charakterze

Pierwsze kilkanaście minut filmu poświęcone było krytyce rządów

Pawła Adamowicza i jego kłopotom przez podanie nieprawdy w oświadczeniach majątkowych.

Marcin Wikło, tygodnik „Sieci”, mówił: „Adamowicz prowadził brutalne interesy i zarabiał również kosztem mieszkańców”.

Piotr Kubiak, były rzecznik prasowy Energi, obecnie Radio Gdańsk, dorzucił: „Adamowicz kojarzy mi się z władcą, monarchą, który rozdaje frukty w mieście. Stworzył sieć powiązań”.

Maciej Naskręt, były pracownik Radia Gdańsk: „Sieć powiązań [w Gdańsku] przypomina włoską mafię. Niektórzy pozwalają sobie mówić, że to nie jest już mała Sycylia, ale duża Sycylia”.



• Białystok, wrzesień 2020 r. Poseł Piotr Adamowicz, starszy brat zamordowanego prezydenta Gdańska, podczas nadania imienia skwerowi Pawła Bogdana Adamowicza. FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pierwsze kilkanaście minut filmu poświęcone było krytyce rządów Pawła Adamowicza i jego kłopotom przez podanie nieprawdy w oświadczeniach majątkowych

Lawina krytyki po materiale TVP

„Szczujnia nie ustaje nawet po śmierci”

Po emisji materiału na telewizję Jacka Kurskiego spadła lawina krytyki.

Oburzenia nie kryje prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz. „Prezydent Paweł Adamowicz nie żyje od trzech lat, postępowanie sądowe będzie wadliwe, bo w składzie jest sędzia z neoKRS. Tymczasem machina propagandowa TVP nie ustaje, co więcej, próbują zmyć z siebie odpowiedzialność, i to nie tylko polityczną” – napisała na Twitterze.

Film skrytykował europoseł Janusz Lewandowski: „Szczujnia TVP nie ustaje nawet po śmierci Pawła Adamowicza. Zamiast wstydu daje znowu upust frustracji – Gdańsk nie kłaniał się komunie i nie kłania się PiS-owi. Recydywa! Pomorze zapamięta!”.

Piotr Adamowicz ocenił materiał o zmarłym bracie jako „obrzydliwy i żalosny”. – Przez chwilę ludziłem się, że telewizja Kurskiego ma jakieś wyrzuty sumienia – przyznał w rozmowie z wp.pl.

Do filmu odniósł się także m.in. poseł PO Sławomir Nitras, który pyta: „Jak nisko można upaść?”.

Piątkowy materiał TVP skomentował również marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk.

Przypomnijmy, w 2019 r. Rada Etyki Mediów sprawdziła, co TVP mówiła o Pawle Adamowiczu. Jej wnioski były miazdzące: „Autorzy publikacji manipulują faktami, sugestiami i domniemaniami tak, by przedstawić Pawła Adamowicza

jako osobę niegodną zaufania. W żadnej z analizowanych przez REM publikacji nie dano Pawłowi Adamowiczowi szansy odparcia zarzutów, przedstawienia argumentów zaprzeczających oskarżeniom formułowanym wprost, między wierszami lub w tytułach zniekształcających rzeczywisty przebieg opisywanych wydarzeń lub naginających fakty tak, by przemawiały przeciwko prezydentowi Gdańska. Był obiektem oszczerstw, ale nie miał prawa do obrony”.

W zasadzie tylko te wypowiedzi wystarczą, by wyrzucić opowieść TVP, bo są przykładami, jak telewizja publiczna wskazywała na przestępczą naturę rządów Adamowicza i jak kontynuuje swoje dzieło tuż po trzeciej rocznicy jego śmierci.

„Media sprzyjające nie miały litości”

Autor filmu Marcin Tulicki nakreślił postać Pawła Adamowicza, prowadząc swoich rozmówców do pytania, a praktycznie stwierdzenia – czy to „swoi”, czyli Platforma Obywatelska i „zaprzyjaźnione z nią media” – tu wskazano m.in. na „Wyborczą”, TVN, „Newsweeka”, zaszczyli prezydenta Gdańska.

„Eksperci”, głównie pracownicy mediów zaleźni od „dobrej zmiany”, oczywiście nie zaprzeczali, tylko przytakiwali, oskarżając głównie „Wyborczą”, TVN, „Newsweek” o krytykowanie Adamowicza, gdy stał się niewygodny dla PO.

„Drażnienie tematu wynikało z tego, że PO się od niego dystansowała”, „może się ze smyczy urwał partii”, „politycy PO byli coraz bardziej agresywni”, „te media sprzyjające nie miały litości” – potwierdzali „eksperci”, ale żadnych dowodów nie przedstawiono poza skłęką z tytułami i statystyką, że najczęściej krytkowały portale, a telewizje najmniej.

TVP całkowicie pominęła swoją rolę i taką drobnostkę jak fakt, że Paweł Adamowicz w ostatnich latach życia wielokrotnie publicznie skarżył się właśnie na telewizję publiczną i metody, która stosowała wobec niego. I rzecz kluczowa w kontekście zarzutów pod adresem PO – w pewnym momencie Adamowicz stał się dla PiS-u wrogiem numer jeden i przedstawicielem tej partii tak zmienili prawo, aby zakończona w sądzie sprawa oświadczeń majątkowych ponownie trafiła na wokandę. Podobnie rzecz się miała z umorzonymi wątkami śledztw – za Zbigniewa Ziobry zostały wznowione.

„Ja wam nie odpuszczę”

Córka byłego szefa CBA Pawła Wojtunika odebrała telefon z informacją, że „jej tata nie żyje, nie oddycha”. Ktoś podszył się pod jego numer. Wojtunik zwołał konferencję przed Ministerstwem Sprawiedliwości.

– Pierwszym możliwym samolotem przyleciałem do Polski w związku z haniebnym, niegodziwym atakiem na moją rodzinę, na moje dzieci. Atakiem, który może spotkać wasze dzieci. W dniu wczorajszym złożyłem zeznania i zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa – powiedział Wojtunik na konferencji.

Zeznania złożyła też córka Wojtunika. Były szef CBA zapewnił, że przekazał z córką wszelkie dane, które „powinny umożliwiać ściganie sprawców”.

– Mam nadzieję, że minister sprawiedliwości nada tej sprawie najwyższą rangę – stwierdził.

– Nie wiem, kim jesteście. Czy jesteście gangsterami, czy politykami, ale ja wam nie odpuszczę i zrobię wszystko, żeby was znaleźć. Zrobię wszystko, żeby zmusić organy ścigania, żeby was znalazły. Jesteście po prostu bydłakami, lajdakami i kanalami – powiedział.

Wojtunik podkreślił, że operacja była „bardzo profesjonalna”.

– Ktoś musiał się włamać jednocześnie na nasze dwa telefony po to, żeby skojarzyć te dwa połączenia. Po to, żeby mojej córce wyświetliło się takie, a nie inne połączenie – zaznaczył. Dodał, że „to ciąg zdarzeń”.

– Mniej więcej pół roku temu moja rodzina dostała bardzo brutalny anonim. również zgłosiłem wniosek o ściganie karne. Sprawa została umorzona. Anonim opisywał bardzo drastyczne groźby, włącznie z pozbawieniem życia mojej żony i moich córek. Opisuując po kolei ich imiona i opisując kolejne czynności przestępcze. Jest tak bru-

talny, że nie mogę go państwu zaprezentować – powiedział Wojtunik.

Były szef CBA dodał, że do tego dwa miesiące temu jego córka dostała pogróżki na telefon.

Wojtunik podziękował za wszystkie wyrazy solidarności.

Wcześniej Wojtunik poinformował, że dwa telefony, których używał wraz z żoną, zostały „w tajemniczy sposób” zablokowane. Z powodów technicznych nie można ich wysłać do sprawdzenia firmie Citizen Lab.

Przed tygodniem Wojtunik przekazał, że ktoś podszył się pod konto jego nieletniej córki i wysyłał obraźliwe maile do lokalnych urzędników.

Paulina Nodzyńska
Rafał Wójcik

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

APEŁ OSTATNIEJ SZANSY. AZYL NA SKRAJU BANKRUCTWA. TRACIMY NADZIEJĘ.



Nawet nie wiemy jak zacząć...Ten list to rozpaczliwy krzyk i błaganie o pomoc. Towarzyszy nam ciągły strach o przyszłość. Czy to przetrwamy? Nie ma co ukrywać, w azylach pieniądze potrzebne są nieustannie. Zwierzęta muszą jeść i być leczone. Na miejsce wyadowanego psa, pojawiają się dwa kolejne, które znowu potrzebują intensywnego leczenia. Nigdy nie ma poczucia, że ilość środków jest wystarczająca. Bo gdy są pieniądze pomagamy większej ilości zwierząt. Jesteśmy z Wami brutalnie szczerzy, chociaż zawsze jest ciężko, obecnie dobruńliśmy do ściany. Styczeń to miesiąc strachu i braku wsparcia, a zwierzęta są i potrzebują nas. Całkowicie stanęły adopcje psów. Na koniec roku podczas przerażającej interwencji gdzie konie gnily żywcem z powykręcanymi nogami, w skrajnym bólu i zaniedbaniu, odebraliśmy osiołka którego stan wymagał NATYCHMIASTOWEJ POMOCY. Sprawa trafiła do prokuratury, ale koszty obdukcji, leczenia i rehabilitacji spoczywają teraz na nas. W styczniu trafiła do nas klacz z obszernym guzem nowotworowym i końską astmą, koń się dusił. Musieliśmy reagować. Ratowana na jesieni Trixi trafiła do kliniki dla koni. To nasz gwóźdź do trumny. Stał się się niewypłacalni. Dużą część kosztów azylu fundatorka brała na siebie, ale pandemia w końcu bardzo odbiła się na jej działalności co spowodowało poważny kryzys w azylu.

Błagamy Was o pomoc. Na już potrzebujemy 20 tys. zł by wyjść z potwornego kryzysu. Nie wiemy co robić, chowamy dumę w kieszeń i prosimy o pomoc każdego. To duża kwota, ale leczenie koni i skrajnie wyniszczonych psów pochłania ogromne pieniądze. Czy uda nam się ocalić dom ocalonych zwierząt?

Fundacja Przyjaciół Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: ocalić azyl
Ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa
tel. 882 466 762



Pandemia

*To niebezpieczne,
jeśli o postępowaniu
przeciwepidemicznym
decydują ludzie
sfanatyzowani
politycznie i jest to
podporządkowane
poszukiwaniu
zwolenników*



PROF. KRZYSZTOF SIMON
ordynator oddziału zakaźnego w szpitalu
przy ul. Koszarowej we Wrocławiu

Łódź. Wojownicy Maryi przeszli ulicami miasta



FOT. MARCIN STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kilka tysięcy osób wzięło udział w ogólnopolskim zjeździe Wojowników Maryi, którzy w sobotę przeszli ulicami Łodzi. W skład formacji wchodzi głównie mężczyźni w wieku od 18 do 50 lat, ale w tłumie idących byli też starsi. Każdy ścisł w dłoni różaniec. W pochodzie powiewały flagi z wizerunkiem Matki Boskiej jako „Pani z Tihajliny”, zwanej też „Maryją z Medjugorie”. To miejsce nigdy nieuznanych przez Kościół objawień, których kult cieszy się wielką popularnością wśród katolików w Polsce. Procesja zakończyła się mszą tylko dla mężczyzn. ●

Paweł Rutkiewicz

Noclegownia dla bezdomnych

Czy biskup musi poświęcić pralnię?

Spór o poświęcenie przez biskupa pralni dla potrzebujących we Wrocławiu zakończony. Firma Henkel określiła całą sytuację jako nieporozumienie, a Towarzystwo Brata Alberta nie zwróci pralek sponsorowi, co wcześniej zapowiadało.



• Pralnię symbolicznie otworzył prezydent miasta Jacek Sutryk

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Magdalena Kozioł

WROCŁAW

Pralnia Społecznie Odpowiedzialna w Noclegowni św. Brata Alberta dla Bezdomnych Mężczyzn przy ul. Małachowskiego we Wrocławiu to inicjatywa marki Persil należącej do firmy Henkel. Firma kupiła cały niezbędny do prania sprzęt i przekazała roczny zapas proszku. Pralnię oficjalnie otwarto w czwartek 20 stycznia.

Biskup nie poświęcił

Na wydarzenie został zaproszony m.in. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk. Wśród gości był również biskup pomocniczy Jacek Kiciński, który – jak informował katolicki portal Gość Wrocławski – miał przemawiać, a potem poświęcić pomieszczenie i sprzęt. Hierarcha stawiał się na miejscu, ale przemówienia, poświęcenia i modlitwy nie było.

– Biskup dowiedział się, że firma jest neutralna światopoglądowo, więc nie życzy sobie błogosławieństwa i modlitwy – mówi ks. Rafał Kowalski, rzecznik archidiecezji wrocławskiej. – Wrócił więc do siebie – dodaje.

Media katolickie pisały o skandalu. Gość Wrocławski donosił, że „polscy przedstawiciele firmy konsultowali to podobno nawet z niemiecką centralą, która kategorycznie zabroniła ceremonii poświęce-

nia, uznając to za niepotrzebny akt religijny”. Ale aktu chcieli przedstawiciele Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Prezes Koła Wrocławskiego TPBA Rafał Peroń powiedział portalowi: – Poświęcenie powinno się odbyć. Byliśmy zaskoczeni stanowiskiem firmy Henkel.

Towarzystwo chciało oddać pralnię

W piątek Koło Wrocławskie Towarzystwa Brata Alberta wydało oświadczenie: „Jako katolicka organizacja dobroczynna nie możemy się zgodzić na ograniczenie naszej działalności poprzez rugowanie elementów religijnych oczywistych dla naszej organizacji”. Rafał Peroń zapewniał, że udział biskupa był uzgodniony z firmą Henkel. Na tym nie koniec. Towarzystwo postanowiło, że odda darczyńcom przekazane środki na wsparcie pralni „celem zachowania tożsamości w działaniu stowarzyszenia katolickiego”.

Peroń: – Ubolewamy, że restrykcyjne wymagania ze strony potencjalnych darczyńców nie były sprecyzowane przed podpisaniem porozumienia w tej sprawie.

Dzień po tym wydarzeniu biskup otrzymał od Karoliny Szmidt, pre-

zeski zarządu Henkel Polska, list, w którym napisała, że firmie „jest ogromnie przykro, że w wyniku nieporozumienia organizacyjnego (...) ostatecznie nie doszło do udziału Księży Biskupa w tej uroczystości”. Szmidt dodała również, że absolutnie nie było to intencją Henkel Polska. Całe zajście zostało określone jako „przykra sytuacja”, a szefowa firmy wyraziła nadzieję na owocną współpracę na rzecz potrzebujących w przyszłości.

Henkel Polska wydało oświadczenie: „W nawiązaniu do przebiegu uroczystości pragniemy oświadczyć, iż jest nam bardzo przykro z powodu późniejszych kontrowersji co do uzgodnionej między stronami formuły i programu wydarzenia. Tym bardziej że jesteśmy przekonani, że stało się tak na skutek głębokiego organizacyjnego nieporozumienia”.

Towarzystwo Brata Alberta postanowiło zatem nie zwracać pralek i proszków. „Wobec deklaracji gotowości zgodnej współpracy w przyszłości uważamy sprawę za wyjaśnioną i zamkniętą” – napisało. Organizacja poinformowała też, że poświęcenie pralni „odbędzie się w możliwie najbliższym uzgodnionym terminie”. ●

Zdrowie

Na porodówce nie ma pacjentek

Szpital w Busku-Zdroju w województwie świętokrzyskim wstrzymał przyjęcia na oddział ginekologiczno-położniczy. Z powodu pandemii znacząco zmniejszyła się tam liczba pacjentek.

– Poszedłem niedawno na ten oddział. Aż przykro było patrzeć, leczyła się tylko jedna pacjentka – opowiada Grzegorz Lasak, dyrektor szpitala w Busku-Zdroju.

W ostatnim czasie znacząco zmniejszyła się liczba porodów w buskim szpitalu. W 2019 roku przyszło tam na świat 368 noworodków, podczas gdy rok później mniej niż dwieście. Najgorszy pod tym względem był 2021 rok, kiedy w Busku urodziło się 160 dzieci.

Dyrektor Lasak uważa, że powodem jest pandemia koronawirusa. – Jesteśmy teraz szpitalem w części covidowym, wcześniej leczyliśmy chorych na COVID-19 w jeszcze większym stopniu. Kobiety w ciąży boją się wirusa, dlatego wolą rodzić w innych szpitalach – podkreśla.

Przynajmniej, że decyzja o wstrzymaniu przyjęć na oddział położniczy była trudna, ale konieczna. Porodów w Busku nie ma od początku 2022 roku. Personel oddziału został oddelegowany do innych zadań. Położne pracują na oddziale covidowym, zaś lekarze skierowani zostali do pracy w poradni specjalistycznej.

W ostatnich kilku latach, kiedy jakiś oddział szpitalny zawieszal działalność, w większości przypadków przyczyn należało szukać w braku lekarzy. Dyrektor buskiego szpitala zapewnia, że powodem wstrzymania działalności położnictwa w kierowanej przez niego placówce był brak pacjentek. Zdaniem Grzegorza Lasaka lecznica w Busku miała wystarczającą liczbę lekarzy ginekologów, by oddział mógł funkcjonować.

Na razie podjęto decyzję, że oddział położniczy będzie nieczynny do końca stycznia. Choć dyrek-

tor spodziewa się, że będzie zawieszony jeszcze dłużej. Ma bowiem świadomość, że w związku z piątą falą pandemii koronawirusa będzie rosła liczba pacjentów chorych na COVID-19, którzy wymagają hospitalizacji. To znaczy, że wojewoda świętokrzyski zapewne będzie przekształcał kolejne szpitale i oddziały na covidowe. Jeśli decyzja w tej sprawie trafi do szpitala w Busku, dodatkowe łóżka covidowe zostaną przygotowane na ginekologii.

Decyzja o zawieszeniu oddziału położniczego w Busku-Zdroju oznacza, że na Ponidziu nie ma już żadnej porodówki. Kilka lat temu taki oddział został zamknięty w szpitalu w Pińczowie, właśnie z powodu małego zainteresowania pacjentek. W Kazimierzy Wielkiej w ogóle nie było położnictwa. Podobnie jak i w szpitalu w Chmielniku, który wprawdzie mieści się na terenie powiatu kieleckiego, ale leżąca się tam również mieszkańcy Ponidzia.

– Utrzymywanie oddziału, w którym jest mniej niż 500 porodów rocznie, nie ma sensu – uważa dr Grzegorz Świercz, kierownik Kliniki Ginekologii i Położnictwa Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Kielcach. Zwraca uwagę, że jeśli jest mało porodów, niektóre położne przez dłuższy czas mogą nie przyjmować dzieci. Z tego powodu trudno im zachować sprawność manualną, niezwykle ważną w tej pracy.

A co z bezpieczeństwem pacjentek z tego terenu, które teraz muszą rodzić dzieci w szpitalach oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów? Grzegorz Świercz zwraca uwagę, że najlepszym rozwiązaniem byłoby porozumienie między poszczególnymi powiatami dotyczące utworzenia w jednym szpitalu np. ortopedii, a w drugim – ginekologii. Po to, by mieszkańcy sąsiadujących ze sobą powiatów mieli zapewnioną kompleksową opiekę. ●

Angelina Kosiek, Kielce

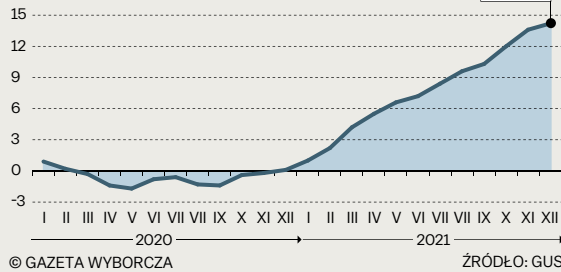
234,7
204,1

TYS.

• Tyle mieszkań oddano do użytkowania w 2021 r. To wzrost o 6,3 proc. Najsilniej wzrosła liczba mieszkań budowanych indywidualnie – o 19,4 proc. Wybudowano ich ponad 88 tys.

Jak rosną ceny produkcji

Dane w proc. w porównaniu rok do roku



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS



Walka z pewnymi technicznymi nieprawidłowościami jest dla mnie bardzo ważna. Nie przymykamy oczu na jakiegokolwiek potknięcia

MATEUSZ MORAWIECKI
o „Polskim Ładzie”

Omijanie przepisów bije w legalny biznes

„Polski Ład” strąca do szarej strefy

Drożyzna, zmienność przepisów, a w końcu „Polski Ład” sprawiają, że wielu drobnych usługodawców zamierza zacząć działać nieformalnie

Justyna Sobolak

Nierozliczanie się z podatków, zatrudnianie na czarno albo wypłacanie części wynagrodzenia nieoficjalnie (pod stołem) czy praca bez rejestrowania działalności najpowszechniejsze jest w branży budowlanej, kosmetycznej i gastronomicznej. Wedle szacunków ekspertów rozmiar szarej strefy może sięgać nawet ponad 20 proc. PKB.

Eksperci policzyli, że 6 proc. wynagrodzeń w polskiej gospodarce wypłacanych jest pod stołem, a 2018 r. suma tego typu wypłat opiewała na 34 mld zł, co stanowi 1,6 proc. PKB.

Wiele kosmetyczek czy fryzjerek, które

Zarobki bez podatków

31

PROC.

• Tylko pracowników mikrofirm (zatrudniających do 9 osób) może zarabiać w szarej strefie

podjęły decyzję o zamknięciu biznesów w tym roku, wprost mówi, że będzie działać w szarej strefie. – Od zeszłego roku objaśniamy salonom przepisy „Polskiego Ładu”. Coraz częściej mamy wrażenie, że tłumaczymy ludziom jakiś absurd. Promujemy uczciwe płacenie podatków i działalność zgodną z przepisami, ale teraz zaczyna brakować nam racjonalnych argumentów – mówi „Wyborczej” Michał Łenczyński z krakowskiej szkoły kosmetycznej Akademii Sztuki Piękności. ●

► II-III

Szara strefa w usługach to:

- 1 Niewydawanie paragonów
- 2 Płacenie pod stołem
- 3 Działalność „na czarno”

„Sąsiadka robi taniej”, czyli szara strefa spuchnie

„2 stycznia kończę działalność” – zapowiedziała jeszcze w grudniu Magdalena, mobilna stylistka paznokci. „Polski ład” przelał czarę goryczy. Nie ma już sił, by dalej walczyć. Oficjalnie. Kto jeszcze zasili szarą strefę?

Justyna Sobolak

Przedsiębiorcy i pracownicy cały czas analizują skutki „Polskiego ładu”. Wystarczyło kilka dni, by okazało się, że ustawa, przygotowana w pośpiechu, pełna jest błędów. Kłopoty zgłasza coraz więcej grup zawodowych, ale i przedsiębiorców. Zmiany, jakie wprowadził „Polski ład”, są dla wielu firm nie do udźwignięcia.

SZARA STREFA, CZYLI „SĄSIADKA ZROBI TANIEJ”

Alicja na początku stycznia zamknęła gabinet stylizacji rąs. – Podjęłam decyzję o zamknięciu ze względu na podwyższone podatki oraz opłaty, które zastały nas w nowym roku. W związku z podwyżkami ceny usług musiałyby iść mocno w górę – relacjonuje. Jej klientki też zaczęły kalkulować. – Niektóre zawsze mocno patrzyły na ceny usług. Teraz mówią wprost, że sąsiadka bądź koleżanka zrobią im rzęsy w domu taniej. Wcześniej można to było zauważyć przy stylizacji paznokci, teraz jest podobnie w usługach stylizacji rąs. Dużo osób robi w domu po cichu, nie tylko koleżanka koleżance, za darmo, ale i odpłatnie – mówi.

Informacje o domowych usługach roznoszą się pocztą pantoflową. Ceny takich usług mogą być niższe, gdyż nie ponosi się kosztów nie tylko wynajmu lokalu, składek i podatków, ale też części kosztów procedur bezpieczeństwa, wymiany sprzętu itd.

Magdalena zamknęła swój salon paznokci 2 stycznia. Decyzja narastała w niej od dawna. – W czasie pandemii część moich stałych klientek odeszła z obawy o zdrowie. Miałam bazę klientek w starszym wieku i one niestety boją się kontaktów bezpośrednich – mówi. Szalę goryczy przelał „Polski ład”. – Co do „Polskiego ładu”, to nie chce mi się nawet o tym wspominać. Pieniądze, jakie musiałabym oddać po tych zmianach, są ogromne – mówi.

Pytana, czy zamierza przejść do szarej strefy, wymownie milczy. Ale wiele kosmetyczek czy fryzjerek, które podjęły decyzję o zamknięciu biznesów w tym roku, otwarcie mówi, że będzie działać w szarej strefie.

Na „Beauty razem”, grupie na Facebooku, która gromadzi ponad 60 tys. przedsiębiorców z branży, jedna z kobiet, które podjęły decyzję o zamknięciu swojego salonu po sześciu latach funkcjonowania, o planie na przyszłość pisze, że poszuka etatu, a po pracy będzie zapraszać koleżanki na tzw. kawę. Inna w tym wątku dodaje: „Ja zamknęłam swój gabinet po prawie 35 latach pracy. Sprzęt odku-

piła ode mnie dziewczyna, która pracuje u kogoś w salonie, a w domu robi to samo, ale po cichu” – pisze.

Anita od kilku lat pracuje w szarej strefie. – Teraz, gdy wchodzi „Polski ład”, tylko upewniłam się, że była to słuszna decyzja – mówi.

Zajmuje się stylizacją paznokci. Pracowała w jednym z salonów kosmetycznych na Podkarpaciu. W szarej strefie zaczęła działać, jak zaszła w pierwszą ciążę. – Dość szybko poszłam na L4, bo praca jest męcząca, siedząca. Ale część klientek przychodziła do mnie do domu. W ten sposób dorabiałam. Okazało się, że chętnych jest bardzo dużo. Po macierzyńskim nie wróciłam do salonu. Pracuję w domu, co pozwala mi pogodzić pracę z opieką nad dzieckiem – mówi.

Klientek nie brakuje. Decydujący wpływ na to mają ceny – 20-30 zł niższe niż w salonach.

SZARA STREFA BIJE W LEGALNY BIZNES

Rozwojem szarej strefy martwią się osoby, które z biznesów nie zamierzają zrezygnować. Dla nich może być ona kolejnym ciosem po podwyżkach opłat za gaz, prąd i „Polskim ładzie”.

– Jeśli salony kosmetyczne będą się zamykać, to wiadomo, że szara strefa będzie się poszerzać. To od lat zmora dla usługodawców. Myślę, a wręcz nawet jestem pewna, że teraz będzie tego plaga. Nie sądzę, żeby osoby, które teraz likwidują swoje salony, totalnie opuścili swoją pracę. Śmiem twierdzić, że będą przyjmować w domu – mówi Klaudia Sekrecka-Makowska, makijażystka z Konina, właścicielka Klaudia Sekret MakeUp.

Dodaje, że stale klientki pójdą za swoją fryzjerką czy kosmetyczką. – Jeśli ceny będą szły cały czas do góry, to wiadomo, że część klientów to przekalkuluje. Kobiety lubią dobrze wyglądać, będą szukać, gdzie będzie taniej, tym bardziej że nie trzeba mieć salonu, by zrobić piękne stylizacje, liczą się umiejętności – mówi.

O nastroje w branży pytam Michała Łęczyńskiego, dyrektora Akademii Sztuki Piękności, krakowskiej szkoły kosmetycznej i założyciela społeczności „Beauty razem”.

Społeczność „Beauty razem” jeszcze na przełomie listopada i grudnia przeprowadziła badanie ankietowe, w którym przedsiębiorcy wskazali szarą strefę jako jedno z najtrudniejszych wyzwań w nadchodzącym roku. Uplasowała się na trzecim miejscu (10 proc. wskazań), tuż za inflacją (50 proc. wskazań) i podwyżką podatków (25 proc. wskazań). W ankiecie oddano 2664 głosy.

GWÓZDŹ DO TRUMNY

W branży usług fryzjersko-kosmetycznych sytuacja robi się coraz bardziej napięta.

– Do możliwego problemu nieuczciwej konkurencji dochodzi wiele innych czynników. Przeszliśmy dwa razy przez niesłuszne lockdowny. Niesłuszne, bo główny inspektor sanitarny potwierdził, że nie prowadził żadnych statystyk dotyczących transmisji COVID w salonach. Rząd prowadził kampanię, z której wynikało, że nasza branża dostała tarczę, która zrekompensowała straty. Faktycznie, wynegocjowaliśmy miliard złotych, ale przemilczano, że tylko ostatni lockdown kosztował branżę 4 mld zł.



Teraz jako przykład beneficjentów „Polskiego ładu” podaje się fryzjerów. To rząca demagogia – podkreśla Łęczyński.

Przypomina też o dodatkowych kosztach: obowiązku dostosowywania stanowisk w związku z COVID-19, obowiązku posiadania kasy online oraz o gwałtownym wzroście kosztów. – Mamy do czynienia z najwyższą od 20 lat inflacją. Dla firm nie jest ona taka, jak podaje GUS. Rachunki za gaz wzrosły o kilkaset procent. Dla wielu salonów „Polski ład” będzie gwoździem do trumny – mówi.

W ulotce objaśniającej „Polski ład”, jaką rząd przesłał do Polaków, podano przykład fryzjera. „Tomasz – fryzjer – prowadzi niewielki salon, miesięcznie ma dochód 4000 zł – 2000 zł tyle zaoszczędzi na obniżce podatków.

– Mamy do czynienia z potężną kampanią informacyjną ze strony rządu, z której wynika, że „Polski ład” jest dobry dla prawie wszystkich. Na słynnej infografice rząd pokazuje, ile fryzjer zarobi. Ale obraz małego przedsiębiorcy w oczach rządu jest odrealniony. Słowem kluczem do zmian wprowadzonych przez „Polski ład” jest brak możliwości odliczenia składki zdrowotnej – zauważa Michał Łęczyński.

Przedsiębiorcy z branży beauty zauważają, że przez brak możliwości odliczania składki zdrowotnej będą płacić więcej, nawet o kilkaset złotych miesięcznie. Dla przedsiębiorców, którzy rozliczają się liniowo, składka zdrowotna wyniesie 4,9 proc. dochodu, dla rozliczających się na zasadach ogólnych – 9 proc.

– To nie jest wzrost o 9 proc. To wzrost z 17 do 26 proc. podatku, a więc o jedną trzecią. Przy wyższych progach podatkowych mówimy o wzroście z 32 proc. do 41 proc.: 32 proc. PIT plus 9 proc. składki zdrowotnej – zauważa Łęczyński.

Wiele biznesów, jak twierdzi, może próbować uciekać przed rosnącymi wydatkami i przerzucać się na legalną działalność mobilną. W tych biznesach, w których mobilnych usług nie da się prowadzić, szara strefa może mocniej kusić. Ale nie tylko w branży kosmetycznej.

– „Polski ład” ogranicza możliwość rozliczania w kosztach części wydatków ponoszonych przez przedsiębiorców oraz zachęca do korzystania z form rozliczeń podatkowych, w których nie rozpoznaje się kosztów uzyskania przychodów, takich jak ryczałt od przychodów ewidencjonowanych. Pośrednim skutkiem takich zmian może być zmniejszenie fiskalizacji obrotu gospodarczego, a w konsekwencji wzrost szarej strefy – zauważa Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich.

Szara strefa to jednak nie tylko rezygnacja z oficjalnej działalności. To też

Szacunki rozmiaru szarej strefy

	2017	2018	2019	2020	2021
PKB (mld PLN) (GUS do 2020, rok 2021 – prognoza IPAG)	1990	2122	2288	2317	2386
Gospodarka nieobserwowana (mld PLN) (GUS do 2018, od 2019 szacunki IPAG)	247	255	270	280	293
Udział szarej strefy w PKB (GUS do 2018, od 2019 szacunki IPAG)	12,4 %	12 %	11,8 %	12,1 %	12,3 %

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS, IPAG



niewykazywanie całości obrotu, co łatwo zaobserwować po braku paragonu. Takie działania w obliczu zmian ordynowanych przez „Polski ład” też mogą kusić przedsiębiorców, nie tylko z branży beauty.

POWYŻEJ UNIJNEJ ŚREDNIEJ

Szara strefa od lat stanowi poważny problem. Trudno ją precyzyjnie oszacować, dlatego informacje o tym, ile dokładnie wynosi, są często rozbieżne. Naturalne jest zaś to, że w czasach prosperity rozmiar szarej strefy maleje – więcej firm jest gotowych działać legalnie, gdyż nie mają problemu z popytem – zaś w czasie kryzysu widocznie rośnie, bo firmy próbują w ten sposób utrzymać się na powierzchni.

Instytut Prognoz i Analiz Gospodarczych podawał, że jej rozmiary zwiększyły się z 247 mld zł w 2017 r. do 280 mld zł w 2020 r. Szacowano, że w 2021 r. osiągnie wartość 293 mld zł. To wymierna strata dla budżetu państwa.

– Według danych Banku Światowego szara strefa w polskiej gospodarce wynosi około 23 proc. PKB. To nieco więcej niż średnia w państwach UE, wynosząca 21 proc. W czołówce państw o największej

szej szarej strefie znajdują się głównie państwa naszego regionu (Europy Środkowo-Wschodniej) oraz południa Europy – Grecja, Włochy, Portugalia i Hiszpania – mówi Aneta Kielczewska, analityczka zespołu makroekonomii PIE.

Analitycy Polskiego Instytutu Ekonomicznego obliczyli, że wpływy sektora finansów publicznych z tytułu redukcji szarej strefy o 1 pkt. proc. w relacji do PKB rocznie przyniosłyby od 2018 do 2023 r. od 63,9 do 127,8 mld zł i od 87,4 do 174,7 mld zł w przypadku jej zmniejszenia o 1,5 pkt. proc. Podkreśla, że główne części składowe szarej strefy to praca nierejestrowana (praca „na czarno”) oraz działalność nieformalna („sprzedaż bez faktury”). Ta druga forma odpowiada za ok. 80 proc. zjawiska.

Kielczewska podkreśla, że jednym z istotnych, a często niezauważanych w debacie publicznej elementów szarej strefy jest zjawisko płacenia pod stołem. W maju 2021 r. Polski Instytut Ekonomiczny wydał raport na ten temat.

– Z naszych szacunków wynika, że 12 proc. osób zatrudnionych na umowie o pracę w Polsce otrzymuje część wynagrodzenia poza oficjalną umową. Szczególnie często płacenie pod stołem występuje wśród pracowników mikrofirm, zatrudniających do 9 osób – tam niemal co trzeci pracownik otrzymuje część wynagrodzenia nieformalnie. Płacenie pod stołem jest najbardziej powszechne w handlu, budownictwie i branżach świadczących drobne usługi – przypomina Aneta Kielczewska.

DZIECKO ZAROBI, RODZICE STRACĄ ULGĘ

Okazuje się jednak, że samo państwo, zmieniając przepisy w „Polskim ładzie”, prowokuje sytuacje zwiększające atrakcyjność szarej strefy nawet tam, gdzie tego się nie spodziewano.

Na przykład problem zatrudnienia na czarno może się nasilić w przypadku młodocianych i studentów z rodzin wielodzietnych. „Polski ład” wprowadza zerowy PIT dla rodzin 4+. Mogą z niego skorzystać rodzice dzieci uczących się, do 25. roku życia. Ale rodzice stracą ulgę, jeśli dziecko zarobi więcej niż 3089 zł, i to nie miesięcznie, a w skali roku.

Oczywiste jest, że młodzi ludzie nie będą chcieli uniemożliwiać rodzicom skorzystania z ulgi i przejdą na zatrudnienie nieformalne. Tym bardziej że jest

o co walczyć. Według rządu rodzina 2+4, w której oboje rodzice pracują i zarabiają 5,5 tys. brutto miesięcznie, dzięki nowej uldze ma zyskać rocznie 8466 zł.

„POLSKI ŁAD” – EFEKT ODWROTNY DO ZAMIERZONEGO

„Polski ład” reklamowany był jako narzędzie do walki z szarą strefą. Miało w tym pomóc podniesienie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł.

– Główną motywacją do wypłacania części wynagrodzenia pod stołem jest uniknięcie zapłaty podatków i składek z tego tytułu. Ponieważ do tej pory opodatkowanie niskich wynagrodzeń było w Polsce stosunkowo wysokie, ta motywacja była szczególnie silna. Dlatego zwiększenie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. w skali roku, a tym samym obniżenie całkowitego klina podatkowego przy niskich płacach z około 39 do 35 proc. może być rzeczywiście pomocnym krokiem w ograniczaniu skali zjawiska płacenia pod stołem – twierdzi Aneta Kielczewska, analityczka PIE.

Ale czy kwota wolna cokolwiek zmieni, kiedy biznesy przeniosą się do szarej strefy, a pracownicy, zwłaszcza do 25. roku życia, będą chcieli uniknąć jakichkolwiek zarobków na papierze?

„Polski ład” wprowadza też nowe kary dla przedsiębiorców działających w szarej strefie. Od 1 stycznia 2022 r. to wyłącznie firmy mają ponosić konsekwencje fiskalne z tytułu zatrudniania na czarno czy wypłacania części wy-

◀ **Wiele kosmetyczek czy fryzjerek, które podjęły decyzję o zamknięciu biznesów w tym roku, otwarcie mówi, że będzie działać w szarej strefie**

FOT. SHUTTERSTOCK

Dla Wyborczej



Michał Łenczyński

dyrektor Akademii Sztuki Piękności, krakowskiej szkoły kosmetycznej

Od zeszłego roku objaśniamy salonom przepisy „Polskiego ładu”. Coraz częściej mamy wrażenie, że tłumaczymy ludziom jakiś absurd. Promujemy uczciwe płacenie podatków i działalność zgodną z przepisami, ale teraz zaczyna brakować nam racjonalnych argumentów. Rozumiemy wszystkich, którzy chcą nakarmić rodzinę. Państwo nie powinno wiązać im pętli na szyi, lecz tworzyć uczciwe warunki do rozwoju – zauważa. ●

grodzienia pod stołem, a nie, jak dotąd, także pracownicy. Ma to zachęcić nielegalnie zatrudnionych do zgłaszania nieprawidłowości.

Zgodnie z nowelizacją za każdy miesiąc, w którym zostanie stwierdzone istnienie nielegalnego zatrudnienia u pracodawcy, powstanie przychód w wysokości równowartości minimalnego wynagrodzenia za pracę. Już jednak na etapie prac nad przepisami zwracano uwagę, że nie będą one skuteczne, a pracodawcy będą mogli łatwo je omijać.

Brak skutecznych narzędzi w eliminowaniu szarej strefy w połączeniu z obciążeniami, z jakimi od nowego roku borykają się firmy, mogą sprawić, że efekt „Polskiego ładu” będzie odwrotny od zamierzonego.

– Największą wadą „Polskiego ładu” jest jego fatalne przygotowanie, mnóstwo niejednoznacznych wykładni, luk w przepisach, a ponadto bardzo krótkie vacatio legis. W tej sytuacji łatwo o błędy, ale też o nadużycia. W dobrze funkcjonującym państwie obywatele są przygotowywani na zmiany w systemie podatkowym i mają jasną wykładnię przepisów. Niestety, przy „Polskim ładzie” nie było ani przygotowania, ani nie ma jasnej wykładni przepisów – mówi Piotr Szumlewicz, przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa.

– Chcąc złagodzić złość społeczeństwa, Ministerstwo Finansów w ostatnich dniach ogłosiło, że podatnicy nie muszą obawiać się kar za błędy. Co to znaczy i czy oznacza to przyzwolenie na omijanie części obciążeń fiskalnych, trudno powiedzieć, ale niewątpliwie jest to wyraz bezradności resortu finansów – stwierdza.

Dodaje, że firmom wzrosły obciążenia fiskalne, na które nie były przygotowane. Do tego doszły dodatkowe obciążenia w postaci skokowego wzrostu cen energii czy gazu. – W tej sytuacji wiele firm będzie pospiesznie szukać oszczędności, część pewnie przejdzie do szarej strefy. Będzie to dotyczyć głównie małych firm z branży handlowej, turystycznej czy gastronomicznej. Pamiętajmy jednak, że w Polsce od lat szara strefa jest bardzo rozwinięta i państwo nie robi wiele, aby z tym zjawiskiem walczyć. Tymczasem zgodnie z pierwotnymi deklaracjami rządu „Polski ład” miał radykalnie ograniczyć szarą strefę. Dziś już wiemy, że nie tylko jej nie ograniczy, ale może przyczynić się do jej wzrostu – mówi związkowiec. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

Czwartek, 27.01, godz 20:00

Jak rozmawiamy z politykami PiS?

Kulisy pracy dziennikarzy

Spotkanie poprowadzą Dominika Wielowieyska i Bartosz Wieliński

Dolóż do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na:  wyborcza.pl

AGATA KONDZIŃSKA

PAWEŁ WROŃSKI

JUSTYNA DOBROSZ-ORACZ

ROZMOWA Z

JANUSZEM STEINHOFFEMb. wicepremierem i ministrem gospodarki
w rządzie Jerzego Buzka**DOMINIKA WIELOWIEYSKA: Co się stało, że cena gazu na rynkach europejskich jest tak wysoka?****JANUSZ STEINHOFF:** Przyczyną jest ożywienie gospodarki światowej po pandemii i ograniczona podaż gazu, bo spadły inwestycje w nowe złoża. Poza tym w Europie mamy niski stan zapasów, Norwegia i Rosja zmniejszyły dostawy.

Mniejsze są dostawy LNG, bo na rynkach azjatyckich – po tym, jak fala pandemii opadła – wzrosło lawinowo zapotrzebowanie na gaz, a co za tym idzie – jego cena, i Azja wygrywała tu konkurencję z Europą.

Co gorsza – Gazprom znacznie ograniczył dostawy na rynki spotowe, wywiązując się jedynie z zawartych umów długoterminowych.

Wyjaśnijmy, że Polska kupuje gaz od Gazpromu na bazie długoterminowej umowy, która kończy się za siedem miesięcy, a oprócz tego można gaz kupować na spotowym gazowym rynku europejskim, gdzie transakcje są zawierane na bieżąco. Spot to umowa kupna-sprzedaży realizowana natychmiast.

– Gazprom jako dostawca ponad 40 proc. gazu na rynek europejski ma istotny wpływ na jego cenę na rynku spotowym, czyli tam, gdzie odbywa się bieżący handel surowcem. Rosyjski koncern ograniczył tu sprzedaż, bo chce zmniejszyć rolę tego rynku w handlu gazem na rzecz kontraktów długoterminowych zawieranych z poszczególnymi krajami. A z kolei Unia Europejska dąży do tego, aby handel odbywał się na bieżąco i chce odchodzić od kontraktów długoterminowych.

Gazprom chce też wywrzeć presję na Unii Europejskiej i Niemczech, aby zgodziły się na certyfikację gazociągu Nord Stream 2. Powszechnie wiadomo, że dostawy gazu to oręż w realizacji priorytetów imperialnej polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej.

Premier Mateusz Morawiecki, a za nim TVP, powtarzają wciąż, że wysoka cena gazu to wina Donalda Tuska, i jako premiera, i jako szefa Rady Europejskiej.

– To oczywiście kompletna bzdura i przejaw szkodliwej demagogii.

Problem wysokich cen dotyczy całego świata, nie tylko wysokich cen gazu, ale i innych nośników, w tym ropy naftowej i węgla. O poziomie tych cen decyduje w dużym stopniu rynek azjatycki: Chiny, Japonia, Korea Południowa.

Duży popyt na energię w krajach nieposiadających połączeń gazociagowych ze złożami gazu spowodował bardzo dynamiczny rozwój rynku LNG. A ponieważ jest to rynek globalny, w pełni podlegający regułom konkurencji, to decyduje w istotnym stopniu o poziomie ceny gazu ziemnego, również sieciowego.

Europa nie jest dominującym podmiotem na tym rynku, bo jej udział w światowym handlu LNG nie przekracza 20 proc.

TAJEMNICA FORMUŁY ROZLICZENIOWEJ

Zacznijmy od naszej umowy z Gazpromem. Jak jest ustalana cena w kontraktach długoterminowych?

– Kontrakt jamalski z Gazpromem, podpisany przez PGNiG w 1996 r., zawierał formułę, według której cena gazu ziemnego uzależniona była od ceny rynkowej produktów ropopochodnych na giełdzie w Rotterdamie. W ówczesnych latach taka formuła stosowana była we wszystkich kontraktach firm europejskich.

Handel gazem ziemnym stopniowo ewoluował wraz z rozwojem handlu gazem skroplonym LNG. Gaz ziemny zaczął podlegać regułom wolnego rynku, niezależnym od notowań ropy naftowej.

Doszło więc do sytuacji, że zakupy gazu ziemnego w pewnym okresie na wolnym rynku, a więc w kontraktach spotowych, stawały

się bardziej opłacalne dla PGNiG niż w kontrakcie długoterminowym.

PGNiG za czasów rządu PO-PSL podjął negocjacje z Gazpromem w sprawie rewizji formuły cenowej. Nie dały one efektu, więc zarząd PGNiG wystąpił do Trybunału Arbitrażowego w Sztokholmie o rozstrzygnięcie sporu z Gazpromem. Stosowny pozew został złożony do arbitrażu w listopadzie 2014 r.

Postępowanie przed Trybunałem było kontynuowane w czasach rządów PiS. Po pięciu latach, w lutym 2020 r., Trybunał uznał argumentację PGNiG, że stosowana formuła cenowa odbiega od warunków rynkowych i jest zawyżona. Rewizja formuły doprowadziła do zwrotu nadpłaty za dostarczony przez Gazprom gaz, za okres od listopada 2014 do lutego 2020 r. w wysokości ok. 1,5 mld dolarów.

Ponieważ formuła cenowa objęta jest tajemnicą handlową PGNiG, to można jedynie spekulować, że ok. 25 proc. ceny indeksowane jest do ceny rynkowej produktów ropopochodnych. Pozostałe 75 proc. ceny indeksuje się do cen spotowych gazu na giełdach europejskich.

Jednak w drugiej połowie roku 2021 nastąpiła zmiana. Wolnorynkowe ceny gazu na świecie i w Europie raptownie wzrosły. W ciągu roku gaz podrożał o blisko 700 proc., gdy cena ropy w tym czasie wzrosła o ok. 35 proc. Tuż przed świętami ceny gazu na europejskich giełdach osiągnęły historyczne maksimum – 2200 dolarów za 1000 m sześć.

Końcówka 2021 oraz pierwsza dekada stycznia 2022 r. przyniosła stabilizację cen w Europie na poziomie ok. 1000 dolarów za 1000 m sześć. gazu. A to dlatego, że do europejskich terminali dotarły dostawy gazu skroplonego LNG ze Stanów Zjednoczonych. W ciągu kilku dni flotylla ok. 30 gazowców zapewniła dostawy ilości gazu 5-krotnie wyż-

sze, niż realizował w tym czasie Gazprom poprzez swoje dostawy kontraktowe.

Jednak do normalnego poziomu ceny gazu w granicach 200-300 dolarów za 1000 m sześć. drogą jeszcze daleka.

Czyli paradoksalnie formuła cenowa za czasów PO-PSL byłaby dziś dla nas lepsza?

– Tak, ale tego nikt nie przewidywał, bo już za czasów PO usiłowano odejść od zależności cen gazu od ropy, a w każdym razie ją zmniejszyć.

Wobec tego nie można mieć pretensji do PiS, że dążył do zmiany formuły cenowej, bo większość analityków przewidywała, że cena na rynku spotowym będzie niska ze względu na dostawy gazu amerykańskiego i norweskiego. Ale stało się inaczej.

Na przełomie 2019 i 2020 r. PGNiG ustalił nową formułę cenową i wedle moich informacji 95 proc. zależy od rynku spotowego, a tylko 5 proc. od ropy. Może to był błąd, że postawiono tylko na jednego konia w tym niepewnym okresie przejściowym, gdy wolny rynek gazu jeszcze nie do końca zaczął działać i nie zadbano o żadne zabezpieczenia?

– Jeśli rzeczywiście PGNiG tak postąpił, to można dyskutować, czy to była słusza decyzja. Ale my nie mamy dostatecznych danych, aby to ocenić, nie znamy umowy. Dlatego wstrzymam się z oceną.

PiS krytykuje poprzednie rządy za zawieranie niekorzystnych dla nas umów gazowych.

– To demagogia. Problemem dla Polski w przeszłości był brak transgranicznej infrastruktury przesyłowej, która umożliwiałaby import gazu z innych kierunków.

Przez lata zdani byliśmy na praktycznie jednego, rosyjskiego dostawcę. A ten oczywiście wykorzystywał swoją pozycję. Przez ponad 20 lat płaciliśmy więc rentę za brak alternatywy. Miliardy dolarów.

Na szczęście w trakcie minionej dekady zbudowaliśmy infrastrukturę, która umożliwi nam import potrzebnego gazu z dowolnego kierunku sieciowego lub gazu skroplonego.

Te inwestycje to gazoport, rewers na gazociągu jamalskim, połączenia z Niemcami, Czechami, Litwą i Ukrainą. Być może zakończymy budowę połączenia Baltic Pipe z szelfem norweskim przez Danię, co umożliwi nam import gazu z tego kierunku w ilości ok. 10 mld m sześć. rocznie.

To połączenie było już planowane w roku 2000 przez rząd Jerzego Buzka. Niestety, nasi następcy, czyli rząd Leszka Millera, nie kontynuowali tego projektu. Straciliśmy więc 20 lat i miliardy dolarów w postaci wspomnianej wcześniej renty płaconej dominującemu dostawcy.

W CO GRAŁ PGNIG?

PGNiG tłumaczy, że podniósł ceny, bo nie miał wyjścia w związku tym, że gaz na rynku europejskim jest bardzo drogi. Podwyżki za gaz są więc uzasadnione?

– W takiej skali jak dla odbiorców przemysłowych – nie, bo w tej chwili sytuacja PGNiG powinna być całkiem przyzwoita.

Mamy sztywny kontrakt z Rosjanami jeszcze przez siedem miesięcy tego roku, Rosjanie dostarczają nam te ilości gazu, które wynikają z umowy długoterminowej. I nadal jednak w pewnej części ta cena powinna być zależna od ceny ropy, która jest w miarę stabilna.



FOT. KRZYSZTOF KAROLCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Podwyżki cen gazu? PGNiG za szybki, UOKiK bierny

– Nie można mieć pretensji do PiS, że dążył do zmiany formuły cenowej, większość analityków przewidywała, że cena na rynku będzie niska – przekonuje Janusz Steinhoff.

Chyba że rzeczywiście ta formuła ceno-
wa tak bardzo się zmieniła, ale tego nie je-
steśmy pewni.

Niemniej uważam, że PGNiG za bardzo
się pospieszył z podwyżkami. Przecież ku-
puje gaz po cenie, która jest indeksowana
w oparciu o ropę i rynki spotowe, ale z pośliz-
giem trzech kwartałów. A podwyżki wpro-
wadził już teraz.

Mówiąc wprost: wykorzystał swoją mo-
nopolistyczną pozycję.

**PGNiG jednak jest w katastrofalnej sytu-
acji finansowej: potrzebuje 30 mld zł kro-
plówki z budżetu. To astronomiczna su-
ma. Tego chyba nie da się wytłumaczyć tyl-
ko i wyłącznie zwyczajami cen gazu.**

– Rzeczywiście możemy mieć do czynienia
z fatalnym zarządzaniem spółką i proble-
mami, o których opinia publiczna nie wie.
Na rynku pojawiły się informacje o dużych
stratach, jakie poniósł PGNiG na tzw. trans-
akcjach zabezpieczających. To niepokojące.

**Pojawiają się zarzuty, że PGNiG rzucił się
w wir spekulacji na rynku gazu, obstawił
złe opcje i stracił pieniądze.**

– Sprawa powinna być w trybie pilnym wy-
jaśniona – kontrola NIK i audyt niezależnej,
renomowanej firmy są w tej sytuacji niezbed-
ne. Czekam na jasne stanowisko rady nadzor-
czej i zarządu PGNiG w tej sprawie. Dopóki
tych wyjaśnień nie ma, nie mogę wykluczyć,
że za podwyżki rachunków za gaz odpowia-
da nie tylko sytuacja na rynku światowym,
ale także złe zarządzanie.

**Firmy najpierw dostały prognozy cen
gazu, które miały wzrosnąć nawet o 600-
700 proc., a potem wicepremier i mini-
ster aktywów państwowych Jacek Sasin
wydał polecenie obniżenia cen gazu tak-
że dla firm, i to o 25 proc.**

– Stosując tzw. ręczne sterowanie gospodar-
ką, minister nie przywiązuje najmniejszej wa-
gi do obowiązującego prawa.

Zbliżamy się do doświadczeń na miarę
PRL-u i Władimira Putina. Ministrem akty-
wów państwowych powinien zająć się pro-
kurator, który sprawdziłby, czy wypowiedź
ministra nie zmusza zarządu do działań na
szkodę spółki.

W trosce o konkurencyjny rynek powin-
niśmy odchodzić konsekwentnie od mono-
polu PGNiG, bo on jest szkodliwy. To można
było tolerować w okresie przejściowym, gdy
był kontrakt jamalski, który usztywnił rynek.
Ale utrzymywanie firmy z większościowym
udziałem skarbu państwa, która ma ponad
85 proc. rynku, jest na dłuższą metę szkodli-
we z punktu widzenia konkurencji.

**W jaki sposób powinniśmy odejść od mo-
nopolu PGNiG?**

– PiS, dochodząc do władzy, zmonopolizował
rynek, z którego wycofało się wiele niezależ-
nych firm obrotu gazem. Lansowana była te-
za, że najpierw dywersyfikacja dostaw, a do-
piero później liberalizacja rynku.

Strategia dywersyfikacji zostanie prak-
tycznie zrealizowana z chwilą uruchomie-
nia gazociągu Baltic Pipe. Mamy już gazo-
port w Świnoujściu, który nadal jest rozbu-
dowywany. Mamy połączenia transgraniczne
ze wszystkimi sąsiadami. Jednak większość
mocy przesyłowych zarezerwował w nich
PGNiG. To powinno się zmienić.

Muszą również zostać zliberalizowane
przepisy, które narzucają potencjalnym im-
porterom wymogi finansowe i kredytowe i zo-
bowiązują do posiadania magazynów gazu.
Dzisiaj wszystkie niezależne firmy zajmują
się jedynie dystrybucją gazu zakupionego od
PGNiG na rynku hurtowym bądź na Towa-
rowej Gieldzie Energii.

**Czy rządzący mogli się na ten kryzys ga-
zowy lepiej przygotować?**

– Oczywiście. Jeszcze przez dwa lata ceny dla
wszystkich prywatnych odbiorców wyznacza
URE. Potem ta reguła zniknie, bo Unia Euro-
pejska naciska na urynkowienie tego sektora.
Ale na razie rząd i Urząd Ochrony Konku-
rencji i Konsumentów nie powinny dopuścić
do sytuacji, w której niektórzy odbiorcy ko-
munalni, czyli prywatne osoby, płacą za gaz
tak jak firmy. Przecież ten fragment rynku
z mocy prawa jest regulowany przez URE.

**PiS twierdzi, że to jest wina szefów wspól-
not mieszkaniowych. To oni powinni zło-
żyć odpowiednie oświadczenie w PGNiG.**

– To absurd. PGNiG powinien przestrzegać
prawa, które reguluje kwestie związane z do-
starczaniem gazu odbiorcom komunalnym.
Interpretuje to jednoznacznie komunikat
prezesa URE z 2019 r.

Mamy więc do czynienia z ułomną inter-
pretacją prawa przez PGNiG i powszechnym
wprowadzaniem w błąd odbiorców komu-
nalnych przez przedstawicieli tej firmy. To
przykład nieprzestrzegania prawa przy cał-
kowitej bierności UOKiK.

Analizując działania tego urzędu w ostat-
nich latach, można odnieść wrażenie, że wy-
jątkowa bierność UOKiK dotyczy podmiotów
o dominującej pozycji rynkowej z większo-
ściowym udziałem skarbu państwa.

NORD STREAM 2 NIEUZASADNIONY EKONOMICZNIE

**Przeanalizujemy przyczyny kryzysu na
rynku gazu od strony geopolitycznej. Nord
Stream 2 jest praktycznie gotowy. Putin
chce uzależnić Europę od swojego gazu
i straszy agresją Ukrainę.**

– Bardzo krytycznie oceniam brak wspólnej
strategii pozyskiwania nośników energii przez
kraje UE. Niezrozumiałe dla mnie są przyczy-
ny niechęci do tej polityki niektórych krajów
członkowskich. Niemcy i Holandia są udział-
łowcami wraz z Rosją gazociągu Nord Stream.
To projekt oprotestowany przez kraje Europy
Środkowo-Wschodniej jako nieuzasadniony
ekonomicznie i sprzeczny z programem bu-
dowy bezpieczeństwa energetycznego Europy.

Przecież już jedenaście lat temu Jerzy Bu-
zek i były szef Komisji Europejskiej Jacques
Delors proponowali krajom członkowskim
wspólne zakupy i większą integrację polityki
gazowej w ramach Europejskiej Wspólnoty
Energetycznej. Poparcia tej inicjatywy w póź-
niejszych latach udzielał jako przewodniczą-
cy Rady Europejskiej Donald Tusk.

Niestety, inicjatywa ta nie weszła w sta-
dium realizacji ze szkodą dla UE i korzy-
ścią dla rosyjskiego dostawcy, który, mając
40 proc. udziału w europejskim rynku, za-
chowuje skuteczne narzędzia do prowadze-
nia imperialnej polityki.

W UE wprowadziliśmy wiele regulacji, któ-
re tworzą konkurencyjny rynek gazu ziemne-
go. Brakuje tylko koordynacji polityki importow-
wej, uwzględniającej bezpieczeństwo dostaw.
Kraje UE wspólnie powinny odbierać gaz od
dostawcy rosyjskiego na granicy Unii, by sa-
modzielnie decydować, co dalej z tym gazem
zrobią. Chodzi mi o dywersyfikację dróg trans-
portowych, która uwzględni ekonomię i bez-
pieczeństwo dostaw wewnątrz UE.

Realizacja tej koncepcji eliminowałaby
absurdy, które dziś obserwujemy: polski od-
cinek gazociągu jamalskiego o przepusto-
wości ponad 30 mld m sześć. na rok, trans-
portujący gaz do Niemiec, podobnie jak ga-
zociągi zlokalizowane na Ukrainie, jest nie-
wykorzystany, a w tym czasie Gazprom ja-
ko większościowy udziałowiec wraz z firma-
mi z Niemiec i Holandii realizuje wyjątkowo
kosztowny projekt budowy Nord Streamu 2.

I wbrew temu, że była kanclerz Angela
Merkel klasyfikowała ten projekt jako ko-
mercyjny, jest to przedsięwzięcie politycz-
ne korzystne dla Rosji, zaś dla Europy – wy-
jątkowo szkodliwe. I ekonomicznie całkowi-
cie nieracjonalne.

**„Die Welt” bardzo krytykuje politykę
niemieckiego rządu. Rezygnacja z ener-
gii jądrowej zmusza Niemcy do zawarcia
paktu z Rosją, który szkodzi geopolitycz-
nym interesom Europy. I to był błąd An-
geli Merkel.**

– Podzielam zaprezentowaną konkluzję
tej analizy. Likwidacja energetyki jądrowej
w Niemczech wobec realizowanej przez UE
polityki klimatyczno-energetycznej jest co
najmniej nieracjonalna tak z punktu widze-
nia ekonomii, jak i bezpieczeństwa energe-
tycznego. Do 2035 roku ma być zlikwidowa-
na elektroenergetyka węglowa.

To nieracjonalne, by system elektroener-
getyczny był oparty tylko na gazie ziemnym.
Z co najmniej dwóch powodów: po pierwsze,
gaz jest paliwem emisyjnym, po drugie, mu-
simy go importować z Federacji Rosyjskiej.
A właśnie import z tego kierunku obciążony
jest wyjątkowo dużym ryzykiem politycznym.

Te zagrożenia dostrzegła Komisja Euro-
pejska, zaliczając obok gazu ziemnego rów-
nież energetykę jądrową do tzw. zrównowa-
żonych źródeł energii w okresie przejściow-
ym. Protestują przeciwko tej decyzji Niem-
cy i Austria, w jej poparcie zaangażowały się
natomiast m.in. Francja i Polska.

**PGNiG za bardzo się
pospieszył z podwyżkami.
Przecież kupuje gaz po cenie,
która jest indeksowana
w oparciu o ropę i rynki
spotowe, ale z poślizgiem
trzech kwartałów.
A podwyżki wprowadził
już teraz. Mówiąc wprost:
wykorzystał swoją
monopolistyczną pozycję**

**PiS powtarza, że polityka klimatyczna UE
ma wpływ na przyszłość, także na ceny
energii elektrycznej. I kreuje antyuniijną
propagandę.**

– Oczywiście, że polityka klimatyczna jest naj-
większym wyzwaniem dla Europy i świata.
Trudno byłoby przecież kwestionować zjawis-
ko ocieplenia klimatu. Jako skrajnie populi-
styczną i nieodpowiedzialną odbieram anty-
uniijną retorykę członków obecnego rządu
i prominentnych przedstawicieli partii two-
rzących obecną koalicję.

Rządząca koalicja funkcjonuje w nieświa-
domości wielkich szkód, jakie wyrządza Pol-
sce. Z kraju awangardy procesów transforma-
cji krajów Europy Środkowo-Wschodniej sta-
liśmy się pod obecnymi rządami ariergardą.
Krajem na marginesie wspólnoty euroatlan-
tyckiej. Nepotyzm, populizm, niekompetencja
i determinacja w niszczeniu porządku praw-
nego demokratycznego państwa, które z suk-
cesem przeprowadziło transformację upada-
jącej, postsocjalistycznej gospodarki, to nieste-
ty cechy wyróżniające obecną koalicję rządzą-
cą na tle swoich poprzedników po 1990 roku.

Wypowiedzi premiera Morawieckiego,
nieustannie kontestujące politykę klimatycz-
ną UE, którą tworzyliśmy wspólnie z innymi
krajami członkowskimi, odbieram, podobnie
jak większość środowiska gospodarczego, ze
smutkiem i zażenowaniem.

**Czy słusznie premier Morawiecki doma-
ga się reformy handlu uprawnieniami do
emisji CO2?**

– O reformie systemu ETS można i należy
dyskutować. Polski rząd złożył już stosowny
wniosek do Komisji Europejskiej, która za-
powiedziała opracowanie raportu z kontro-
li ETS. Domaganie się zawieszenia systemu
ETS, co uczynił nasz Sejm, jest w istocie za-
kwestionowaniem polityki klimatycznej UE.

Rząd stara się obniżyć cenę benzyny.

– Rząd wykazuje wielką aktywność w usu-
waniu skutków własnej polityki. Przecież
cena paliw płynnych jest funkcją kosztów
surowców do ich produkcji (ropa naftowa,
biokomponenty), wysokości opodatkowa-
nia i akcyzy, kursu polskiej waluty i konku-
rencyjności rynku.

Notowania ropy naftowej aktualnie nie są
najwyższe (ok. 86,4 dolara za baryłkę), kurs
złotego do dolara jest w znaczącym stopniu
efektem prowadzonej polityki pieniężnej,
zaś stopień konkurencyjności rynku – wy-
jątkowo niski.

Przy bierności UOKiK ceny paliw na ryn-
ku hurtowym ustala rząd i koteria perso-
nalna (Orlen – prezes Daniel Obajtek, Lotos
– Zofia Paryła; oboje wywodzą się z Urzędu
Gminy w Pcimiu). To firmy z udziałem skar-
bu państwa, które posiadają dominującą po-
zycję na rynku hurtowym. Tak więc cena
benzyny jest w znaczącym stopniu funkcją
woli politycznej.

Nie upajam się dużymi zyskami Orlenu,
którymi chwali się prezes Obajtek. Zadają so-
bie bowiem pytanie: czy są one wynikiem re-
dukcji kosztów, czy może niskich cen surow-
ca, które uzyskano w efekcie wielkiej spraw-
ności zarządu? Czy też może efektem braku
konkurencji na tak istotnym rynku? Niestety,
mam poczucie, że odpowiedź tylko na ostat-
nie pytanie może być twierdząca... ●

Rozmawiała **Dominika Wielowieyska**

JUŻ **W** SPRZEDAŻY

wysokie obcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



CZULE O PRZYJAŹNI

Jak ją pielęgnować?

OPOWIEŚĆ O UCZUCIACH

Listy Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej

ZWIĄZKI PO ROZSTANIU

Czy przyjaźń z eks jest możliwa?

ROZMOWA Z
KAMILEM MUZYKĄ*

JOANNA SOSNOWSKA: Kosmiczne górnictwo wydaje się żywcem wzięte z filmu albo z literatury science fiction, ale jest coraz bliżej. Kiedy może się ono rozpocząć?

KAMIL MUZYKA: To zależy, czego będziemy szukać w przestrzeni kosmicznej do komercyjnego wydobycia, ponieważ pierwsze eksperymenty z pozyskaniem surowca kosmicznego – tlenu z atmosfery marsjańskiej – mamy za sobą. Wody czy cięższych metali jeszcze nie umiemy pozyskiwać, potrafimy sprowadzać na razie tylko próbki. Przed nami jest sporo badań geologicznych, m.in. nauka tworzenia dobrej mapy asteroidy czy mapy miejsca, w którym będziemy wydobywać surowce kosmiczne. Czekają nas jeszcze dużo badań, ale wszystko jest na dobrej drodze – mamy środki do wynoszenia statków kosmicznych, środki do eksperymentowania i coraz lepsze komputery do modelowania asteroid. No i potrafimy się lepiej uczyć na błędach niż kiedyś.

Wspomniał pan o wydobywaniu tlenu czy wody, ale są tam przecież też inne cenne surowce. Według szacunków na samej asteroidzie Hebe jest tyle żelaza, że wystarczyłoby go nam na milion lat, niklu – na 83 mln lat, a złota na ponad 700 tys. lat. Co jeszcze możemy wydobywać w kosmosie?

– To zależy od tego, co dokładnie chcemy wydobywać i dla kogo. Można założyć, że chcemy np. wydobywać złoża z asteroid czy z powierzchni Księżyca, żeby zasilić rynek ziemski. Jest to jedna z wizji górnictwa kosmicznego, chyba najbardziej rozpropagowana w fantastyce i futurologii. W kosmosie jest mnóstwo minerałów ziem rzadkich, metali grupy platynowej, znajdziemy tam takie, które występują na Ziemi, i takie, których u nas się nie uświadczy. Inne związki znajdziemy na naszym Księżycu, inne na klasycznych asteroidach czy kometach. Stara futurologia jeszcze liczyła na gazowe olbrzymy i na obecny na nich izotop hel-3.

Ten, który ma nam przynieść rewolucję w energetyce i pozwolić na produkcję czystej energii?

– Tak, ale wtedy się jeszcze nie domyślano, że hel-3 w przestrzeni kosmicznej występuje nie tylko w helowo-wodrowych atmosferach gazowych olbrzymów jako naturalny izotop helu, lecz także w wietrze słonecznym. A skoro tak, to jest rozrzucony przez cały Układ Słoneczny i można go znaleźć na Księżycu czy Merkury albo na pasach Van Allena, ale nie będzie po prostu opływał te ciała, znajdziemy go w regolicie.

Co to jest regolit?

– Regolit to pył księżycowy. Regolit księżycowy różni się od regolitu marsjańskiego i od tego, jaki znamy na Ziemi. W pył księżycowy występują m.in. wodór, hel-3, tlen, żelazo oraz krzemiany, z których możemy wydobywać tlen.

A woda?

– Najprostszy znany nam sposób na wydobywanie wody w kosmosie to podgrzewanie lodu księżycowego. Wodę uzyskaną w ten sposób można wykorzystać albo do celów transportowych, czyli jako paliwo rakietowe kriogeniczne, albo może być ona wykorzystywana przez astronautów, na miejscu. Jeżeli ktoś powie, że będzie wykorzystywał wodę księżycową do górnictwa albo do metalurgii, to ja bym takiej osobie dał, za przeproszeniem, po rękach, bo nie po to lecimy gdzieś, gdzie jest bardzo mało wody, żeby ją wykorzystać i zabrudzić w procesie przemysłowym. Dlatego m.in. Europejska Agencja Kosmiczna poszukuje me-

Wyścig o kosmiczne górnictwo

Według szacunków na asteroidzie Hebe jest tyle żelaza, że wystarczyłoby go nam na ponad milion lat, niklu – na 83 mln lat, a złota – na ponad 700 tys. lat.

FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI

NOWA NORMALNOŚĆ

to, które nie będą używały wody do prac górniczych i przetwórczych na potrzeby ziemskie i na potrzeby kosmiczne.

Woda może być używana także do produkcji paliwa kosmicznego. Dlatego może być tak cennym i poszukiwanym surowcem.

– Tak, można ją wykorzystać do produkcji paliwa kriogenicznego i jako osłonę dla habitatów. Natomiast jeżeli chcielibyśmy tlen i wodór rozdzielić i tworzyć paliwo, to równie dobrze możemy wydobywać wodór, który jest w postaci atomowej w regolicie, a także z samego regolitu wypiekać tlen.

Poza tym musimy również patrzeć na to, czego będą potrzebowały roboty i ludzie. Bo jeżeli będziemy chcieli mieć placówkę marsjańską, ale jej mieszkańcy będą musieli kupować od Ziemi roboty, to to się nikomu nie będzie kalkułowalo. Dostarczanie za każdym razem

robotów, części zamiennych, smarów na Marsa będzie po prostu bardzo drogie.

Tam będzie musiał powstać cały przemysł wydobywania surowców, ich przetwarzania, tworzenia substancji syntetycznych, żeby konserwować i naprawiać maszyny, tworzyć nowe, mieć cały zamknięty ekosystem.

Wspomniał pan, że surowców będziemy szukali przede wszystkim w najbliższym otoczeniu Ziemi, czyli na Księżycu, Marsie, asteroidach. Ale kto ma prawo do wydobywania surowców z powierzchni Księżyca czy asteroid? Do kogo one należą?

– Tak naprawdę nie należą do nikogo, ponieważ zgodnie z międzynarodowym prawem kosmicznym przestrzeń kosmiczna i ciała niebieskie są wspólnym obszarem aktywności człowieka i nie podlegają zawłaszczeniu drogą działalności, okupacji, stawiania tam stacji. Prawo kosmiczne nie zabrania nikomu pokojowej działalności przemysłowej, takiej np. jak działalność satelitar-na albo zakładanie habitatów na jakiegokolwiek planecie, planetoidzie, nie zabrania też wykorzystywania surowców kosmicznych. Problem pojawia się dopiero wtedy, kiedy my z tego wykorzystywania surowców tworzymy podstawę do roszczeń w sprawie suwerenności ciała niebieskiego, jakiegoś obszaru

przestrzeni kosmicznej lub też po prostu całego terenu.

Gdyby jakieś państwo wysłało roboty górnicze i ludzi i stwierdziło, że od tej pory teren, na którym odbywa się praca wydobywcza, należy do Stanów Zjednoczonych, Luksemburga, Chińskiej Republiki Ludowej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Japonii itd., to złamie ono międzynarodowe prawo kosmiczne.

Byłyby jakieś konsekwencje?

– Niezbyt duże, raczej dyplomatyczne i państwa mogłyby się po prostu zmówić przeciwko temu wyrodnemu, czyli klasyczna geopolityka. Natomiast właśnie dlatego, że przestrzeń kosmiczna i kosmiczne surowce nie należą do nikogo, to państwa muszą dogadywać się między sobą. Musiałyby się porozumiewać także w dość szczegółowych kwestiach – gdzie stawiać aparaturę, czy można zmienić działalność górniczą, gdzie wyznaczyć strefy bezpieczeństwa, czyli takie, gdzie nie można stawiać obiektów albo lądować.

Ale tego typu negocjacje odbywają się nie tyle ze względu na górnictwo kosmiczne, ile ze względu na bezpieczeństwo obiektów kosmicznych w warunkach takich np. jak księżycowe. Na Księżycu jest bardzo niska grawitacja i tak szczątkowa atmosfera, że nie ma tarcia przy wzbitym regolicie i kamieniach, więc są tam idealne warunki do tego, żeby delikatny sprzęt kosmiczny uległ zniszczeniu. Tak to wygląda obecnie.

A jak to będzie wyglądało w przyszłości?

– To częsty problem w prawie kosmicznym. Nawet haska grupa robocza do spraw surowców kosmicznych nie była do końca zgodna co do pewnych rozwiązań, a te, na które się zgodziła, zostały wpisane do porozumienia zwanego Artemis Accords. Tylko że program Artemis nie obejmuje wszystkich państw, np. Rosji i Chin. Na poziomie ONZ niestety nadal nie ma rozwiązań, ponieważ głos mają także kraje, które nie ma-

Jutronauci. Nowa normalność

• Wyzwania, które postawił przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chcemy o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Jak zawsze wybiegamy w przyszłość, ale w obecnej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?”, lecz: „A co, jeśli...?”. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa podcasty, eseje i analizy.

W 2021 roku rozpoczęliśmy także cykl spotkań Jutronauci Talks – na których rozmawialiśmy z ekspertami na żywo online.

• Jak przez minione lata naszym i Państwa partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”.



Książka dostępna na [Kulturalnysklep.pl](#) i w formie e-booka na [Publio.pl](#)

ją dostępu do technologii kosmicznego górnictwa i uważają, że to one powinny decydować, jak dzielić kosmiczne surowce. W konsekwencji w tym momencie kraje rozwinięte, które mają technologię i ambicję do rozwinięcia górnictwa kosmicznego, nie chcą przystąpić do takich traktatów. Tak było m.in. z porozumieniem księżycowym z 1979 r., które Amerykanie pierwotnie chcieli przyjąć, ale odrzucili przez lobbing pasjonatów astronautyki oraz organizacji związanych z futurystyką, a także fanów fantastyki i samych pisarzy fantastyki naukowej. Fandom fantastyki miał wpływ na politykę kosmiczną, przynajmniej w Stanach Zjednoczonych.

– W serialu „For all Mankind” Stany Zjednoczone po raz pierwszy wysyłają w kosmos zespół marines po to, żeby ochraniał kosmiczną kopalnię. To jest scenariusz, który może się powtarzać. Czy kosmiczne bogactwa będą potrzebować kosmicznej ochrony? Pojawia się kosmiczni piraci? – Dzisiaj też trzeba chronić obecne aktywa kosmiczne i to, co mamy na orbicie. Tym głównie zajmuje się Space Force. Na razie nie mają wahadłowca i nie dokonują abordażu satelitów. Natomiast zajmują się właśnie śledzeniem sytuacji, detekcją ruchu oraz zapobieganiem hakerstwu.

Może nie będziemy mieli wspomnianych marines na Księżycu od razu, bo teoretycznie zgodnie z traktatem o przestrzeni kosmicznej mamy prawo do umieszczania personelu wojskowego w przestrzeni kosmicznej i na ciałach niebieskich, ale nie w celu prowadzenia działań wojennych, manewrów i tworzenia fortyfikacji, tylko w celu zachowania pokoju.

A jak wypada Polska w tym wyścigu do kosmicznego fედrowania?

– Polska nie wypada najgorzej. Tak naprawdę dużo się u nas dzieje w badaniach, m.in. Centrum Badań Kosmicznych jest zaangażowane w geologię kosmiczną, czyli podstawę do górnictwa. Chcemy wiedzieć, co, gdzie, jak mamy wydobywać, a nie tylko „przylecimy, a potem na miejscu się pomysli”. Górnictwo kosmiczne jest obecne m.in. w programie kosmicznym dlatego, że jest to część naszej specjalizacji krajowej, to znaczy robotyki i geologii kosmicznej. Współpracujemy z wieloma podmiotami i też chcemy być podmiotem, są rozmowy, żeby przyłączyć się do programu Artemis jako partner.

Nie mamy wprawdzie ustawy o działalności w przestrzeni kosmicznej, która byłaby podstawą do tego, żebyśmy o czymkolwiek mówili, ponieważ wyznaczałaby ona, który podmiot byłby odpowiedzialny za dane aspekty i przyznawałaby m.in. licencję górnictw. Przyznanie takiej licencji wiązałoby się z koleż z tym, że ktoś musiałby brać odpowiedzialność za to, że dany sprzęt został uznany za sprawdzony i że nie będzie np. wytwarzał promieniowania, zanieczyszczał środowiska ciała niebieskiego. W Polsce coraz częściej rozmawiamy już zarówno o robotyce, jak i o biotechnologii i astrobiologii. Astrobiologia jest jedną z naszych rozwijających się dziedzin i coraz częściej myśli się właśnie o kosmicznym górnictwie nie tylko do użytku na Ziemi, ale także do wykorzystania specjalnych alg do wydobywania surowców czy to z powierzchni asteroid, czy z powierzchni Księżyca.

Rozmawiała **Joanna Sosnowska**

***Kamil Muzyka** – doktorant w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, specjalista w dziedzinie kosmicznego górnictwa i członek Polskiego Stowarzyszenia Transhumanistycznego

◀ **Prawo kosmiczne nie zabrania nikomu pokojowej działalności przemysłowej, takiej np. jak działalność satelitarna albo zakładanie habitatów na jakiegokolwiek planecie, nie zabrania też wykorzystywania surowców kosmicznych. Problem pojawia się gdy, z tego wykorzystywania surowców tworzymy podstawę do roszczeń w sprawie suwerenności ciała niebieskiego**

Młodzi innowatorzy kipią pomysłami. I emigrują

Żądza szybkiego zysku buduje brutalny świat start-upów, których kluczem do sukcesu przestaje być dziś przede wszystkim idea rozwiązująca realny problem społeczny. Wiem, jakie popełniamy błędy.

Maciej Kawecki

► **Maksymilian Paczyński** to uczeń liceum w Ilży, który zajął pierwsze miejsce w konkursie Impact Creators Intel w San Francisco. Jeden z największych światowych konkursów informatycznych docenił jego algorytm „FATIK”, niepozwalający zasnąć kierowcy w trakcie jazdy. Po opisanii przeze mnie jego historii w mediach społecznościowych zgłosiło się kolejnych kilkunastu młodych polskich geniuszy. Mało kto wie, jakie mamy talenty. I w Polsce docenimy je niestety dopiero, gdy od nas wyjadą.

► **Paulina Frątczak i Adrian Grzonka** w wieku 16 lat jako pierwsi na świecie udowodnili, że larwy motyliarcy barciaka większego (zwykły mol woskowy) utylizują efektywnie worki foliowe przy odpowiednich warunkach i temperaturze. ► **Hugo Chróst** ma 19 lat. Jest pierwszym w historii człowiekiem, który w tak młodym wieku dostał się do Judge Business School University of Cambridge, uczącej doktorów! Nie był to studiujący na tym uniwersytecie Isaac Newton, Karol Darwin, Stephen Hawking czy sir David Attenborough. Jest nim nasz Hugo!

Jest wynalazcą rozwiązania, które może wygrać z jednymi z najgorszych chorób świata – parkinsonem i alzheimerem. By zdiagnozować te choroby, Hugo bada biomarkery oczu. Dowodzi, że oczy to z neurologicznego punktu widzenia przedłużenie mózgu człowieka, a tym samym każda nawet najmniejsza jego nieprawidłowość odzwierciedla się wadliwością również ich funkcjonowania. To właśnie bada Hugo.

► **Patryk Pijanowski** ma obecnie 18 lat. W tak młodym wieku ma już własny, dobrze prosperujący software house, gdzie zatrudnia 25 dorosłych osób! Mając 18 lat, zbudował aplikację TherapyCave do kontaktu ze specjalistami zdrowia psychicznego. Swoją historię zaczynał pisać, otwierając w wieku 14 lat fundację Techsesh. ► **Michał Styczyński** to z kolei doktorant na Wydziale Biologii UW, który jako pierwszy na świecie odkrył naturalny filtr UV z grupy melanin. Syntetyczne filtry UV zawierają składniki, które jako jedno z kilku najsilniej odpowiadają za umieranie raf koralowych.

► **Studenci Marcin Waryszak i Mateusz Maślak** wygrali z kolei najważniejszy na świecie konkurs innowacji w obszarze zdrowia psychicznego organizowany na Malcie. Stworzyli algorytm, który wykorzystany w videobocie usprawnia leczenie zaburzeń psychicznych u dzieci i młodzieży.

INNOWATORZY SZUKAJĄ MIEJSCA POZA POLSKĄ

Ze zdecydowaną większością tych młodych ludzi spotkałem się sam. Szukałem punktów wspólnych, które spłotały ich historie i pomogą mi opracować klucz. Chciałem móc przekazywać go innym młodym ludziom, by mogli otwierać nim drzwi tak, jak otwierają je ci młodzi innowatorzy.



• **18-latek Patryk Pijanowski ma już własny software house, gdzie zatrudnia 25 dorosłych osób. Marzy o studiach za granicą**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Oprócz czegoś, co pewnie nazwałbym pierwiastkiem geniuszu, tych wszystkich ludzi łączy jeszcze jedno. Świadomość, że jeśli chcą rozwinąć skrzydła, nie mają czego szukać w Polsce. Na pytanie, czy chcą wyjechać z naszego kraju, niemal wszyscy odpowiedzieli – tak. Część z nich już zresztą wyjechała.

Hugo pracuje niemal wyłącznie z Amerykanami i Brytyjczykami. Maksymilian dostał propozycję pracy w Dolinie Krzemowej. Patryk marzy o studiach za granicą. Z kolei Marcin i Mateusz rozwijają swój start-up w USA, bo jak mówią, „w USA są już gotowe regulacje na tego typu rozwiązania”.

Parę dni temu miałem okazję prowadzić gałę wręczenia nagród Seeds For The Future. Na sali zgromadzonych było ponad 50 młodych stypendystów z obszaru technologii. Na moje pytanie wypowiedziane ze sceny, ilu z nich chce wyjechać z Polski, ponad 80 proc. podniosło ręce.

JAK NIE DAĆ ŻYĆ START-UPOM

O to, dlaczego tak jest, zapytałem na moim LinkedInie przedstawicieli polskiego sektora innowacji. Maciej Szurek, prezes RemmedVR, w swoim komentarzu wskazuje, że „95 proc. polskich venture capitals nie ma kompletnie nic do zaproponowania start-upom. Nie mają doświadczenia w budowaniu biznesów, żadnego networku poza Polską, a nawet własnych pieniędzy, którymi mogą swobodnie dysponować. Mają za to wielkie apetyty na udziały i władzę w spółce bez żadnej odpowiedzialności. Arogancja, cwaniactwo i awersja do ryzyka to stałe elementy menu. Wziąć jak najwięcej udziałów, dać minimum kasy i jeszcze dolożyć zapisy umożliwiające wrocie przejęcie z byle powodu”.

Magdalena Gołębiewska z PayPala już cztery lata temu przeniosła się do Wielkiej Brytanii. „Tak jak wcześniej myślałam, że Polska ma ogromny potencjał, aby stać się kuźnią start-upów, które mają pierwsze kroki za sobą lokalnie i dopiero potem wychodzą w świat, tak po zanurzeniu się w światek brytyjski czy też izraelski i amerykański zmieniłam zdanie. Polska nie jest miejscem do robienia biznesu od zera. Problemem jest kultura biznesowa – nie tylko brak funduszy”.

Przez tę kulturę rozumieć można systemowe podejście do wsparcia młodych innowatorów, współtworzących przecież ekosystem gospodarczy w każdym kraju. Tego w Polsce brakuje.

Jakub Żurawiński, co-founder Bitfoldu, wskazuje, „że poważnym problemem jest jeszcze horyzont czasowy polskich inwestorów (większość z nich planuje szybkie wyjście z projektu i sprzedaż któremuś z zagranicznych funduszy) – to niestety skutecznie eliminuje powstawanie dużych, międzynarodowych firm z polskim kapitałem. W konsekwencji świetne polskie pomysły znajdują duże uznanie na Zachodzie i nie tylko, ale szybko zmieniają zarząd i właścicieli”.

Wiktor Leśkiewicz, CEO i co-founder Orthoprintu, zwraca z kolei uwagę, że „sporo firm próbuje zdobyć wiedzę od start-upu pod przykrywką szeroko projektowego „wsparcia”. – Orthoprintowi proponowano dwa lata temu (na początku naszej ścieżki) 1-1,5 mln wsparcia za 25 proc. udziałów – relacjonuje.

Ale polski sektor innowacji to nie tylko technologie sensu stricto. Parę dni temu odwiedziłem kilkupokoleniowe gospodarstwo państwa Krychowiaków na Kujawach. Rozmawialiśmy o tym, dlaczego tak trudno nam idzie w Polsce transformacja w kierunku cyfrowych i zrównoważonych gospodarstw 4.0, automatyzacji hodowli zwierząt, zapewniającej im bardziej godne warunki.

Usłyszałem, że większość programów wsparcia polskiego rolnictwa przeznaczonych jest dla małych gospodarstw, które nie mają jednak przyszłości. Młodzi ludzie, mający przejąć kierowanie takim gospodarstwem, zrobią to tylko, gdy gospodarstwo zapewni im dochody, technologie wesprą w najtrudniejszych czynnościach, a do tego nie będą z nim nierozwiewalnie związani. Młodzi ludzie chcą żyć, spędzać czas na wakacjach i budować relacje z innymi i nie wyobrażają sobie zamknięcia na lata na gospodarstwie. Takich warunków nie jest jednak w stanie spełnić małe gospodarstwo, bo automatyzacja jest tu nieopłacalna. Staje się opłacalna dopiero przy dużej liczbie zwierząt, ale takie gospodarstwa są dużo rzadziej przedmiotem programów wsparcia rolnictwa.

Te wycinki rzeczywistości zaczynają układać się w obraz Polski, która kipi pomysłami, tyle że nie bardzo wiemy, co mamy z nimi zrobić. Żądza szybkiego zysku buduje brutalny świat start-upów, których kluczem do sukcesu przestaje być dziś przede wszystkim idea rozwiązująca realny problem społeczny.

Finalnie to przede wszystkim idea diagnozująca realną potrzebę zdecyduje o tym, czy start-up naprawdę przetrwa starcie z konkurencją.

Wiele z nich nie dostanie jednak takiej szansy, a idee twórców niemających tyle szczęścia i umiejętności biznesowych co inni przepadną. Przepadną na rzecz tych, którym uda się znaleźć dobrego inwestora gotowego udzielić im realnej pomocy.

Wsparcia, które polega nie tylko na pomocy finansowej, ale na uczciwym podziale zysków i otwartości na dzielenie się swoimi doświadczeniami. Coraz więcej młodych ludzi nie chce jednak podejmować ryzyka w szukaniu takich inwestorów w Polsce, bo diagnozuje je jako wysokie. Wyjeżdżają więc za granicę.

To, że wyjeżdżają, jest smutne, ale jeszcze bardziej smutne jest to, że część z nich nigdy do Polski już nie wróci. ●

Drożyzna

Najtaniej po jabłuszko

Sprawdzamy, ile warte są nasze pensje w porównaniu z innymi krajami – bierzemy pod uwagę zakupy, metry mieszkania i wyjścia na miasto.

Danuta Pawłowska

Od lat gonimy Zachód. Jeszcze przez jakiś czas ten dystans będzie się skracał, ale co potem? Scenariusze nie są optymistyczne. Co zauważyliśmy w danych? Tania benzyna i tanie wyjście do restauracji – to w Polsce. Na Zachodzie – wszystko droższe, ale to tam mieszkańcy mogą kupić więcej za swoje pensje.

Porównujemy, ile metrów mieszkania, kilogramów jedzenia i zabawy na mieście może kupić za swoją pensję mieszkaniac europejskich krajów.

Premier Węgier Viktor Orbán zaproponował od 1 lutego tego roku zamrożenie cen podstawowych produktów w węgierskich sklepach. Premier Mateusz Morawiecki poprosił przedsiębiorców, aby obniżyli ceny o 5 zł. To wszystko ma ulżyć obywatelom w czasach wysokiej inflacji.

CENY W SUPERMARKECIE

Idziemy więc na zakupy i dane o średnim wynagrodzeniu netto w poszczególnych europejskich krajach konfrontujemy z paragonem w sklepie spożywczym.

Najdroższe mleko jest w Norwegii – za litr trzeba zapłacić prawie dwa euro. Powyżej euro mleko kosztuje jeszcze w Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, na Cyprze, we Włoszech i w Luksemburgu. We wszystkich tych krajach, poza Cyprem, za przeciętną pensję mieszkaniac jest w stanie kupić więcej mleka niż w Polsce.

W porównaniu z innymi krajami najlepiej wypadamy przy stoisku z jabłkami. Polak może ich kupić ponad tonę za swoją miesięczną pensję, co i tak daje nam dopiero ósme miejsce w Europie.

Victor Orbán wspominał o zamrożeniu cen piersi z kurczaka. Teraz Węgier za swoje wynagrodzenie może kupić 169 kg, a Polak 225. Najwięcej filetów mogą kupić Duńczyk i Brytyjczyk – po ponad 370 kg.

Marcin Zieliński, ekspert Forum Obywatelskiego Rozwoju, ocenia, że obniżka VAT chwilowo ulży nam, jeśli chodzi o ceny żywności, której dotyczy – czyli tej z 5-proc. stawką. Jednak te wprowadzane teraz środki zaradcze odbiją się nam czkawką później i przełożą na jeszcze szybszy wzrost cen. – W dłuższej perspektywie ten ruch oznacza wyższą inflację – mówi Marcin Zieliński. Ponieważ konsumenci będą mieć więcej pieniędzy do dyspozycji, to ich wydatki przełożą się na wyższe ceny innych dóbr konsumpcyjnych. – A na tarczy najmocniej skorzystają najbogatsi, bo choć udział wydatków na żywność jest u nich niższy, to kwotowo wydają na nią więcej – dodaje.

W porównaniu z innymi krajami najlepiej wypadamy przy stoisku z jabłkami. Polak może ich kupić ponad tonę za swoją miesięczną pensję, co i tak daje nam dopiero ósme miejsce w Europie.

Victor Orbán wspominał o zamrożeniu cen piersi z kurczaka. Teraz Węgier za swoje wynagrodzenie może kupić 169 kg, a Polak 225. Najwięcej filetów mogą kupić Duńczyk i Brytyjczyk – po ponad 370 kg.

Marcin Zieliński, ekspert Forum Obywatelskiego Rozwoju, ocenia, że obniżka VAT chwilowo ulży nam, jeśli chodzi o ceny żywności, której dotyczy – czyli tej z 5-proc. stawką. Jednak te wprowadzane teraz środki zaradcze odbiją się nam czkawką później i przełożą na jeszcze szybszy wzrost cen. – W dłuższej perspektywie ten ruch oznacza wyższą inflację – mówi Marcin Zieliński. Ponieważ konsumenci będą mieć więcej pieniędzy do dyspozycji, to ich wydatki przełożą się na wyższe ceny innych dóbr konsumpcyjnych. – A na tarczy najmocniej skorzystają najbogatsi, bo choć udział wydatków na żywność jest u nich niższy, to kwotowo wydają na nią więcej – dodaje.

WYJŚCIE DO RESTAURACJI

Najtańszy posiłek w sieciowej restauracji z hamburgerami to wydatek od 4 eu-

ro (w Rumunii) do 10 (w Danii i Luksemburgu). Tylko że osoba zarabiająca średnie wynagrodzenie w Rumunii za swoją miesięczną pensję kupi tych zestawów 145. To szósty wynik od końca w porównaniu z innymi europejskimi krajami. Najgorzej wypada tu Bułgaria – 115 zestawów. Natomiast w krajach najdroższych każdy pracujący za średnią krajową może ich kupić po ponad 300 – tak jest m.in. w Szwecji, Luksemburgu, Wielkiej Brytanii, Danii. W Polsce – 183 zestawy.

Wciąż mamy niższy poziom życia niż zachodnia Europa, choć w ciągu ostatnich 30 lat nasza sytuacja poprawiła się diametralnie.

Jak na warunki europejskie faktycznie zarabiamy mniej, ale przecież na tle całego świata nasze pensje są bardzo wysokie – podkreśla Marcin Zieliński.

INFLACJA – POZOSTANIE Z NAMI NA DŁUŻEJ

Co poszło źle i dlaczego teraz wpadliśmy w sidła inflacji? Zdaniem Marcina Zielińskiego zawiodła polityka banku centralnego. – Przez miesiące NBP utrzymywał, że inflacja jest przejściowa i nie stanowi problemu – tłumaczy Zieliński – choć już na początku ubiegłego roku wielu ekonomistów przed nią ostrzegało. Warto zauważyć, że banki centralne w Czechach i na Węgrzech podniosły stopy procentowe już w połowie ubiegłego roku. Gdyby NBP rozpoczął podwyżki wcześniej, to mogłyby być one łagodniejsze. Jednak polski bank centralny zareagował dopiero w październiku.

Jeszcze w czerwcu 2021 r. prezes Adam Glapiński uspokajał: „Wszystkie prognozy wskazują, że inflacja w przyszłym roku się obniży”.

W Polsce w listopadzie mieliśmy inflację na poziomie 7,4 proc. rok do roku, to jeden z najwyższych wyników w całej Unii, podobnie jest na Węgrzech – 7,5 proc., a znacznie gorzej w Estonii – 8,6 proc. i na Litwie – 9,3 proc. Inflację poniżej 4 proc. mają Malta, Portugalia, Francja, Finlandia, Dania, Włochy i Szwecja.

CZY W TEJ SYTUACJI WCIĄŻ MAMY SZANSĘ DOGONIĆ ZACHÓD?

– Projekcje ekonomistów, także Komisji Europejskiej, wskazują, że jeszcze przez kilkanaście lat będziemy rozwijać się szybciej niż Niemcy, czyli dystans będzie się zmniejszał – tłumaczy Zieliński. Niestety, ponieważ nasze społeczeństwo starzeje się szybciej, za te kilkanaście lat Zachód zacznie nam znowu uciekać.

W dodatku ten scenariusz bazowy nie uwzględnia szoków i kryzysów, które mogą nas wytrącić z tej niepewnej ścieżki wzrostu. – Na liście ryzyk jest na przykład kryzys bankowy, w dodatku tutaj mamy

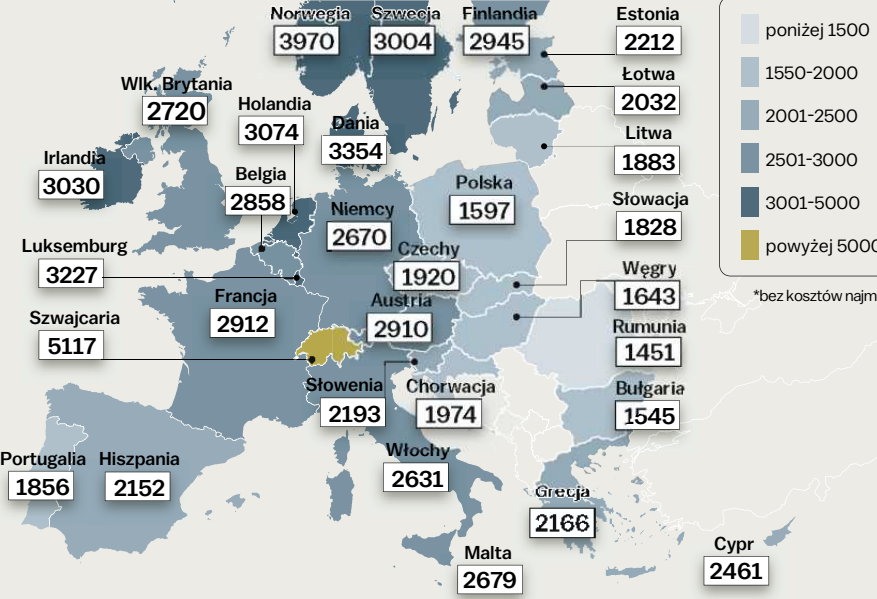
Mało zarabiasz, mało kupisz

Ile kupisz za średnią miesięczną pensję

Kraj	Mleko (1 l)	Bochenek białego pieczywa (500 g)	Ryż (1 kg)	Jaja (12 szt.)	Filet z kurczaka (1 kg)	Jabłka (1 kg)	Bilet jednorazowy na komunik. miejską (normalny)	Paliwo 95 (1 l)
Austria	1796	1062	1068	657	196	8931	846	1585
Czechy	1554	1170	782	720	203	820	1206	875
Estonia	1638	1441	842	803	212	797	797	836
Finlandia	2546	1174	1192	1136	241	1052	806	1423
Francja	2279	1540	1232	747	221	880	1407	1470
Hiszpania	1804	1421	1366	741	234	813	991	1027
Litwa	1063	1100	669	609	196	986	957	765
Łotwa	885	955	560	475	162	841	731	609
Niemcy	2849	1858	1329	1068	367	1073	916	1676
Polska	1452	1173	996	479	225	1058	1071	702
Słowacja	1204	969	743	477	183	637	1114	650
Szwecja	2308	1191	1046	893	302	981	776	1601
Węgry	1053	1053	652	458	169	554	752	590
Włochy	1256	926	760	516	173	803	963	892
Wlk. Brytania	2162	2051	1805	1035	372	1091	803	1420

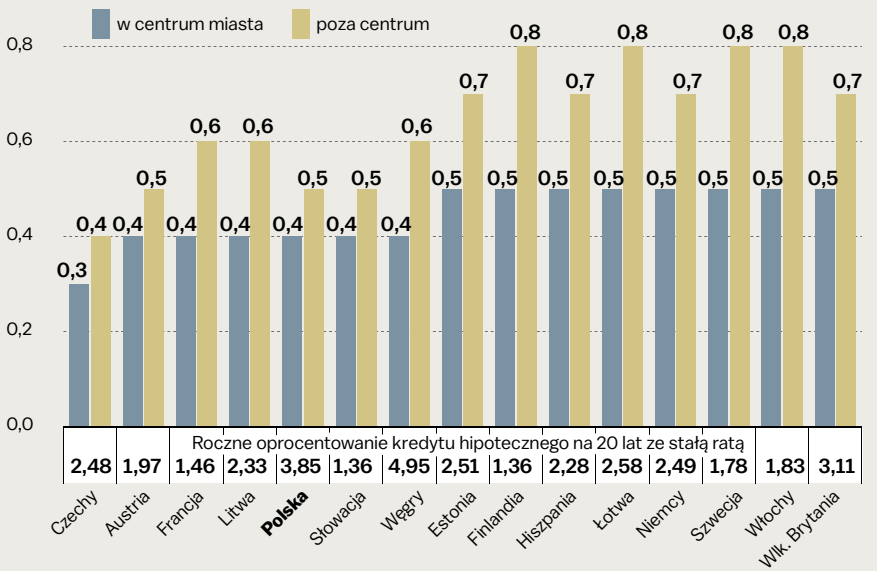
Koszty życia czteroosobowej rodziny*

Dane w euro na miesiąc



Ile metrów mieszkania kupisz za średnią pensję

oprocentowanie kredytu hipotecznego - na 20 lat przy stałych ratach



duży udział państwa, które przez swoje banki kontroluje około 40 proc. sektora, kolejne ryzyko jest związane z możliwymi wyrokami sądów w sprawach kredytów frankowych – wylicza Marcin Zieliński. Dodajmy do tego jeszcze kryzys fiskalny, wynikający ze starzenia się społeczeństwa i możliwych trudności w finansowaniu wypłat świadczeń.

Czy można jakoś ten trend odwrócić, a ryzyka zminimalizować? – Konieczne jest wprowadzenie reform, zaczynając od deregulacji gospodarki, sprywatyzowania przynajmniej części firm pań-

stwowych – ocenia Zieliński i dodaje, że nie chodzi tutaj tylko o energetykę czy produkcję paliw, ale na przykład o to, że nie ma uzasadnienia, aby skarb państwa był właścicielem producenta sklejk. Jego zdaniem w wielu branżach udział firm państwowych jest zbyt duży i są one na uprzywilejowanej pozycji na rynku. Druga sprawa to reforma emerytalna, która powinna zdaniem Marcina Zielińskiego podnieść efektywny wiek przechodzenia na emeryturę. Mamy coraz większy udział liczby emerytów w stosunku do osób pracujących. ●

OGŁOSZENIE

**SYNDYK MASY UPADŁOŚCI
POD BOREM SP. Z O. O. SP. K.
W RUDNEJ MAŁEJ,**

zaprasza do składania ofert na zakup składników wchodzących w skład masy upadłości tj. przedsiębiorstwa Upadłego POD BOREM sp. z o. o. Sp. K. z siedzibą w Rudnej Małej, jako całości w rozumieniu art. 55^k. c., za cenę nie niższą niż 80% ceny oszacowania z dn. 20 sierpnia 2020 r., tj. 5 253 389,22 zł.

W skład przedsiębiorstwa wchodzi kompleks nieruchomości położonych w Rudnej Małej (KW NR: RZ1Z/0072188/2, RZ1Z/00022359/7, RZ1Z/00085498/2, RZ1Z/00150249/9), na których posadowione są budynki o charakterze hotelowo-restauracyjnym i wyposażenie oraz dwie nieruchomości położone w Rudnej Małej (KW NR: RZ1Z/00146646/1, RZ1Z/00146633/7).

Pisemne oferty należy składać w Sekretariacie Sądu Rejonowego w Rzeszowie Wydział V Gospodarczy Sekcja ds. Restrukturyzacyjnych i Upadłościowych, ul. gen. J. Kuźnia 4, 35-303 Rzeszów, w terminie do 4 lutego 2022r. w zapieczętowanej, nieprzeznaczanej kopercie, z adnotacją na kopercie „**OFERTA - POD BOREM -PRZEDSIĘBIORSTWO-V GUp 33/15**” z dopiskiem „**NIE OTWIERAĆ**”.

Syndyk zastrzega, iż liczy się data wpływu oferty do Sądu, a nie data wysyłki listem poleconym.

Wymagane wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny oszacowanej, na rachunek bankowy prowadzony w PKO BP S.A. o numerze: **11 1020 3176 0000 5702 0263 0697**.

Sprzedaż odbywać się będzie z wolnej ręki po przeprowadzeniu przetargu według przepisów kodeksu cywilnego. Otwarcie ofert nastąpi na posiedzeniu niejawnym w terminie 7 dni od dnia upływu terminu do składania ofert. Wyboru ofert dokonają Syndyk Masy Upadłości. Określa się termin do zawarcia umowy sprzedaży nie dłuższy niż dwa miesiące od dnia zatwierdzenia wyboru oferenta przez Sędziego-Komisarza.

Szczegółowe informacje można uzyskać w dni robocze w godz. 9⁰⁰ – 15⁰⁰ w Kancelarii Syndyka, przy ul. Budowlanej 50 lok. 106, 20-469 Lublin, nr tel. 515 476 584, 515 476 638, (e-mail: dobrowolska.syndyk@wp.pl) gdzie również można zapoznać się z warunkami przetargu oraz Opisem i oszacowaniem.

Syndyk zastrzega sobie prawo zmiany lub odwołania warunków przetargu oraz unieważnienia postępowania przetargowego na każdym jego etapie bez podania przyczyn.

34153886.n

Sygn. akt I Ns 637/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Śródmieścia w Warszawie I Wydział Cywilny w sprawie z wniosku miasta stołecznego Warszawy zostało wydane w dniu 31 października 2021 r. postanowienie o zezwoleniu miastu stołecznemu Warszawie na złożenie do depozytu sądowego kwoty 10.200 zł (dziesięć tysięcy dwieście złotych) tytułem wykonania obowiązku wynikającego z punktu 3. i 4. wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie z dnia 4 kwietnia 2019 r. wydanego w sprawie o sygn. akt I SA/Wa 2340/18, z zastrzeżeniem, że przedmiot depozytu może być wypłacony na wniosek uprawnionego/ych spadkobiercy/ów Szymona Męysztowicza, który/rzy przedstawi/ią dokumenty potwierdzające jego/ich uprawnienie do otrzymania kwoty świadczenia złożonego do depozytu sądowego.

Sąd wzywa wierzyciela, by w terminie 1 (jednego) miesiąca od ukazania się niniejszego ogłoszenia odebrał przedmiot świadczenia z depozytu sądowego.

34153941.n

**OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA
Z NIERUCHOMOŚCI O NIEUREGULOWANYM STANIE PRAWNYM**

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 i 124 a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.)

STAROSTA POLKOWICKI

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania z wniosku Tauron Dystrybucja S.A. z siedzibą w Krakowie na podstawie art. 124 ust. 1 ugn - ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonych numerami: 66/4, 66/5, 109, położonych w obrębie Śrem - Witonowice, gmina Gaworzyce, poprzez zezwolenie na realizację inwestycji „Przebudowa linii elektroenergetycznej nN-0,4kV napowietrznej wraz z przyłączami”.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie 2 miesiące od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do siedziby Starostwa Powiatowego w Polkowicach.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr telefonu 76 746 15 47.

z up. STAROSTY

Dyrektor Departamentu Geodezji, Środowiska i Budownictwa
Mariusz Dzumyk

34153843.n

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5, 6 i 7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a i 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 i 815),

Starosta Brzeski

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, obejmującej działkę ewidencyjną nr 55/2 o pow. 0,13 ha, położonej w obrębie **Kwików**, gm. Szczurów, poprzez udzielenie zezwolenia na przebudowę istniejącej sieci napowietrznej nN oraz budowę linii napowietrznej SN 15 kV w msc. Kwików.

Przedmiotowa działka nie posiada założonej księgi wieczystej, zgodnie z pozyskanymi dokumentami, stanowi własność niezajętego Jana Kowalczyka, po którym nie stwierdzono nabycia spadku, tak więc jest to nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia, do Starostwa Powiatowego w Brzesku z siedzibą: 32-800 Brzesko, ul. Głowackiego 51, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, niniejsze postępowanie zostanie wszczęte.

34153847.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się sprawa I Ns 713/21 z wniosku Heleny Cieśluk o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie działek nr 321/1 o pow. 0,33 ha oraz nr 805/1 o pow. 0,04 ha położonych w msc-c Wielka Wieś, gmina Stąporków nie posiadających uregulowanego stanu prawnego. W ewidencji gruntów nieruchomości te figurują jako będące we władaniu samodzielnym Heleny Cieślak c. Antoniego.

Sąd wzywa właścicieli lub spadkobierców właściciela w/w nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa, w przeciwnym wypadku wniosek może zostać uwzględniony;

§

34153794.n

W Sądzie Rejonowym w Kielcach prowadzone jest postępowanie o sygnaturze I Ns 669/21

o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanie Misztalu synu Jana i Franciszki zmarłym w dniu

13 stycznia 1978 oku w Piekoszowie, gdzie ostatnio stale zamieszkiwał. Sąd nie dysponuje

bliższymi danymi o jego majątku. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie

3 miesięcy od daty ukazania ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym

razie mogą być pominięci w postanowieniu § o stwierdzeniu nabycia spadku.

34154078.n

KOMISJA KONKURSOWA

powołana przez

RADĘ KURATORÓW WYDZIAŁU

IV NAUK TECHNICZNYCH PAN

ogłasza konkurs na stanowisko:

DYREKTORA

Instytutu Geografii

i Przestrzennego

Zagospodarowania

im. S. Leszczyckiego PAN

w Warszawie.

Więcej informacji na stronach:

www.igipz.pan.pl i www.pan.pl

34154073.n

Mariusz Dubaj, prowadzący działalność gospodarczą pod firmą **ASTROMIX** Mariusz Dubaj w Międzyrzeczu informuje, iż **Zasilacz antenowy uniwersalny 12V/100mA, marki LIBOX, model LBZ 01, kod EAN 5902689073977**, nie spełnia wymagań określonych

w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 21 grudnia 2016r. w sprawie zasadniczych wymagań dotyczących ograniczenia stosowania

niektórych niebezpiecznych substancji w sprzęcie elektrycznym i elektronicznym, z uwagi na to, że stwierdzono obecność w wyrobie

ołowiu w ilości przekraczającej dopuszczalną wartość stężenia wagowego, co stanowi zagrożenie dla zdrowia użytkowników i środowiska. Ogłoszenie

publikuje się w związku z prowadzonym postępowaniem przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

34154050.n

Przed Sądem Rejonowym w Kluczborku, pod sygn. I Ns 77/21 toczy się postępowanie z wniosku Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Gronowicach o

**STWIERDZENIE ZASIEDZENIA WŁAŚNOŚCI
NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ**

położonej w Gronowicach, gmina Lasowice Wielkie, składającej się z działki nr 83/6 o pow. 2,0500 ha, dla której Sąd Rejonowy w Kluczborku prowadzi księgę wieczystą Kw nr OP1U/00024076/7. Posiadaczem opisanej nieruchomości jest Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Gronowicach.

Wzywa się, aby wszyscy roszczący sobie prawo do ww. nieruchomości w terminie **trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia** zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w niniejszym postępowaniu.

34154111.n

W Sądzie Rejonowym w Kielcach pod sygnaturą **I Ns 241/21** prowadzone jest postępowanie

z wniosku Renaty Kity o stwierdzenie z dniem 6 kwietnia 2018 roku zasiedzenia nieruchomości położonej

w miejscowości Bolmin gmina Chęciny oznaczonych numerami ewidencyjnymi 1168 o powierzchni

0,53 ha oraz 1234 o powierzchni 0,70 ha. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych do zgłoszenia

swoich praw do wyżej wymienionych nieruchomości w terminie 3 miesięcy

od daty publikacji ogłoszenia.

34154051.n

Sąd Rejonowy w Środzie Śląskiej, Wydział I Cywilny, ul. św. Andrzeja 3,

55-300 Środa Śląska, pod sygnaturą I Ns 315/21 prowadzi postępowanie z wniosku

Gminy Miękinia o stwierdzenie nabycia spadku po **Janie Lepak**, zmarłym dnia

24 kwietnia 2017 r. we Wróblowicach, którego ostatnim stałym miejscem pobytu

były Wróblowice, i wzywa spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia

ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku,

gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34154110.n

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
BURMISTRZ MIASTA LUBLINIA**

III przetarg ustny (licytacja) nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność Gminy Lubliniec, położonej w Lublińcu przy ul. Władysława Szpilmana pomiędzy ulicami Lisowską i Wojciecha Kilara.

I. Przedmiot sprzedaży:

Nieruchomość gruntowa stanowiąca działkę nr 1408/51 o pow. 0,4099 ha z km 1 obręb Lubliniec, zapisana w Księdze Wieczystej CZ1L/00051246/9 jako własność Gminy Lubliniec.

Dział III „Prawa, Roszczenia i Ograniczenia” zawiera wpis. Treść wpisu opisana została w pełnej wersji ogłoszenia, które opublikowane zostało w Biuletynie Informacji Publicznej /nieruchomości/ ogłoszenia o przetargach.

Dział IV „Hipoteka” nie zawiera wpisów.

II. Cena wywoławcza nieruchomości:

703.000 zł

Do ceny osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek VAT w wysokości 23%.

W przypadku zmiany stawki podatku VAT do ceny prawa własności zostanie doliczony podatek VAT w stawce obowiązującej w dniu zawarcia umowy notarialnej.

III. Termin i miejsce przetargu:

III przetarg ustny nieograniczony odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lublińcu, ul. Paderewskiego 5, Sala posiedzeń nr 11 - I piętro w dniu **31 marca 2022 r. o godzinie 9:00**

I przetarg ustny nieograniczony wyznaczony na dzień 15 września 2021 r.

zakończył się dla wyżej opisanej nieruchomości wynikiem negatywnym.

II przetarg ustny nieograniczony wyznaczony na dzień 12 stycznia 2022 r.

zakończył się dla wyżej opisanej nieruchomości wynikiem negatywnym.

IV. Warunki przetargu:

WADIUM

Przystępujący do przetargu zobowiązani są do wpłacenia WADIUM w wysokości **70.000 zł** na konto Urzędu Miejskiego w ING Bank Śląski S.A. w Katowicach O/Częstochowa nr 1110501142100000500966791 do dnia **24 marca 2022r.** **Za dzień wniesienia wadium uważa się dzień wpływu kwoty na rachunek bankowy Gminy.** Na dokumencie przelewu należy wpisać numer działki na które zostało wpłacone wadium. Tytuł wpłaty wadium winien również wskazywać jednoznacznie uczestnika przetargu (osoba fizyczna, spółka - nazwa spółki, osoba fizyczna prowadząca działalność gospodarczą - nazwa firmy). **Wadium:**

-wpłacone przez oferenta, który przetarg wygra zostanie zaliczone na poczet ceny sprzedaży,

-wpłacone przez oferenta, który przetargu nie wygra, zostanie zwrócone po rozstrzygnięciu przetargu,

-nie podlega zwrotowi, jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniu.

DOKUMENTY

W dniu przetargu mogą brać udział osoby fizyczne lub prawne, które wniosą wadium w wyznaczonym terminie oraz przedłożą Komisji

Przetargowej w dniu przetargu następujące dokumenty:

1/ osoby fizyczne - dokument potwierdzający tożsamość (dowód osobisty),

2/ podmioty gospodarcze - elektroniczny odpis z właściwego dla danego podmiotu rejestru (CEiDG, KRS),

3/ pełnomocnicy- dokument potwierdzający tożsamość i notarialnie poświadczone pełnomocnictwo o ile uprawnienia do działania w imieniu osób prawnych nie wynikają z innych dokumentów,

4/ w przypadku osób fizycznych prowadzących działalność w formie Spółki Cywilnej- umowę spółki oraz stosowne dokumenty do działania w imieniu spółki,

5/ w przypadku osób pozostających w związku małżeńskim, w którym obowiązuje ustrój ustawowej wspólności majątkowej konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich z pisemną zgodą drugiego małżonka na nabycie nieruchomości ze środków majątku wspólnego. Dotyczy to również osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą (**druk do pobrania - załącznik do niniejszego ogłoszenia**). W przypadku gdy nieruchomość nabywana będzie z majątku odrębnego zgoda taka nie jest wymagana,

6/ oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem technicznym, prawnym i faktycznym nieruchomości (**druk do pobrania - załącznik do niniejszego ogłoszenia**),

7/ oświadczenie - zgoda oferenta na przetwarzanie danych osobowych przez Gminę Lubliniec dla potrzeb przeprowadzenia postępowania przetargowego (**druk do pobrania - załącznik do niniejszego ogłoszenia**).

Informacji związanych ze zbyciem wyżej opisanej nieruchomości udziela Wydział Nieruchomości i Zagospodarowania Przestrzennego Urzędu Miejskiego w Lublińcu parter, pokój Nr 4, tel. (34) 3530-100 (w.127.129) e-mail: grunty@lubliniec.pl Ogłoszenie niniejsze w pełnej wersji wyszyszone jest na tablicy informacyjnej w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lublińcu przy ul. Paderewskiego 5, opublikowane na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Lublińcu www.lubliniec.pl w zakładce aktualności/samorząd/nieruchomości na sprzedaż i w Biuletynie Informacji Publicznej /nieruchomości/ ogłoszenia o przetargach, gdzie można pobrać druki o których mowa powyżej. W prasie opublikowane jest w wersji skróconej. Informacja o ochronie danych osobowych w związku z prowadzoną procedurą sprzedaży znajduje się na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Lublińcu www.lubliniec.pl w zakładce Biuletynie Informacji Publicznej /Nieruchomości.

34153815

GMS.6853.213.2021.AM
GMS.6853.212.2021.AM
GMS.6853.197.2021.AM
GMS.6853.202.2021.AM

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art. 114 ust. 3 i 4, art. 113 ust. 6 i 7 w związku z art. 124 i 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2021r. poz. 1899 ze zm.)

Starosta Zawierciański

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego z wniosku firmy PGE Dystrybucja Spółka Akcyjna Oddział w Lublinie o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonych w gminie Szczekociny, stanowiących działki ewidencyjne:

• nr 864 o pow. 0,1877 ha, obręb Szczekociny, KW CZ1M/00040673/2, własność Wojciechek Janiny, zm. dn. 06.09.1992r. i Wojciechek Władysław – brak danych, sprawa GMS.6853.213.2021.AM

• nr 917 o pow. 0,6233 ha, obręb Szczekociny, KW CZ1M/00041055/1, własność Wójcik Stanisław, zm. dn. 14.07.2011r., sprawa GMS.6853.212.2021.AM

• nr 918 o pow. 0,4153 ha, brak księgi wieczystej, obręb Szczekociny, własność Eleonory Grala, zm. dn. 23.02.2010r., sprawa GMS.6853.197.2021.AM

• nr 853 o pow. 0,3845 ha, nr 2183 o pow. 0,7360 ha, obręb Szczekociny, brak księgi wieczystej, własność Mariana Fortunka, zm. dn. 23.07.2001r., sprawa GMS.6853.202.2021.AM

poprzez udzielenie zezwolenia na realizację inwestycji pn. „Przebudowa napowietrznej linii 110 kV relacji Sędziszów – Szczekociny” ustalonej na podstawie Decyzji Burmistrza Miasta i Gminy Szczekociny znak GK.6733.1.2021 z dnia 25.03.2021r. o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego.

Stosownie do art. 113 ust. 6 i 7 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku ustawy o gospodarce nieruchomości powyższe nieruchomości traktuje się jako nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym.

W związku z tym, wzywa się osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do siedziby Starostwa Powiatowego w Zawierciu przy ul. Sienkiewicza 34, pokój nr 11 w godzinach pracy urzędu, tj. od poniedziałku do czwartku w godz. 7.00 – 15.00 oraz piątek w godz. 7.00 – 14.00, telefon 32 45 07 165, celem udokumentowania swojego prawa.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości.

34153777

Zarząd spółki Nowe Miasto spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Żorach ogłasza o otwarciu postępowania przetargowego w rozumieniu art. 70^k kodeksu cywilnego w przedmiocie sprzedaży zorganizowanej części przedsiębiorstwa spółki Nowe Miasto sp. z o.o. w Żorach w postaci **Amerykańskiego Parku Rozrywki Twinpigs w Żorach**

I. Szczegółowe warunki prowadzonego postępowania określa Regulamin postępowania, dostępny na stronie BIP Spółki Nowe Miasto Sp. z o.o.: <https://nowemiasto-bip.gov-pl/> w zakładce Aktualności.

II. Termin składania wniosków o dopuszczenie do udziału w postępowaniu: **do 15 marca 2022 r.**

III. Wykaz składników zorganizowanej części przedsiębiorstwa jest udostępniany zainteresowanym podmiotom po podpisaniu umowy o zachowaniu poufności oraz wpłacie wadium.

IV. Warunkiem uczestnictwa w postępowaniu jest wpłata wadium w wysokości 20.000,00 zł.

34151136

Kraje NATO ślą pomoc Ukrainie

Mimo kolejnych rozmów na linii Waszyngton – Moskwa napięcie wokół Ukrainy nadal rośnie. Państwa NATO zdecydowanie wykluczają ustępstwa wobec Rosji i zapewniają o poparciu dla Kijowa, ale mają różne pomysły, jak je okazywać.

Maciej Czarnecki

W piątek ukraiński wywiad wojskowy oskarżył Rosję o przerzucenie na tereny wschodniej Ukrainy ponad 7 tys. ton paliwa, czołgów, artylerii, amunicji i innego sprzętu dla prorosyjskich separatystów oraz utworzenie w Rosji centrów rekrutacyjnych dla najemników.

Źródła CNN twierdzą, że amerykańska ambasada w Kijowie zwróciła się do Departamentu Stanu o zgodę na wyjazd pracowników, których obecność nie jest konieczna. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski, który niedawno wzywał obywateli do zachowania spokoju, miał powiedzieć sekretarzowi stanu USA Antony'emu Blinkenowi, że to przesadzona reakcja. Oficjalnie Waszyngton niczego nie potwierdza.

Wejdą czy nie wejdą?

Szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow zapewnił po piątkowym spotkaniu w Genewie z Blinkenem, że Moskwa nie planuje ataku na Ukrainę, lecz wywiady USA i Ukrainy ostrzegają przed nim od wielu tygodni. Przy granicy jest ponad 127 tys. rosyjskich żołnierzy.

Część komentatorów nadal ma nadzieję, że to tylko prężenie mięśni na użytek wewnętrzny i po to, by wzmocnić swoją pozycję w negocjacjach z Zachodem o sytuacji bezpieczeństwa w Europie. Gdy jednak w środę reporterzy zapytali prezydenta USA Joego Bidena, co jego zdaniem planuje

Putin, odparł: – Nie jestem przekonany, czy sam jest pewien, co zrobi. Domyślam się, że wkroczy. Musi coś zrobić.

Ameryka ostrzega, że w przypadku agresji Rosję spotkają poważne konsekwencje: nowe sankcje ekonomiczne, wzmocnienie wschodniej flanki NATO i dobrojenie Ukrainy.

W czwartek, gdy Blinken rozmawiał w Berlinie ze swoimi odpowiednikami z Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji, rosyjskie ministerstwo obrony ogłosiło ogromne manewry Marynarki Wojennej, od Atlantyku po Pacyfik, z udziałem 140 okrętów wojennych.

Broń z USA i Europy

Od rosyjskiej inwazji w 2014 r. Stany Zjednoczone przekazały już Ukrainie pomoc wojskową o wartości ok. 2,7 mld dol. (podkreślają, że to wszystko sprzęt defensywny, który nie zagraża Rosji, jeśli nie będzie się pchać z butami na Ukrainę).

W tych dniach wysyła nowe dostawy na Ukrainę pocisków przeciwpancernych, amunicji i innego sprzętu o wartości 200 mln dol. Ambasada USA w Kijowie poinformowała w sobotę, że pierwsza transza już dotarła.

Ukraińcom pomagają też europejscy partnerzy. W tym tygodniu samoloty RAF dostarczyły z Wielkiej Brytanii broń przeciwpancerną. Czesi zapowiedzieli przekazanie amunicji artyleryjskiej. Litwa i Łotwa wysyłają zestawy przeciwlotnicze Stinger, a Estonia – zestaw przeciwpancerny Javelin. Państwa bałtyckie musiały uzyskać na te trans-



• Ukraińscy żołnierze w obwodzie donieckim podczas ćwiczeń z wykorzystaniem wyrzutni pocisków Javelin

FOT. UKRAINIAN DEFENSE MINISTRY PRESS SERVICE/AP

**Niemcy przekonują,
że konfliktu na Ukrainie
nie da się rozwiązać
militarnie. Konieczna
jest dyplomacja**

porty zgodę Departamentu Stanu, bo to amerykańska broń.

Jak donosi „Wall Street Journal”, takiej zgody nie dali Estończykom Niemcy. Tallinn chciał bowiem przekazać Ukrainie także sowieckie haubice D-30, które niegdyś miała NRD, a potem trafiły przez Finlandię właśnie do Estonii.

Berlin krytykowany

Ponieważ Niemcy sami także nie przekazują uzbrojenia Ukrainie, część komentatorów z naszego regionu nie zostawia na nich suchej nitki. Zwłaszcza że podkopują też bezpieczeństwo energetyczne Ukrainy kontrowersyjnym projektem gazociągu Nord Stream 2. Wprawdzie przeciągają jego uruchomienie, a ostatnie sygnały z Berlina nie wykluczają, że w przypadku agresji zostałyby objęte sankcjami, lecz twardych deklaracji w tej sprawie brak.

Niemcy to jeden z największych eksporterów broni na świecie, przekazują ją np. Egiptowi czy Pakistanowi. Ale w przypadku Ukrainy tłumaczą się m.in. specyficznymi wytycznymi eksportu niemieckiej broni. Zakazują one transportów uzbrojenia do krajów objętych konfliktami.

Jak przekonuje na Twitterze Justyna Gótkowska z Ośrodka Studiów Wschodnich, najważniejszy powód jest jednak inny, bo dla broniącej się przed agresorem Ukrainy mogłyby zrobić wyjątek. Otóż Niemcy przekonują, że konfliktu na Ukrainie nie da się rozwiązać militarnie. Konieczna jest dyplomacja.

Francja, Niemcy, Rosja i Ukraina przy jednym stole

W środę w Paryżu rozmowy normandzkiej czwórki

Czwórkę”, powołaną do życia w czasie obchodów 70-lecia lądowania aliantów w Normandii, tworzą Francja, Rosja, Niemcy i Ukraina. Jej zadaniem jest doprowadzenie do zakończenia konfliktu zbrojnego w Donbasie.

W Kijowie zapowiedziano, co potem potwierdziła oficjalnie Moskwa, że po niemal pół roku przerwy przedstawiciele „czwórki normandzkiej” znów spotkają się w środę w Paryżu.

To będą na razie negocjacje na najniższym z możliwych szczeblu. Gospodarzy, Niemców, Rosjan i Ukraińców reprezentować mają teraz polityczni doradcy przywódców ich państw. Jeśli uda się dojść do poroz-

zumienia, być może kolejnym krokiem będzie spotkanie szefów dyplomacji, a dalej – prezydentów.

Władimir Putin w ostatnim czasie kategorycznie odrzucał możliwość spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zelenskim. W czerwcu ubiegłego roku pytany o to w czasie „Linii bezpośredniej” (doroczna telerozmowa przywódcy z narodem) odpowiedział: – Po co się spotykać z Zelenskim, jeśli on oddał swój kraj pod pełną władzę sił zewnętrznych? O kluczowych zagadnieniach dla Ukrainy decyduje się nie w Kijowie, ale w Waszyngtonie. Trochę też w Berlinie i Paryżu. Nie ma o czym rozmawiać.

Dokładnie w tym samym duchu kilka dni temu

wypowiadał się też rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow. Wszystko wskazuje jednak na to, że Ukraińcy wracają do stołu rozmów.

Głównym problemem, jaki wprowadził „normandzką czwórkę” w ślepy zaułek, są tak zwane porozumienia mińskie, czyli przyjęty w lutym 2015 roku plan doprowadzenia do pokoju w Donbasie. Petro Poroszenko podpisał ten niekorzystny dla swojego kraju dokument zmuszo-

ny przez partnerów i ciężkie położenie swoich wojsk na froncie.

Kiedy trwały rozmowy w Mińsku, żołnierze ukraińscy atakowani przez pancerne formacje rosyjskie ginęli w kotle pod Debalcewe.

Teraz Rosja, która twierdzi, że nie jest stroną konfliktu, uparcie domaga się pełnej realizacji wszystkich punktów porozumienia.

Zgodnie z nimi Rada Najwyższa powinna

To będą na razie negocjacje na najniższym szczeblu. Gospodarzy, Niemców, Rosjan i Ukraińców reprezentować mają polityczni doradcy przywódców ich państw

przyjąć ustawy o „szczególnym statusie” Doniecka i Ługańska, czyli regionów, które uznały się za separatystyczne „republiki ludowe”. Potem, wciąż pod kontrolą separatystów, miałyby tam dojść do wyborów władz. A dopiero później Kijów odzyskałby władzę nad tymi obszarami i przejął kontrolę nad ich granicą z Rosją.

W efekcie w ciele Ukrainy powstałby nowy obcy twór, zależny od Moskwy i przez nią sterowany. Dziś już ponad 700 tys. mieszkańców „republik ludowych” ma obywatelstwo rosyjskie.

Nic dziwnego, że Ukraińcy domagają się rewizji porozumień mińskich, na co Rosjanie kategorycznie się nie zgadzają.

Moskwa przed wznowieniem prac „czwórki” szykuje jednak nowy plan. Duma pracuje nad zgłoszonym przez komunistów – najpewniej z inicjatywy Kremla – projektem ustawy o uznaniu donieckiej i ługańskiej republiki ludowej za niezależne twory państwowe. A to oznaczałoby faktyczne oderwanie tych dwóch regionów od Ukrainy.

Na razie jednak w sporze wokół Ukrainy pojawia się nieco więcej dyplomacji. Siergiej Ławrow i Antony Blinken, szef Departamentu Stanu USA, są zadowoleni ze swego piątkowego spotkania, zapowiadają kolejne konsultacje, a w przyszłości – rozmowy prezydentów obu krajów. ●

Wacław Radziwinowicz



„Berlin był i jest przeciwny dostawom niemieckiej broni dla Kijowa; nie bierze też udziału w szkoleniach czy ćwiczeniach wojskowych prowadzonych pod egidą USA na Ukrainie (...). Niemcy motywują taką politykę obawami o nasilenie rosyjskich działań wojskowych przeciw Ukrainie i o przekształcenie konfliktu w wojnę zastępczą między Zachodem a Rosją” – tłumaczy Gotkowska.

Ponadto Berlin widzi siebie jako pośrednika, który próbuje wypracować porozumienie dyplomatyczne w formacie normandzkim (spotkania przedstawicieli Ukrainy, Rosji, Niemiec i Francji).

Co z Polską?

W sytuacji, gdy coraz więcej krajów w Europie dozbraja Ukrainę, coraz głośniej wybrzmiewają pytania o zaangażowanie Polski.

Wypytywany o to w piątek w Radiu ZET wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jąbłoński odpowiedział tajemniczo: – Nie mogę mówić o wszystkim.

Zwrócił uwagę na wizytę w Polsce prezydenta Zelenskiego, który w czwartek i pią-

tek rozmawiał w Wiśle z prezydentem Andrzejem Dudą.

– Myślę, że nikt dziś na Ukrainie nie ma wątpliwości, że Polska udzieli Ukrainie wszelkiej pomocy, jaka będzie niezbędna i jakie będziemy mieli możliwości – zapewnił.

– W zależności od tego, co postanowią prezydenci, z pewnością będzie to ujawnione w komunikacie, sądzę, że na przestrzeni kolejnych dni. Oby doszło do tego, że sytuacja się uspokoi, że Rosja wycofa się ze swoich działań, które łamią prawo międzynarodowe – dodał Jąbłoński.

W komunikacie opublikowanym na stronie prezydenta RP w piątek po rozmowach nie ma informacji o transportach dla Ukrainy. W najbliższych tygodniach przedstawiciele Dudy i Zelenskiego mają kontynuować rozmowy.

Zachód na wschodniej flance

Ostatnie działania zachodnich sojuszników z NATO dowodzą, że Sojusz nie zamierza się poddawać rosyjskim żądaniom wycofania wojsk i sprzętu z krajów, które dołączyły do niego po upadku żelaznej kurtyny.

Rosja przekazała je 15 grudnia przedstawicielom USA i NATO. Domaga się też m.in. gwarancji nierozszerzania NATO, w szczególności o Ukrainę. W nadchodzącym tygodniu Amerykanie mają dostarczyć pisemną odpowiedź, na którą nalega Kreml, ale wielokrotnie wykluczili już ustępstwa.

Po wtorkowej rozmowie z Blinkenem szefa MSZ Hiszpanii José Manuela Albaresa Madyryt ogłosił, że do sił NATO na Morzu Czarnym i Morzu Śródziemnym dołączą dwa hiszpańskie okręty wojskowe. Hiszpania rozważa też wysłanie myśliwców do Bułgarii. Na taki krok zdecydowała się już Holandia. Jej dwa samoloty F-35 mają się pojawić w Bułgarii w kwietniu i maju. Z kolei Dania wysłała do krajów bałtyckich fregatę i cztery myśliwce F-16.

Sojusz od dawna jest obecny na Morzu Czarnym i Morzu Bałtyckim, gdzie przeprowadza regularne patrole.

Prezydent Francji Emmanuel Macron zaoferował w środę wysłanie żołnierzy do Rumunii, gdzie stacjonuje już ok. 1 tys. amerykańskich żołnierzy. Jak pisze Reuters, kolejne decyzje mogą zostać podjęte podczas szczytu NATO w czerwcu.

Zachód zapowiada znaczące wzmocnienie sił na wschodniej flance, jeśli Rosja rozpocznie nowy atak na Ukrainę. Na środowej konferencji prasowej Biden zadeklarował, że w takim scenariuszu Amerykanie zwiększą obecność wojskową w Polsce i Rumunii. ●



• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/ swiat**

Niemcy wyrzucają dowódcę marynarki Schönbach komplementował Putina

Tygodnik „Der Spiegel” podał, że ze stanowiskiem rozstanie się admirał Kay-Achim Schönbach, dowódca niemieckiej marynarki wojennej. Bo stwierdził, że Władimir Putin zasługuje na szacunek, a Ukraina nie odzyska Krymu, co wywołało wściekłość w Kijowie.

– To, czego Putin chce naprawdę, to szacunek. Można łatwo dać mu szacunek, którego żąda i zapewne na który również zasługuje. (...) Półwysep Krymski już przepadł, nigdy nie wróci, to fakt – te bulwersujące słowa admirał Schönbach wypowiedział podczas spotkania w jednym z think tanków w Indiach.

Gdy o wypowiedzi dowiedzieli się Niemcy i ich sojusznicy, zaplanowała konsternacja. Admirała Schönbacha, 56-letniego oficera, który od marca zeszłego roku dowodzi Bundesmarine, sprawa będzie kosztowała karierę.

Według „Der Spiegel” już w sobotę w sprawie admirała w resorcie obrony zorganizowano pilną konferencję, w której udział wzięła minister obrony Christine Lambrecht i generalny inspektor Bundeswehry Eberhard Zorn.

Postanowiono, że Schönbach publicznie wyjaśni swoje sło-

wa, przeprosi za spowodowany skandal. A później odejdzie na emeryturę. Według „Spiegla” w sobotę wieczorem admirał, który wrócił już do Niemiec, poprosił ministra Lambrecht o przeniesienie do rezerwy. Schönbach oświadczył też, że to była jego prywatna opinia, a nie oficjalne stanowisko niemieckiego rządu.

Szybka decyzja w sprawie fatalnej wypowiedzi wojskowego może jednak nie zakończyć międzynarodowego skandalu, który najbardziej dotknął Ukraińców.

„Niemieccy partnerzy mają zakończyć podkopywać jedność i zachęcać Władimira Putina do nowej napaści na Ukrainę” – oświadczył na Twitterze minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba.

Wśród niemieckich działań i słów, które „podkopują jedność”, Kuleba wymieniał m.in. niedawne oświadczenia Niemiec w sprawie możliwości przekazania Ukrainie broni defensywnej, słowa na temat braku perspektywy odzyskania Krymu czy wahanie w sprawie odłączenia Rosji od systemu bankowego SWIFT.

Kuleba podziękował za wcześniejsze zaangażowanie Niemiec w rozwią-

zanie konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, ale – jego zdaniem – „obecne oświadczenia są rozczarowujące i sprzeczne z tym wsparciem i staraniami”.

Niemcy przekonują, że konflikt na Ukrainie można rozwiązać wyłącznie dyplomatycznie. Sprawa wypowiedzi admirała Schönbacha pokazuje, że na polu dyplomacji Niemcy mają sporo do odrobienia.

Ukraiński MSZ wezwał rząd Niemiec do publicznego sprostowania wypowiedzi wiceadmirała w sprawie Krymu. Do siedziby MSZ w Kijowie została też wezwana ambasador Niemiec w Kijowie Anka Feldhusen.

„Podkreślamy kategorię nie-dopuszczalność oświadczeń dowódcy niemieckiej marynarki wojennej Kaya-Achima Schönbacha o tym, że Krym nigdy nie powróci na Ukrainę i że nasz kraj nie może spełnić kryteriów członkostwa w NATO” – czytamy w oświadczeniu ukraińskiego MSZ, które przywołuje ukraińska agencja UNIAN.

MSZ w Kijowie wyraził również głębokie rozczarowanie stanowiskiem rządu niemieckiego, aby nie dostarczać broni defensywnej na Ukrainę. ●

Jakub Łukaszewski
Bartosz T. Wieliński

Syndyk oferuje DO SPRZEDAŻY 5 pakietów wierzycelności:

1. pakiet wierzycelności za cenę nie niższą niż **10.012,83 zł.**
Sygn.akt-XII GUp 2/14
2. pakiet wierzycelności za cenę nie niższą niż **217.858,66 zł.**
Sygn.akt-XII GUp 2/14
3. pakiet wierzycelności za cenę nie niższą niż **20.803,40 zł.**
Sygn.akt-XII GUp 9/13
4. pakiet wierzycelności za cenę nie niższą niż **288.956,25 zł.**
Sygn.akt-XII GUp 33/15
5. pakiet wierzycelności za cenę nie niższą niż **14.245,17 zł.**
Sygn.akt-XII Gup 99/18

Oferty składać należy w ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia na ręce syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) z podaniem odpowiedniej sygnatury akt i dopiskiem- oferta zakupu wierzycelności.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka

Tel. 798970044 (w godz.9-15)
adres e-mail: rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

Sędzia-komisarz zawiadamia, iż w toku postępowania upadłościowego Innowacja, Technologia, Produkcja & Kaiser Flugzeugbau Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Nowym Krępcu (sygn. akt IX GUp 61/15) został sporządzony i przekazany sędziemu-komisarzowi w dniu 3 stycznia 2022r. ostateczny plan podziału funduszów masy upadłości Innowacja, Technologia, Produkcja & Kaiser Flugzeugbau Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Nowym Krępcu, który można przeglądać w sekretariacie sądu tut. wydziału (Sąd Rejonowy Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku, IX Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 18, 21-040 Świdnik) oraz że w terminie dwóch tygodni można wnieść przeciwko niemu zarzuty.

OGŁOSZENIE 34154233



Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi,

XVIII Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt XVIII Ns 711/21 z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi przy udziale Miasta Łodzi o zasiedzenie:

■ nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Drewnowskiej 151, stanowiącej działkę gruntu nr 129/20 w obrębie B-45, o powierzchni 0,0532 ha, której posiadaczem był Skarb Państwa, a od 1990 roku Miasto Łódź, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów,

■ nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Drewnowskiej 151, stanowiącej działkę gruntu nr 129/25 w obrębie B-45, o powierzchni 0,0706 ha, której posiadaczem był Skarb Państwa, a od 1990 roku Miasto Łódź, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów.

Na nieruchomościach znajduje się Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy nr 3.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tego sądu i udowodnili swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięte ich prawa w postanowieniu stwierdzającym zasiedzenie przedmiotowej nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34153950



Prezydent Wrocławia

ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:
ul. Grunwaldzka 72 m. 7

Powierzchnia lokalu	70,52 m²
Cena wywoławcza w zł	480 000,00 zł
Wadium	48 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	4 800,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 07.02.2022 r. do 11.02.2022 r., od 14.02.2022 r. do 18.02.2022 r., od 07.03.2022 r. do 11.03.2022 r. oraz od 14.03.2022 r. do 17.03.2022 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, tel. 71 321 13 24, 71 325 37 57, 71 326 41 10.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **30 marca 2022 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 23 marca 2022 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

OGŁOSZENIE 34154088

PiS i wieś

Trzy prezenty Kaczyńskiego

Pandemia, inflacja, wstrzymane unijne fundusze, Pegasus i mnóstwo innych kłopotów ma na karku partia rządząca. Ale ani na chwilę nie zapomina, że bez poparcia wsi nie wygra kolejnych wyborów.

I trzeba Prawu i Sprawiedliwości przyznać, że wie, jak o to poparcie zabiegać

Naszkowska

Jeszcze niedawno partia rządząca cieszyła się na wsi niemal ślepą miłością jej mieszkańców. Miłość wsi do PiS-u zdobył transferami socjalnymi, na jakie nie mogła ona liczyć za rządów Platformy – 500 plus w rolniczych budżetach odegrało znacznie większą rolę niż w budżetach mieszkańców miast. Ale też hasłami bogoojczyńnianymi – odwoływaniem się do tradycyjnych, konserwatywnych i chrześcijańskich wartości.

Ta miłość skończyła się wraz z próbą wprowadzenia tzw. piątki Kaczyńskiego, która uderzała w interesy co najmniej kilku branż rolnych. To było jak uderzenie pięścią między oczy kompletnie zaskoczonych wielbicieli – nie tego się rolnicy spodziewali po prezesie. Ale choć „piątka” zachwiała wiarę większości rolników w rozum i dobrą wolę rządzących, to jej nie obaliła. Niezmiennie od sześciu lat za wszelkie niedostatki czy problemy, z jakimi się zderzają, winią Tuska, Putina i Komisję Europejską. I usprawiedliwiają rząd, który ich zdaniem robi, co może, by te problemy rozwiązać. Wieś nadal ufa PiS-owi, jest przekonana, że nawet jak coś słabo działa, to działałoby znacznie gorzej, gdyby do władzy doszli oponenci. A PiS stale coś wsi oferuje. Stara się usilnie, by utrzymać poparcie, jakim od lat się wśród rolników cieszy. Zwłaszcza że nadeszły trudne czasy.

Na głowy rolników spada klęska za klęską. Na przykład ceny nawozów, które każdy rolnik musi stosować, jeśli chce coś zebrać z pola. W ciągu ostatniego roku średnio zdrożały trzykrotnie. Tona najbardziej popularnej saletry urosła z tysiąca do ponad trzech tysięcy złotych. Do tego w górę poszły ceny paliwa – więc droższe jest korzystanie z maszyn rolniczych, ale też aut. Samochód na wsi jest dużo ważniejszy niż w mieście, często nie ma dla niego alternatywy, wysoka cena paliwa bardziej bije po kieszeni rolnika niż mieszkańca miasta. A każdy przecież musi zrobić zakupy, załatwić sprawę w urzędzie gminy czy dostać się do lekarza.

W górę od miesięcy idą ceny żywności. Można co prawda mieć latem w ogródku podstawowe warzywa. Sadownik nie kupi owoców, hodowca kur niosek nie kupi jajek, ale generalnie rolnicy w mleko, sery, mięso czy mąkę zaopatrują się w sklepach.

Teraz więc z przerażeniem obserwują galopadę cen żywności. I coraz częściej mają wątpliwości, czy na pewno rząd wie, jak sobie z tym poradzić. PiS reaguje, by te wątpliwości zdusić w zarodku. Robi to w sposób sprawdzony od lat – datkami i obietnicami datków.

Po pierwsze, znosi VAT na nawozy – już nie 8 proc., ale zero. Co prawda rolnicy, którzy produkują i sprzedają swoje produkty, czyli średni i duży, nic na tym nie zyskają, bo oni są VATowcami i dostają zwrot VAT-u. Tyle że po miesiącu od kupna nawozów.



• Premier Mateusz Morawiecki (w środku) i inni członkowie rządu z wizytą w gospodarstwie w Głogowie koło Torunia, 18 lipca 2018 r. FOT. ROBERT GÓRECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeszcze w październiku 2021 r. koszt produkcji 30-kilogramowego warchlaka hodowcy wyliczali na 230-240 zł, w styczniu 2022 r. – już na 280 zł. A mogą go sprzedać za 200-210 zł. I teraz minister rolnictwa wprowadza dopłaty do loch – po 1000 zł do każdej, która urodzi min. 10 prosiąt

Dla nich ta zagrywka rządu to czysta propaganda, i tak to oceniają na ogół. Ale takich rolników mamy w kraju ok. 300 tys. Reszta, czyli około miliona, VAT-u nie rozlicza i dla nich to jednak będzie realna ulga w kosztach. Zamiast ok. 3 tys. za tonę saletry zapłacić ok. 2750 zł. W przeliczeniu na hektary (ok. 6-7 ton) to będzie o mniej więcej 1500 zł niższy koszt tego nawozu na hektar.

Ale premier Morawiecki obiecał właśnie, że da więcej, jeśli tylko Unia mu pozwoli – obiecał dopłaty do nawozów. Jak duże będą – nie wiadomo, nieoficjalnie ma to być 500 zł do hektara, ale np. izby rolnicze proponują po 1000 zł do tony nawozu. – No, to już byłoby coś! – mówi mi znajomy rolnik z uznaniem o tej propozycji.

Jeśli rząd da dopłaty, zdobędzie na wsi kolejne punkty dla siebie. Jeśli nie będzie zgody Brukseli na taką pomoc – poparcie dla naszego członkostwa spadnie o kolejne punkty.

Od miesięcy najtrudniejszą sytuację na wsi mają hodowcy trzody chlewnej. Od kilku lat borykają się z afrykańskim pomorem świń, który sprawił, że zablokowany jest eksport naszej wieprzowiny poza Unię. A to wywołało spadek cen skupu w kraju (bo była większa podaż na rynek wewnętrzny) i upadek wielu małych gospodarstw, gdzie wykryto wirusa ASF. Do tego doszły wysokie ceny pasz, bo zboża są wyjątkowo drogie. Coraz więcej producentów rezygnuje z tej hodowli. Upada hodowla rodzimych ras – jeszcze za rządów PO-PSL mieliśmy w kraju ok. miliona sztuk loch, które rodziły prosięta do dalszego tuczenia, teraz mamy ich ok. 480 tys. Dlaczego? Bo ich hodowla się nie opłaca, a cena sprzedaży prosiąt i warchlaków nie pokrywa kosztów ich produkcji.

Jeszcze w październiku 2021 r. koszt produkcji 30-kilogramowego warchlaka hodowcy wyliczali na 230-240 zł, w styczniu 2022 r. – już na 280 zł. A mogą go sprzedać za 200-210 zł. I teraz minister rolnictwa wprowadza dopłaty do loch – po 1000 zł do każdej, która urodzi min. 10 prosiąt. Pieniądze rolnicy mają dostać już w maju. I choć narzekają, że to o wiele miesięcy za późno, bo dużo gospodarstw już upadło, to ten ruch doceniają.

Ale to nie koniec. Rząd chce od 1 lipca tego roku zmienić ustawę o emeryturach rolniczych. Teraz jest tak, że rolnik ma prawo do emerytury z KRUS-u, kiedy osiągnie wiek emerytalny, ale

pod warunkiem, że swoje gospodarstwo, czyli warsztat pracy, sprzeda, odda państwu lub przekaże następcy. Ten obecny przepis miał skłaniać starszych rolników do przekazywania ziemi młodszemu. Ale budził na wsi poczucie niesprawiedliwości, ponieważ żadna inna grupa zawodowa nie musi wyzbyć się swojej własności, by otrzymywać emeryturę. Do tego, jak mówią rolnicy, za „ochłapy”, bowiem rolnicza emerytura jest najniższa w kraju.

W efekcie wielu rolników, zwłaszcza takich, którzy nie mają dzieci chętnych do pracy na roli, nadal pracuje po przekroczeniu wieku emerytalnego i nadal płaci składki emerytalne, choć emerytury nie dostają. Teraz PiS zmienia warunki – wystarczy osiągnąć wiek emerytalny, by uzyskać świadczenie z KRUS-u, nie trzeba rezygnować z prowadzenia gospodarstwa, nie trzeba się go pozbyć. Ta zmiana wywołuje na wsi prawdziwy entuzjazm. – Wreszcie! Ktoś w końcu poszedł po rozum do głowy i traktuje rolników jak wszystkich innych ludzi. Emerytura mała, ale zawsze to będzie te parę groszy w kieszeni więcej – mówią na wsi. Do tego to właśnie rolni emeryci skorzystają w stu procentach na „Polskim ładzie” – mają tak niskie emerytury, że ich świadczenia wzrosną. I tylko to się teraz liczy, ten przekaz TVP do nich w pełni dociera, a nie jakiś bałagan, o którym trąbią niezależne media i opozycja.

Jarosław Kaczyński podczas prezentacji „Polskiego ładu” wprost mówił, że sprawy wsi są kluczowe dla utrzymywania władzy w kraju, a ci, którzy tego nie widzą lub lekceważą wieś, są śmieszni i nierozsądni. ● **Krystyna Naszkowska**

Wielka, choć drobna aktorka

WIEDZIAŁA, JAK BYĆ KOCHANĄ

Śmierć 93-letniej Barbary Krafftówny w Domu Aktora Weterana w Skolimowie jest niczym pożegnaniem ze świetnymi latami polskiego teatru i kina.

Jacek Szczerba

asowej publiczności kojarzy się z rolą Ślężaczki Honoraty służącej podczas wojny u niemieckiego generała z „Czterech pancernych i psa” (1969-70) Konrada Nałęckiego. Była w niej celowo przerysowana w swej egzaltacji, także względem ukochanego pancerniaka – Gustlika Jelenia (Franciszek Pieczka, 18 stycznia skończył 94 lata) – i ubrana tak, jakby właśnie wyszła z Cepelii.

Rolę Honoraty długo odrzucała: – Gdy tylko usłyszałam, że mamy kręcić na poligonie, od razu pomyślałam, że to nie dla mnie. W kurzu mam się czołgać czy wdrapywać do czołgu? Za nic w świecie. Tlumaczyli mi, że dostanę dublera, męczyzną kaskadera. I w końcu uległam. Zdjęcia odbywały się latem, we Wrocławiu. Temperatura sięgała 40 stopni, blacha czołgu dosłownie parzyła. Robiliśmy przerwę, by strażacy schłodzili Rudego sikawkami, a potem czekaliśmy, aż odparuje. Niewiele to dawało, więc przykrywali czołg kocami. Po pewnym czasie wchodziliśmy na Rudego po deskach, bo wokół zrobiło się błoto.

Krafftówna nie chciała grać Honoraty z jeszcze jednego powodu: papieros nie smakował jej w plenerze, a była wtedy namiętną palaczką. Z Pieczką spotkała się wcześniej w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” (1964) Wojciecha Jerzego Hasa: on był tam opętany Paszeko, ona jego macochą.

KOBIETA Z GOMBROWICZA I Z WITKACEGO

Wysublimowani znawcy teatru powiadają, że nikt lepiej od Krafftówny nie zagrał „Iwony, księżniczki Burgunda” wg Witolda Gombrowicza. Ona zrobiła to w roku 1957 w reżyserii Haliny Mikołajskiej w stołecznym Teatrze Dramatycznym. Jej specjalnością były również role w sztukach Witkacego – np. tytułowa „Kurka Wodna” (1964) i Wanda w „Janie Macieju Karolu Wścieklicy” (1966), obie u Wandy Laskowskiej w Narodowym. Marta Fik napisała wtedy, że Krafftówna „w dziwną rzeczywistość owych utworów wkracza z równą naturalnością, jak w rzeczywistość codzienną (...) i sama bez żadnej groteskowości zaczyna ową dziwacznością emanować”.

Nigdy nie była piękną – mała, ruda, piegowała. Wspomina: – Wytykano mnie palcami, przezywano: ruda, ryża, wiewió-



• Barbara Krafftówna w filmie „Don Gabriel” FOT. EAST NEWS/POLFILM

ra. Staralam się zawsze chodzić w kape-lusikach, czapeczkach, żeby jak najbardziej ukryć tę rudość. Piegi nie dały się ukryć, dopóki nie wydorosłam i mogłam robić sobie makijaż.

Za rolę Felicji w filmie „Jak być kochaną” (1962) Wojciecha Jerzego Hasa wg prozy Kazimierza Brandysa została nagrodzona na festiwalu w San Francisco. To jedna z jej najbardziej pamiętnych filmowych ról. U Hasa Krafftówna zagrała w sumie cztery razy.

U WAJDY, Z ŁOMEM I ŁAPĄ

U Andrzeja Wajdy pojawiła się już w „Popiele i diamencie” (1958) jako Stefka, narzeczona robotnika Staszka Gawlika (Ferdinand Matysik) zabitego przez Maćka Chelmickiego (Cybulski) przy kapliczce.

Na dużą rolę u niego musiała jednak poczekać lat 12, aż do Alicji w „Play Strindberga” (1970) Friedricha Dürrenmatta w Teatrze Współczesnym, gdzie miała za partnerów Tadeusza Łomnickiego (mąż) i Andrzeja Łapickiego (kuzyn). Pisano, że w swych potyczkach z Łomnickim, rozgrywanych na bokserskim ringu, Krafftówna „wpół otwiera usta i syczy w sposób imitujący reakcję rozgniewanej, odgrazającej się kotki”.

Temperament ujawniała na scenie wielokrotnie – jako Klara w „Ślubach panieńskich”

(1951) Aleksandra Fredry u Marii Wiercińskiej w Teatrze Dramatycznym we Wrocławiu, jako krnąbrna Zerzabella w „Paradach” (1958) Jana Potockiego u Ewy Bonackiej w stołecznym Dramatycznym. O jej Laurze w „Indyku” (1961) Sławomira Mrożka u Zbigniewa Bogdańskiego w tymże Dramatycznym pisano, że „nie znajduje konkurencji”.

Na taśmie filmowej zapisała się w „Jutro premiera” (1962) Janusza Morgensterna jako suflerka Flapcia, dawna aktorka teatrów prowincjonalnych, która z powodzeniem przejmie w przedstawieniu rolę główną po rezygnacji z niej warszawskiej diwy (Irena Malkiewicz-Domańska). Była też panią Makowiecką, siostrą Wołodyjowskiego (Łomnicki), w serialowych „Przygodach pana Michała” (1969) Pawła Komorowskiego.

Błyszczała w Kabarecie Starszych Panów, śpiewając m.in. „Zakochałam się w czwartek niechcący”, „W czasie deszczu

Gdy tylko usłyszałam, że mamy kręcić na poligonie, od razu pomyślałam, że to nie dla mnie. W kurzu mam się czołgać czy wdrapywać do czołgu? Za nic w świecie

dzieci się nudzą”, wykonywane w stroju uczennicy, i „Przeklnę cię” w drapieżnym duecie z Bohdanem Łazuką.

RODZICE UCZĄ – USIĄDŹ PORZĄDNI

Urodziła się w Warszawie, choć jej ojciec był naczelnym architektem w Łucku na Wołyniu. Oboje rodzice owdowieli po poprzednich związkach, z których dochowali się dzieci. Ją traktowali surowo. Słyszała zwykle: – Usiądź porządnie. Zachowuj się.

Od wczesnych lat zdradzała talent aktorski. Przebierała się w stroje matki i tańczyła na parapecie. Założyły się z przyjaciółką, która z nich przyciągnie więcej widzów. Oczywiście wygrała.

Od 1943 r. jej aktorskim guru był Iwo Gall. Najpierw była u niego na tajnych kompletach aktorskich w Warszawie, po wojnie w jego Studium Dramatycznym w Krakowie, z którego powędrowała za nim do Teatru Wybrzeże. Zawsze trzeźwo myśląca powtarzała, że aktorstwo nie jest jej niezbędne: – Umiałam pięknie szydełkować, zarobek miałabym zapewniony.

BYŁA NIEZNISZCZALNA

Krafftówna była w USA w latach 1982-98. Wyjechała, żeby zagrać „Matkę” Witkacego po angielsku. A nie znała języka, roli nauczyla się fonetycznie. Po stracie męża osiadła ostatecznie w Los Angeles, nawiązując współpracę z teatrem polonijnym. Dostała amerykańskie obywatelstwo.

Po powrocie do Polski, w serialu „Bank nie z tej ziemi” (1993-94) Waldemara Dzińskiego, zagrała wdowę po przedwojennym bankierze. W „Milionie dolarów” (2010) Janusza Kondratiuka była samotnie żyjącą emerytką, która umiera zaraz po tym, jak wygrywa tytułową sumę. W Teatrze Telewizji u Roberta Glińskiego została Markizą w „Biesiadzie u hrabiny Kotlubaj” (2017) wg Gombrowicza.

Powtarzała: – Dla mnie najważniejsze było i jest, aby być sobą! Tak zwyczajnie być sobą i siebie szanować w każdej sytuacji. Nie być zmienną w uczuciach, poglądach, jak tylko zawieje inny wiatr.

Do końca świetnie się trzymała. Zawsze elegancka. Codziennie ćwiczyła jogę, nie pila kawy ani herbaty, rzadko jadła mięso, stroniła od soli i cukru. Ponoć nie miała telewizora, słuchała tylko radia. Można ją było spotkać w kawiarni warszawskiego Wedla na Szpitalnej, gdzie delektowała się czekoladą z miętą.

Remigiusz Grzela napisał dla niej monodram „Błękitny diabeł” (2006) i sztukę „Oczy Brigitte Bardot” (2008). Oba utwory wystawiono w Teatrze na Woli. Grzeli udzieliła książkowego wywiadu rzeki „Krafftówna w krainie czarów” (2016). Książka zapoczątkowała prace nad filmem dokumentalnym, który dzięki uporowi i wysiłkom jego twórców (scenariusz – Remigiusz Grzela, reżyseria – Maciej Kowalewski i Piotr Konstantinow) powstał w 2021 roku i gościł na kilku ważnych festiwalach, m.in. w Gdyni. Uroczysty pokaz tego poruszającego dokumentu „Krafftówna w krainie czarów” (2021) odbył się w gdyńskim Teatrze Muzycznym – w tym samym miejscu, w którym 75 lat temu Barbara Krafftówna debiutowała na scenie ówczesnego Teatru Wybrzeże.

Ostatnio najlepiej charakteryzowała ją sztuka Grahama Linehana „Trzeba zabić starszą panią” (2012) w reżyserii Cezarego Żaka w Och-Teatrze. To sceniczna przeobrażka angielskiej komedii filmowej z roku 1955. Krafftówna grała w niej wścibską staruszkę, panią Wilberforce, wynajmującą pokoje rabusiom szykującym się do skoku na bank ulokowany w sąsiedztwie. Rabusie udają muzyków klasycznych, ale ona zna się na muzyce. I nie pozwoli się im zlikwidować. Krafftówna, niczym Wilberforce, była niezniszczalna.

Barbara Krafftówna zmarła 23 stycznia w wieku 93 lat. ●

Wojciech
Kuczok

Sędzia piłkarski jako materiał do ocieplenia

Jakoś ćwierć wieku temu, kiedy polska piłka ligowa była jedną wielką halą targową, korupcyjny interes rozkwitał, a kibice byli przekonani, że oglądają niemal wyłącznie mecze ustawione, na stadionach zagościła przyspiewka o rodzimych arbitrach. Był to lament oburzonego ludu, skłębiony w gniewie, z rymem tak wymuszonym i nieudolnym, że aż wzruszał: „Polscy sędziowie, to k...y, sprzedawczyKOWIE”.

Na moje ucho efekt był odwrotny do zamierzonego, bo uczłowieczający, a nawet nadający dostojność pospolitym złodziejaskom, których potem zaczęła wyłapywać wrocławska prokuratura w ilościach masowych. To jakby powiedzieć „szczurowie” – zamiast odrażających gryzoni drobiańczych nóżkami w ściekach słyszę uszami wyobraźni, jak szanowani przedstawiciele szczurzej rady starszych promenują w kanalizacji.

Minęły dekady, a nieufność trybun do panów z gwizdkiem i chorągiewką zmalała niewiele; nawet VAR nie pomógł, bo przecież analiza powtórek też zależy od sędziów. Międzynarodowa sława i sukcesy Szymona Marciniaka, niedostępne większości naszych piłkarzy (regularne występy w Lidze Mistrzów), też sprawy nie załatwiły.

Przyszła więc czas na próbę ocieplenia wizerunku z pomocą serialu telewizyjnego. I muszę przyznać, że „Sędziów” Macieja Klima i Michała Siejaka ogląda się znakomicie, głównie za sprawą prostego i skutecznego pomysłu, czyli założenia „podłuchu” arbitrom w czasie meczu. Są zatem łapani na gorących uczynkach, na spontanie, w akcji, kiedy muszą występować jednocześnie w roli interweniującego policjanta, ochroniarza, rozjemcy, negocjatora, psychologa, lekarza pierwszego kontaktu, a nawet masażysty mentalnego („to się rozmasuje” – tak

powiadają o łagodnym konflikcie boiskowym, który dobrze rokuje).

„Sędziów” Macieja Klima i Michała Siejaka ogląda się znakomicie

Bohaterem pierwszego odcinka był, jakżeby inaczej, sam „Simon” – gwiazda pierwszej wielkości, rozgadany showman, ale też niekwestionowany autorytet.

Kiedy „waruje” kolegom, sędziowie główni powołują się na niego imiennie jako ostateczną instancję, piłkarze wtedy zdają się z podkulonymi ogonami przyjmować werdykty. Marciniak umie, by tak rzec, ofuknąć po żołniersku, ale i jąja sobie robić, szczególnie z boiskowych żółtodziobów.

Tomasz Kwiatkowski dysponuje równie silną osobowością – co jest kluczowe, kiedy trzeba ogarnąć kilkudziesięciu nabuzowanych facetów z wiecznymi pretensjami – na każdy mecz wychodzi z bojowym okrzykiem: „Ogieeeeń!”, i potem smaga tym ogniem co bardziej niesfornych byczków. Suspens rośnie, kiedy ekipa sędziowska jedzie na świętą wojnę do Krakowa – tam już wiadomo, że to jak na wiejskim weselu, bez mordobicia się nie obejdzie, nikt nie zadaje sobie pytania, czy dojdzie do „zdarzenia”, tylko kiedy to nastąpi.

Bartosz Frankowski to zaprzeczenie Marciniaka, przedstawia się jako człowiek z ubocza, niespoufany z piłkarzami, introwertyczny, co piłkarze natychmiast wyczuwają jako szansę na mobbing boiskowy i próbują go urabiać. Wyimki z meczu ligowego, który prowadził, są dotkliwe także dla widza; jeśli ten facet pracuje co tydzień pod tak niesamowitą presją, musi mieć nerwy ze stali. Zapytany, czy chce, żeby kiedyś piłkarze nazwali go najlepszym polskim sędzią, z rozbijającą szczerością odpowiada: „Nie, wolałbym, żeby wcale nie mówili”.

Zaciekawił mnie od strony psychomachii rodzinny odcinek poświęcony liniowemu, gdzie Tomasz Listkiewicz, syn Michała, ewidentnie onieśmielony obecnością ojca, tłumaczy, że nie został głównym, bo ma za słabą osobowość. Tymczasem w szatni i na boisku, kiedy tylko nie krępuje go wilcze spojrzenie papy, okazuje się wyluzowanym, błyskotliwym i wesołym facetem.

Nie byłem w stanie znieść tylko jednego portretu pt. „Musiałek” o człowieku, który w 2017 ze szczególnym okrucieństwem spuścił Ruch z ekstraklasy, uznając bramkę zdobytą ręką przez niejakiego Siemaszkę. Facet sobie siedzi teraz na kanapie w białych skarpetach i kłapkach Kubota i próbuje przekonywać, że co prawda nie przespał potem wielu nocy, ale to dzięki jego błędowi przyspieszono wprowadzenie w Polsce VAR-u. Jestem niewdzięcznikiem, wyłączyłem po pięciu minutach. ●



FOT. MAREK PODMOKY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Stać mnie na olimpiadę więc o tym mówię

– Tak, jadę do Pekinu po medal. Trzeba wierzyć w siebie – mówi Aleksandra Król, snowboardzistka z Nowego Targu.

Jarosław K. Kowal

Aleksandra Król, 31-letnia polska snowboardzistka, wygrała ostatnie przed igrzyskami w Pekinie zawody Pucharu Świata. To nie pierwsze jej podium w PS – była już druga w 2013 r. i 2019 r. Specjalizuje się w gigantcie, jeździ też slalom.

JAROSŁAW K. KOWAL: Dzwonię po poradę psychologiczną. Dobrze trafiłem?

ALEKSANDRA KRÓL: Tak, jestem psychologiem, skończyłam odpowiednie studia.

Jak zatem radzić sobie ze stresem w sytuacji, kiedy najmniejszy błąd może zadecydować o sukcesie lub porażce?

– Wszystko zaczyna się od wiary w siebie. Np. ja przed startami lubię sobie wizualizować, jak wyglądam idealny przejazd. Przypominam sobie swoje mocne strony.

Skoczkowie uparcie mawiają: „Najważniejsze są dwa dobre skoki”. A pani: „Do Pekinu jadę po medal”. Skąd taka różnica w podejściu?

– Po co miałabym mówić, że jadę po dwa dobre przejazdy, skoro potrzebuję sześciu dobrych? A mówiąc bardziej poważnie: na ostatnich igrzyskach w Pjongczangu byłam 11. i nie zamierzam celować w powtórzenie tego wyniku. Wiem, że stać mnie na zdobycie medalu, więc otwarcie o tym mówię.

Kogoś mogłoby stresować takie podejście, mógłby się zastanawiać się: „A co powiedzą, jak nie zrealizuję planu?”. Tak nie można, trzeba wierzyć w siebie.

Mimo wszystko w pewnym sensie tę presję pani na siebie ściąga, staje się pani jedną z nielicznych

kandydatek do polskiego medalu w Pekinie. Byliby nimi pewnie jeszcze m.in. skoczkowie, ale wpadli w kryzys.

– Wolę myśleć o tym tak, że ściągam uwagę nie na siebie, ale na snowboard. I mnie to cieszy, bo to piękny sport, bardzo widowiskowy. I fajnie, że ludzie o nim usłyszeli. Niech sobie dziennikarze mówią o presji, a ja będę z tego zadowolona, bo to szansa na popularyzację dyscypliny.

Trudno być w Polsce snowboardzistką?

– Nie oszukujmy się, nie żyjemy w kraju alpejskim, nie jest łatwo. Choćby ze względu na wyjazdy. Rok ma 365 dni, a ja przez cały ostatni sezon przygotowawczy trenowałam w Polsce tylko dwa razy. Resztę czasu spędziłam w Austrii, Szwajcarii i we Włoszech. Przyjeżdżałam na chwilę do domu, by zaraz znów wyjechać. Choćby z tego względu innym jest prośbiej. Podczas gdy ktoś na trening może się zebrać w godzinę, my na lodowiec jedziemy ściśnięci w busie jak sardynki przez dziewięć godzin. Poświęciłam jednak temu sportowi całe życie i kocham go, nawet te podróże.

A pieniądze?

– Akurat ja nie narzekam, jestem żołnierzem zawodowym, pracuję

w wojsku, reprezentując kraj. Mam stypendia, od lat jestem też przecież w kadrze. Mogę powiedzieć, że z roku na rok jest coraz lepiej.

Gdzie na świecie snowboardzistki są rozpoznawalne na ulicy?

– Austriaczki są bardzo znane, Szwajcarki też. A jakby pan do Azji pojechał, do Chin czy Korei! Tam narciarze nie istnieją, liczą się tylko snowboardziści! Nawet do mnie podchodzą, robią sobie zdjęcia.

W Korei częściej niż w Polsce?

– Akurat teraz to się zmieniło! W Nowym Targu dużo ludzi mnie teraz zaczepia. Niedawno w sklepie kasjerki mi gratulowały, u fryzjera było to samo. Mama się śmiała, że czuje się, jakby to ona zjechała w tym Pucharze Świata. Tyle osób jej gratulowało.

Mówimy o niedawnym zwycięstwie w zawodach Pucharu Świata w Simonhoehe.

– Młyn był straszny! Telefony się urywały, zainteresowanie było bardzo duże. Odzywali się ludzie, z którymi przez 10 lat nie miałam kontaktu, z podstawówki, z gimnazjum. Nawet moja koleżanka stewardesa wysłała wiadomość, że spróbuje tak się zamienić dyżurami, byśmy razem poleciały do Pekinu. Tyle mi czasu zajęły te wszystkie rozmowy, że w dniu zawodów na kolację wpadłam w stroju snowboardowym, nie było nawet czasu się umyć.

To dowód, ile może zmienić jeden sukces.

– Mam nadzieję, że pomoże on całej dyscyplinie, że coraz więcej dzieci będzie chciało jeździć. Dlatego nie czuję presji, tylko cieszę się, że ludzie się interesują.

Jakie emocje towarzyszyły pani podczas poprzednich igrzysk olimpijskich? Stres był większy niż podczas innych startów?

– To specyficzne zawody. Jedna szansa na cztery lata. Osiem lat temu, w Soczi, to były moje pierwsze igrzyska... Tam to dopiero byłam zestresowana,

Tak, jadę do Pekinu po medal. Kogoś mogłoby stresować takie podejście, mógłby się podświadomie zacząć obawiać porażki. Tak nie można, trzeba wierzyć w siebie



ijski medal,

nieprzygotowana. Czułam się jak kolek i jechałam jak kolek. W Korei byłam już dużo spokojniejsza. Jak będzie teraz? To zwycięstwo w Pucharze Świata pozwoliło mi psychicznie się wyluzować. Pod koniec ubiegłego roku miałam kontuzję, trenowałam bardzo mało, przez stres w moją jazdę wkładały się błędy, a w zasadzie nie było czasu, by je poprawić. Aż w końcu udowodniłam sobie, że nie ma się czym stresować. Jestem w formie. Oczywiście w Pekinie stresu nie uniknę, mam za sobą cztery lata przygotowań, w które włożyłam dużo pracy, energii i łez w sumie też.

Miała pani obawę, że po kontuzji nie zdąży się wykurować lub po prostu wrócić do formy przed igrzyskami?

– Bałam się o formę. Miałam naderwany mięsień brzuchaty łydki i pierwsza diagnoza była taka, że już po dwóch tygodniach wrócę do pełnej sprawności. Po tym czasie wjechałam więc na stok i... jeszcze tego samego dnia wsiadłam w samolot powrotny do domu. Okazało się, że i po sześciu tygodniach nadal nie mogę nawet skręcać. Stawiając deskę na krawędź, mocno obciąża się łydkę, a ja czułam, jakby mi ktoś nóż tam wbijał. Koniec końców na pierwsze zgrupowanie bez bólu pojechałam dopiero w połowie listopada.

Przy okazji zahartowała się pani przed igrzyskami.

– Trochę tak, współpraca z psychołożką też pomogła. Sama nią jestem, ale siebie nie leczę. Szewc bez butów chodzi, śmieję się.

A gdyby jednak umiała pani stanąć z boku i sama sobie dać radę?
– Poradziłabym sobie, by nie stresować dodatkowo organizmu, który i tak jest już zestresowany leczeniem łydki. Powiedziałabym: „Będzie dobrze, na wszystko potrzeba czasu. Przecież nie jeździsz od roku, tylko przez lata!”.

Studia psychologiczne od początku były drogą do celu, miały pomóc w karierze?

– Nie powiem, że wybrałam je właśnie w tym celu. Miałam pomysł, że po karierze zostanę trenerką, a zauważyłam, że trenerom czasem brakuje wiedzy psychologicznej. Nie wiedza, co mówić, a czego nie, a przez to czasem można osiągnąć skutek odwrotny do zamierzonego. Dam przykład, który ociera się o podstawy psychologii. Trenerzy czasem mówią do podopiecznych tuż przed startem: „Tylko nie rób tego lub tamtego”. Przecież właśnie wtedy zawodnicy będą mieli w głowie to, czego nie mogą. Jak pan komuś powie: „Nie myśl o różowym słoniu”, to ten ktoś wcale nie przestanie o nim myśleć!

Co zostało do zrobienia przed igrzyskami?

– Wylatujemy już 26 stycznia i do tego czasu nie będziemy trenować na desce. Nie ma tu warunków, by pojechać na trasach o podobnym profilu co w Pekinie. Na deskę wrócę więc 28 stycznia, będzie jeszcze wystarczająco dużo dni treningowych.

Pani chyba odpowiada pekińska trasa?

– Bardzo. Zająłam na niej czwarte miejsce w Pucharze Świata. Śnieg jest tam suchy, agresywny, trzeba dociskać deskę, mocno schodzić na nogach, włożyć w to dużo pracy.

Polskiego medalu olimpijskiego w snowboardzie jeszcze nie było. W Salt Lake City o włos była Jagna Marczułajtis, ale zajęła – tak się mówi – „najgorsze miejsce dla sportowca”.

– Z jednej strony lepiej być na czwartym niż na jakimkolwiek niższym miejscu. Z drugiej o tym, kto jest czwarty, szybko się zapomina, a ten trzeci zostaje w pamięci ludzi na zawsze, więc w pewnym sensie to faktycznie jest najgorsze miejsce dla sportowca.

Czwartego miejsca na igrzyskach w ciemno pani nie weźmie?

– Nie chcę, wolę powalczyć i spełnić marzenie. ●

A jednak się kręci

Niespełniony sen Nawalki

Stec



Im dłużej szef PZPN ślęczy nad znalezieniem nowego trenera reprezentacji Polski, tym bardziej jego starania przypominają akt samooskarżenia całego środowiska.

W weekend Cezary Kulesza oznajmił portalowi Sportowefakty.pl, że nazwisko selekcjonera poda 31 stycznia, i gdyby nie smętny kontekst jego dłubaniny, poczułbym satysfakcję nalogowego zbieracza. Zwierzałem się już w tej rubryce, że gromadzę wszelkie statystyczne okrucuchy świadczące o odmienności polskiego futbolu, a po deklaracji prezesa stało się jasne – bez trenera kadry przez miesiąc z okładem jesteśmy w Europie dziwolągiem.

Męka przeciągającej się rekrutacji – nasza wspólna męka – ma ten poznawczy walor, że dostarcza mnóstwo czasu i jeszcze więcej pretekstów, by porozmyślać o aktualnym stanie posiadania. Sprawdzić krążące po giełdzie nazwiska, wsłuchać się w opinie komentatorów i wywnioskować z przebiegu debaty, kogo właściwie szukamy. Ćwiczenie z wyobraźni: nie znasz realiów, przyleciałeś do Polski z mongolskiego stepu albo bezdroży patagońskich, rozglądasz się, próbujesz zrozumieć, co się dzieje.

Odkrycie pierwsze: tubylcy nie mają złudzeń, mierzą niziutko. Zamiast wypatrywać świetnego kandydata na selekcjonera, w kółko powtarzają, że potrzebują „opcji bezpiecznej”, szczytem marzeń jest „ograniczenie ryzyka” i uniknięcie kataklizmu. To chyba nacja z niezaleconą traumą, kompleksami, satysfakcję da jej prawdopodobnie już trener najmniej najgorszy, w razie możliwości niebezpieczniejszy.

Odkrycie drugie: na starcie poszukiwań na naturalnego faworyta castingu lansowano niejakiego Czesława Michniewicza, który jak na renomowanego fachowca ma bardzo specyficzną biografię, od półtorej dekady wpada do drużyn klubowych wyłącznie na chwilę. W Zagłębiu Lubin wytrwał 12 miesięcy, w Arce Gdynia – 9 miesięcy, w Widzewie – 7 miesięcy, w Jagiellonii – 5 miesięcy, w Polonii Warszawa – trochę ponad miesiąc, w Podbeskidziu – 7 miesięcy, w Pogoni Szczecin – 14 miesięcy, w Niecieczy – 8 miesięcy, w Legii Warszawa – 13 miesięcy. Dłużej niż rok wytrzymał Michniewicz w tym okresie tylko w kadrze młodzieżowej, co sugeruje, że sprzyjają mu warunki pracy w reprezentacjach (gdzie otoczenie nie musi znosić go na co dzień), ale nie wymazuje znaków zapytania. Ilu poważny futbol zna znakomitych trenerów, którzy są zarazem trenerami przewlekłe tymczasowymi?

Odkrycie trzecie: krótki termin przydatności to niekoniecznie przypadłość Michniewicza, on egzystuje w środowisku nieznanym litości. Za szczególnie cenny, rzadki sukces uchodzi tutaj awans do Ligi Mistrzów lub Ligi Europy, ale wszyscy, któ-

rzy ostatnio go osiągalni, wylatywali z roboty niechybnie, po kilku miesiącach lub wręcz tygodniach – zarówno Michniewicz (sezon bieżący, Legia), jak i Dariusz Żuraw (sezon poprzedni, Lech Poznań), Besnik Hasi (jesień 2016, Legia) oraz Maciej Skorża (2015, Lech). Nie oszczędzono nawet Jacka Magierzy, który warszawian natchnął do pokonania Sportingu, nagrodzonego wiosną dwumeczem z Ajaxem Amsterdam.

Odkrycie czwarte: jak wynika z badań terenowych, tubylcy nie zdołali ustalić między sobą, czy to trenerami się pomiata, czy trenerzy się nie nadają. W każdym razie nie występują tu niekwestionowane autorytety, kompetencjom szkoleniowców odruchowo się nie ufa, a gwiazdki rozblyskują na chwilę, gdy już zgasną, to na zawsze – nawet jednostki zdolne gdzieś popracować dłużej (ostatnio: Marek Papszun) natychmiast wywołują skojarzenie z podobnymi sobie, którzy zlatują w ten sam wir co wszyscy (Ireneusz Mamrot, też miał swoje pięć sekund).

Gdyby nasz przybysz z odległej części planety kontynuował śledztwo, pewnie zorientowałby się również, jak jednostronne utrzymujemy stosunki z zagranicą. Na wieść o pertraktacjach PZPN z Andrijem Szewczenką można tylko gorzko westchnąć, że scenariusz odwrotny – Ukraińcy rozważają powierzenie swojej reprezentacji Polakowi – wydaje się absolutnie nierealny, my trenerskie know-how wyłącznie importujemy, a kiedy już uda się coś wyeksportować, to lepiej ten handel zataić, bo trochę wstyd. Jak wtedy, gdy niemiecki klubik z dna drugiej Bundesligi ośmielił się oferować posadę byłemu selekcjonerowi naszej kadry – i na tym wcale nie koniec upokorzeń, bo Franciszek Smuda haniebną propozycję zaakceptował.

Szewczenko niedawno usiłował zahaczyć się w Genoi, został wystawiony za bramę po 11 meczach – kto chce, niech kpi, ja bym chciał, żeby komukolwiek w lidze włoskiej strzeliło do głowy zatrudnić polskiego trenera. Albo komukolwiek w jakimkolwiek szanowanym, rozpoznawanym klubie w Europie. Tak jak się stawia na Chorwata, Serba, Węgra czy Szwajcara. Nużące uganie się Kuleszy za kolejnym selekcjonerem uzmysławia, że u nas bieda aż piszczy, i przypomina, że prawie każdy poprzedni od wielu, wielu lat rozstaje się ze stanowiskiem w fatalnej atmosferze, zazwyczaj zniechęcony i opluwany, a potem albo całkiem wypada z obiegu, albo wraca do zawodu na chwilę lub byle gdzie.

Nawet Adam Nawalka, autor jedyne go bezapelacyjnego sukcesu, skończył jak typowy trener orzący na naszym buraczanym poletku – nie znalazł nawet tłustego kontraktu na prowincji chińskiej czy innym wygwizdowie, najął się lokalnie, wykopali go z Lecha po kilku meczach. On też, jak Szewczenko, prowadził drużynę narodową swojego kraju przez pięć lat i wyniósł ją do ćwierćfinału Euro, a jego późniejsze losy wprawiają w melancholię, bo powszechnie wiadomo, że fascynuje się Italią, często zwiedzał ją dla wzbogacenia trenerskiej wiedzy – i, co najistotniejsze, fantazjował o pracy w Serie A. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikolaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński

SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż:
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa;
NIP: 526-030-54-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA: Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Radosław Leniarski

Polski bzik na temat skoków narciarskich jest tylko mglistym odbiciem tego, co czują Australijczycy do pływania (przy czym pływanie jest dla świata bardziej zrozumiałą obsesją z powodu jego wagi w sporcie olimpijskim). Australia zdobyła na basenie 212 medali olimpijskich. W tym aż 69 złotych, czyli tylko o trzy mniej, niż zdobyli wszyscy Polacy na wszystkich letnich igrzyskach we wszystkich sportach.

Lekcja dla mizoginów, zboczeńców i dupowłazów

To wyjaśnia poruszenie, jakie wywołał raport niezależnego panelu powołanego przez australijski związek pływacki po aferze mobbingowo-seksualnej dotyczącej pływaczki Madeline Groves, która wybuchła przed igrzyskami w Tokio. Groves, dwukrotna srebrna medalistka z Rio w 2016 r., demonstracyjnie wycofała się z kadry, co miało być „lekcją dla mizoginów, zboków i dupowłazów”. Napisała do nich na Twitterze: „Nie możecie dłużej wykorzystywać młodych kobiet i dziewcząt, wywoływać u nich wstydu za własne ciało lub farmakologicznie go tłumić, a potem oczekiwać, że będą was reprezentować, abyście mogli dostać doroczną premię za wyniki. Ten czas się skończył”.

Groves opowiedziała, jak trenerzy słownie upokarzali pływaczki, ważąc je przy basenie, sprawdzając i komentując zawartość tkanki tłuszczowej w ogólnej masie ciała. Powiedziała też, że była nagabywana seksualnie na treningu, gdy była kilkunastoletnią zawodniczką, a do standardowych zachowań trenerów należało wgapienie się w biusty dziewczyn.

Zdetonowała bombę. Szybko okazało się, że zakopanych niewybuchów jest więcej. Przyłączały się inne zawodniczki.

Czy słowo „sylwetka” jest oceniające

Federacja pod naciskiem opinii publicznej powołała trzyosobową komisję pod kierownictwem prawnika z Sydney Chrisa Ronalda. Po sześciu miesiącach pracy i przesłuchaniu 150 osób przedstawiła właśnie część jawną raportu (druga część zawiera zeznania, które pozostaną anonimowe) z 46 rekomendacjami.

Raport między innymi zakazuje sprawdzania zawartości tkanki tłuszczowej, co dotąd było normą przed treningami i zgrupowaniami. Zmienia też standardy komunikacji z zawodniczkami – trener ani nikt z ekipy szkoleniowej nie będzie mógł powiedzieć do pływaczki (i pływaka), że nosi oponę na brzuchu, ma budyń zamiast mięśni albo że ma „grubaśne uda”. Raport punktuje nawet słowo „physique”, czyli wygląd, budowa ciała, sylwetka. „To słowo ma konkretne znaczenie

Koniec obsesji ciała w pływaniu

W Australii trener pływania już nie będzie mógł powiedzieć: „Masz grube uda”, ani sprawdzić ilości tkanki tłuszczowej. W ogóle nie wiadomo, czy coś powie, bo prawdopodobnie zastąpi go trenerka.



• **Madeline Groves demonstracyjnie wycofała się z kadry na igrzyska w Tokio, co miało być „lekcją dla mizoginów, zboków i dupowłazów”** FOT. MARK SCHIEFELBEIN / AP

i jego użycie ma swoje konsekwencje, z których dla nas ważne jest przecenianie wpływu rozmiaru i kształtu ciała na osiągi w pływaniu – napisano w raporcie. – Rekomendujemy wycofanie tego terminu ze zbioru zasad szkoleniowych”.

Kult ciała beztłuszczowego

W raporcie jest też postulat obowiązku powoływania trenerek do grup szkoleniowych,

w których jest więcej pływaczek niż pływaków, oraz corocznej oceny pracy przez niezależnych fachowców.

Komisja stanowczo rekomenduje wprowadzenie zakazu wysyłania reprezentacji pływackich na ważne zawody z jedynie męskim sztabem szkoleniowym. Federacja będzie musiała wprowadzić szkolenia dla trenerów pod kątem zrozumienia funkcjonowania kobiecych organizmów, szczególnie

w okresie dojrzewania, oraz organizować doksztalcenie w takich sprawach jak zaburzenie odżywiania u nastolatków.

Zmiany są przełomowe i otwierające oczy. Dotąd w pływaniu – szczególnie w tak zaawansowanym sportowo kraju jak Australia – panował kult ciała wycienionego, z minimalną zawartością tkanki tłuszczowej. Trenerzy mierzyli ją odpowiednimi narzędziami, miarkami i kalkulatorami publicznie, na basenie, nawet u dzieci.

W pracy z elitą pływacką można znaleźć argumenty merytoryczne na dążenie, by ciało pływaka było możliwie odtłuszczone, zgodnie z zasadą, że w wodzie każdy dodatkowy kilogram działa jak wiadro doczepione do nóg zawodniczki (choć przesada jest szkodliwa, są optymalne wartości). Gorzej jest podczas treningów z młodymi osobami – w okresie dojrzewania, rozchwiana hormonalnie itd.

Spodziewany opór trenerów starej szkoły

Jak mówi dr Michelle Gallen, odpowiedzialna za stworzenie siedmioosobowej ekipy wprowadzającej przełomowe zmiany, pływanie w Australii zmieni się do igrzysk olimpijskich w Paryżu w 2024 r.

– Trenerzy starej szkoły zapewne będą stawiać opór – mówi Kieren Perkins, wspomniały australijski pływak w latach 90., dziś szef federacji. Faktycznie w pływaniu i w ogóle sportach wytrzymałościowych panuje kult całkowitego poświęcenia się, jakby sport, nawet nie ten elitarny, tylko początkujący lub średnio zaawansowany, był wojną. Zwolennikami takiego podejścia do sportu są najczęściej trenerzy – jak powiedział Perkins – starej szkoły. Wysiłek do wyrzucania, trening do odmowy organizmu, odchudzanie do kości – to są powtarzające się wymagania. Przy czym często trenerzy, wczepiani w odczyty kwasu mlekowego, wskaźniki BMI lub tkanki tłuszczowej, nabierają wielkiego dystansu, żeby nie powiedzieć: obojętności, do bólu związanego bezpośrednio z ich wysiłkami, by doprowadzić organizm zawodniczki/zawodnika do limitów.

Perkins, dwukrotny mistrz olimpijski na 1500 m, uważa, że to krótkoterminowe myślenie, za którym może stać krzywdą młodych ludzi. – Kiedy ktoś jest wciągnięty w bańkę wyczynu sportowego, próbując osiągnąć światowe wyniki lub pomagając w tym innym, może stracić z pola widzenia długotrwały i negatywny wpływ tego rodzaju podejścia na młodą osobę. Tymczasem ona powinna wyjść ze sportu jako silna, w pełni ukształtowana i otwarta istota ludzka, a nie taka, której sport odebrał poczucie własnej wartości. ●

Ogień AC/DC na rakiecie Igi Świątek

Iga Świątek pokonała mocną Darię Kasatkę 6:2, 6:3 w III rundzie Australian Open. Czy znajdzie się w ćwierćfinale, dowiemy się w poniedziałek przed południem.

Niedawna porażka Huberta Hurkacza w II rundzie Australian Open, ofensywność Igi Świątek na początku meczu z Darią Kasatką, a także to, iż to spotkanie komentował w Eurosporcie jej były trener Piotr Sierzputowski, nasunęły jedno wspomnienie. Sierzputowski opowiadał kiedyś o początku pracy z Igą: – Nie popelniała błędów, co świadczyło o dużych rezerwach. Zawodnik musi na treningu wychodzić poza swoją strefę komfortu i popelniać błędy. Bez tego tylko ćwiczy, a nie trenuje. Nie uczy się. Trzeba więc było Igę zachęcić do bardziej świadomej pracy i przy-

zwyczaić do błędów, co do dziś bywa trudne – powiedział.

„Bywa trudne” nie tylko na treningach. Między innymi dlatego, że wymaga silnej osobowości, prawdziwości, a błędy zabierają pewność siebie. Gdy Hurkacz w meczu z Francuzem Adrianem Mannarino zorientował się, że nie odbija tak dobrze, jak potrafi, że ma gorszy dzień, dał się Francuzowi potulnie zepchnąć do defensywy i przegrał 0:3. Świątek popelnia sporo błędów, ale nie przestaje atakować, błędy nie powodują spowolnienia w jej grze (czasem jedynie wywołują płacz).

Zatem gdy w sobotę rano w pierwszym gemie Kasatkina zagrała jadowity return, Świątek odegrała nie do obrony, mimo że z trudem dobiegła do piłki. Choć była w trudnej sytuacji, nie chciała tylko odegrać na drugą stronę kortu. W niemal każdej akcji – nawet jeśli Rosjanka miała szansę

na przełamanie – Świątek uderzała mocno, z dużą rotacją. Pierwszego seta rozstawiona z nr. 7 20-letnia Polka wygrała 6:2.

Cztery lata starsza Kasatkina nie grała w żadnym razie źle, bo też ostatnio jest w świetnej formie. Przed Australian Open doszła do półfinału turnieju w Sydney, przegrała z późniejszą triumfatorką Paulą Badosą. Wcześniej Rosjanka (WTA 23) pokonała bez straty seta trzy mocne przeciwniczki: Sofię Kenin, Elise Mertens i Garbine Murguruzę. W pierwszych dwóch meczach AO także wygrywała 2:0 (w II rundzie z Magdą Linette).

Świątek w Melbourne przez pierwsze II rundy także przemknęła. Z Darriet Hart wygrała 6:3, 6:0, z Rebecca Peterson – 6:2, 6:2. Po pierwszym meczu w Melbourne jeden z zagranicznych kibiców ćwierknął na Twitterze: „Na kamerze napisała

»Do zobaczenia na plaży«, lubi AC/DC. Niezły charakterek”. Gdy dziennikarz na korcie dopytywał o ulubioną piosenkę tej australijskiej grupy rockowej (z charakterystyczną domieszką bluesa), Świątek błyskawicznie odpowiedziała: „Thunderstruck”.

W drugim secie Świątek szybko wygrała gema przy serwisie rywalki, ale później to ona została przełamana. Mecz był zacięty, sześć gemów drugiej partii trwało 40 mi-

Gdy dziennikarz na korcie dopytywał o ulubioną piosenkę AC/DC Świątek błyskawicznie odpowiedziała: „Thunderstruck”

nut. Po nich Polka wygrywała 4:2, następnie szybko wygrała gema przy swoim serwisie.

Zwyciężyła 6:2, 6:3. Jej przeciwniczką w poniedziałek w meczu o ćwierćfinał będzie Rumunka Sorana Cirstea (WTA 38), która w III rundzie pokonała Anastazję Pawluczenkową, finalistkę Rolanda Garrosa z 2021 r. Początek meczu najwcześniej o godz. 7.30 polskiego czasu.

Podczas wywiadu na korcie po meczu Świątek z Kasatką Polka nie mogła jeszcze wiedzieć, z kim zagra w IV rundzie, ponieważ spotkanie Pawluczenkowej z Cirstea miało się dopiero rozpocząć. Okazało się jednak – i to rozbaławiło publiczność – że Świątek w ogóle nie ma pojęcia, jaki mecz wyłoni jej rywalkę. – Nie śledzę drabinki – powiedziała. – Ale mój trener tego pilnuje, na pewno będzie oglądał. ● **Marek Deryło**